

**H HARLEQUIN**<sup>®</sup>  
TM

GORĄCY ROMANS<sup>®</sup>



PONIOŚŁY  
NAS ZMYŚŁY

**KAT CANTRELL**

**Kat Cantrell**

**Poniosły nas zmysły**

Tłumaczenie:  
Julita Mirska

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Innego dnia Meredith Chandler-Harris cieszyłaby się z pobytu w Nowym Jorku. I nie posiadałaby się ze szczęścia, że znajduje się w jednym z najlepszych domów mody na Manhattanie. Ale konieczność powiadomienia mężczyzny, o którym od dwóch lat starała się zapomnieć, że nadal są małżeństwem, psuła jej całą radość.

Poruszyła się niespokojnie na skórzanej kanapie, czekając, aż recepcjonistka wpuści ją do królestwa Jasona Lynhursta, dyrektora zarządzającego w Lyn Couture, który, jak niedawno odkryła, wciąż był jej mężem.

- Zapraszam - oznajmiła w końcu kobieta. Jak większość przedstawicielek swojej płci z niechęcią patrzyła na kogoś, kogo natura obdarzyła urodą i seksapilem.

Modnie ubrani mężczyźni i kobiety krzatali się po ogromnej sali za recepcją. To tu powstawały najlepsze pomysły, tu rodziła się moda i styl. Meredith zakręciło się w głowie. Kochała ubrania; uwielbiała je kupować, nosić, zestawiać. Nie wiedziała, kim jest Jason, kiedy dwa lata temu zauważyła go w klubie w Las Vegas, ale był tak niesamowicie przystojny...

Teraz, idąc przez salę, czuła na sobie zaciekawione spojrzenia.

- Panie Lynhurst - recepcjonistka przystanęła w drzwiach gabinetu. - Panna Chandler-Harris...

Meredith weszła do środka. Przyjechała tu w jednym celu: by jak najszybciej uzyskać rozwód. Dopiero wtedy będzie mogła prosić ojca o pożyczkę na kupno połowy udziałów w firmie siostry. Poza tym nie chciała być niczyją żoną. Dlatego nazajutrz po obudzeniu fakt zawarcia małżeństwa wcale nie wydał jej się zabawny. Podpisane dokumenty miały nie trafić do rejestru, ale trafiły. I ona, Meredith, nadal jest żoną Jasona.

Siedział przy nowoczesnym biurku o szklanym blacie. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, na moment znieruchomiała. Te kości policzkowe, te modnie przystrzyżone włosy, te usta... Nic dziwnego, że nie potrafiła o nim zapomnieć. Porównywała z nim wszystkich mężczyzn, jakich później spotkała; żaden mu nie dorównywał. Przez dwa lata od czasu szalonej nocy w Vegas jego atrakcyjność nie zmalała.

- Meredith, świetnie wyglądasz. - Wstał.

- Dzięki, że zgodziłeś się mnie przyjąć. Mamy problem - przeszła od razu do sedna. - Im szybciej i bardziej dyskretnie go rozwiążemy, tym lepiej.

- Chyba mi nie powiesz, że zaszłaś w ciążę i uznałaś, że warto mnie wreszcie powiadomić?

Za kogo on ją uważa? Z trudem pohamowała złość. Podczas tamtego zwariowanego weekendu nie szukali partnera na życie. I wiedzieli, że popełnili błąd.

- Nie. - Przysiadła na brzegu fotela, mając nadzieję, że Jason również usiądzie.

- Każdy inny problem można rozwiązać. Więc...?

Spędzili w łóżku wiele godzin. Dotykała każdego skrawka ciała ukrytego pod tym ciemnym garniturem. Zarówno wtedy, jak i dziś byli dwojgiem obcych ludzi, a jed-

nak coś ich łączyło.

- Pamiętasz tę kaplicę, w której udzielali ślubów? I jak postanowiliśmy przypieczętować ślubem nasz PND, plan na dorosłość?

Po czterech kieliszkach tequili, niezliczonych cosmopolitanach i martini pomysł wydał im się genialny. Odkąd zobaczyli się w klubie, nie rozstali się na moment. Dużo rozmawiali. Meredith otworzyła się przed nim bardziej niż przed kimkolwiek, a on przed nią. Oboje bładzili, szukali swojej drogi w przyszłość, w dorosłość. Pragnęli udowodnić sobie i światu, że gotowi są podejmować dorosłe decyzje. Razem było łatwiej, rażniej. Stąd pomysł ślubu.

I stąd dzisiejszy problem.

- Oczywiście. To był jedyny raz, kiedy zachowałem się jak kretyn.

Meredith westchnęła. Chciałaby móc powiedzieć to samo, ale ciągle robiła głupie rzeczy. Jej PND - plan na dorosłość - dopiero się formował.

- Okazuje się, że nasze małżeństwo zostało zarejestrowane.

- Jak to? Miałaś wszystko pociąć...

- Pocięłam. To znaczy wyrzuciłam. Nie mówiłaś wcześniej o pocięciu.

Jason usiadł.

- Tak się robi z dokumentami, jeśli nie chce się, żeby wpadły w niepowołane ręce. Z kartami kredytowymi, z wyciągami bankowymi i z zezwoleniem na zawarcie ślubu, który był pomyłką.

Przeczesła ręką włosy. Też chętnie zanurzyłaby w nich palce. W skrytości ducha liczyła na to, że po załatwieniu tej sprawy pójdą jeszcze raz do łóżka. Na pożegnanie.

- No cóż, od dwóch lat jesteście małżeństwem. Musimy się tym zająć, a potem moglibyśmy spotkać się na drinka...

Trudno było opacznie zrozumieć jej sugestię, ale Meredith nigdy niczego nie owijała w bawełnę. Czuliła potrzebę sprawdzenia, czy nadal między nimi iskrzy.

- Zająć? Ach tak! Zobaczyłaś zawiadomienie o moich zaręczynach? - Pokiwał głową. - Ile żądasz?

Zaręczył się? Wspaniale. Też mu więc zależy na rozwodzie. Chciała się ucieszyć, ale serce ją zakłuło. Poradził sobie znacznie lepiej od niej. I nie pójdą na drinka, a tym bardziej do łóżka.

- Niczego nie żądam. Chcę rozwodu bez orzekania o winie, bez podziału majątku.

- Jasne. Kiedy tylko odkryłaś, że jestem synem Bettiny Lynhurst, zobaczyłaś przed oczami znak dolara i szybko wysłałaś dokumenty do rejestracji. Dziwię się, że tak długo czekałaś z przyjściem do mnie.

Zamurowała ją.

- Najwyraźniej zapomniałaś, że noszę nazwisko Chandler-Harris. Z pieniędzy mojego ojca zbudowano Houston. Nie interesuje mnie twoja żałosna fortuna. Podpisz papiery rozwodowe i więcej się nie spotkamy.

Jason uśmiechnął się. Napięcie znikło z jego twarzy.

- Bezczelna jak dawniej... Dobra, skoro nie chcesz pieniędzy, to czego chcesz?

- Rozwiązać problem. Chyba obojgu nam zależy na rozwodzie bez rozgłosu?

- Masz przygotowane dokumenty? Zostaw mi kopię. Jeśli mój prawnik nie będzie miał zastrzeżeń, odeślę ci ją podpisaną. A teraz odprowadzę cię do wyjścia.

Wstał. Ona nie.

- Jaką mam gwarancję, że nie zawiadomisz prasy?

Jeżeli ojciec dowie się, nie udzieli jej pożyczki. A ona chciała wszystkim udowodnić, że jest nie tylko byłą Miss Teksasu, ale że wreszcie dorosła i znalazła cel w życiu. Ta pożyczka była dla niej ważna.

- Po co miałbym ogłaszać światu, że jak kretyn poślubiłem w Vegas nieznajomą dziewczynę, która niechcący zarejestrowała nasz związek?

- Proszę, oto papiery rozwodowe.

- W porządku. Nie wyjeżdżaj z miasta. Chciałbym jak najszybciej mieć tę sprawę za sobą.

- Zostanę kilka dni. - Na bloczku samoprzylepnych kartek zapisała nazwę hotelu oraz numer swojej komórki, po czym przykleiła kartkę do marynarki Jasona.

Żałowała, że jest zaręczony. Żałowała, że się z niej wyleczył. A najbardziej żałowała, że tego samego nie może powiedzieć o sobie.

Meredith... Każdego by się spodziewał, lecz nie jej. Była jedyną kobietą, przed którą się otworzył, jedyną, z którą przeżył krótki i gorący romans będący spełnieniem męskich fantazji, ale nie pasujący do jego charakteru.

Była też jedyną kobietą, której się bał. Bał się, że przy niej straci kontrolę. Nie potrafił się jej oprzeć w Vegas i podejrzewał, że teraz również miałby trudności.

Za kwadrans był umówiony z Avery, a siostra nie znosiła spóźnień. Wiedział, że w tak krótkim czasie nie dotrze na drugi koniec miasta. Zamiast czekać na firmowy samochód, który stał w garażu, złapał taksówkę.

Zająwszy miejsce na tylnym siedzeniu, wrócił myślami do Meredith. Chryste, nadal są małżeństwem! Wtedy w Vegas podobał mu się pomysł symbolicznej więzi z kobietą, która rozumiała jego cierpienie.

Weekend w Vegas... wyjechał tam spontanicznie, zły na rodziców, którzy po trzydziestu latach postanowili nie tylko się rozstać, ale również podzielić Lynhurst Enterprises, firmę, którą razem założyli. Lyn Couture miało przypaść Bettinie, a Hurst House Fashion Paulowi. Jason miał zostać w Lyn, a Avery w Hurst. Wszyscy wydawali się zadowoleni, wszyscy poza Jasonem, którego nikt nie pytał o zdanie.

Wiadomość ta go zaskoczyła i unieszczęśliwiła. Jego dziedzictwo przepadło. Znikła firma, z którą wiązał przyszłość. Zrozpaczony uciekł do Vegas.

Meredith była niczym balsam na jego zranioną duszę. Pomogła mu przeanalizować sytuację, dojść do ładu z sobą. Właśnie tego potrzebował. Gdyby nie problemy w domu, nigdy by się przed nią nie otworzył i nie przeżył tak fantastycznego weekendu. W poniedziałek rano pocałował ją na do widzenia i odleciał do Nowego Jorku. Wiedział już, czego chce: połączyć na nowo Lyn Couture i Hurst House.

Taki był jego PND. Na szczęście w kwestii fuzji brat z siostrą się zgadzali. Odłożyli na bok wzajemne urazy i razem, po kryjomu, podążali do celu.

Nie mogąc się powstrzymać, Jason wyszukał w telefonie informacje dotyczące rejestru małżeństw w Clark w Nevadzie. Faktycznie, jest mężem Meredith Lizette Chandler-Harris.

Dlaczego się pobrali? To była pomyłka, krótkie zaćmienie umysłu, którego nie zdołałby wytłumaczyć bliskim. Dlatego nazajutrz odnaleźli urzędnika i poprosili

o zwrot dokumentów, zanim zostaną zarejestrowane. Więc co się stało, że widnieją w rejestrze?

Wysiadł z taksówki przy kawiarni, którą Avery wybrała na ich spotkanie. Siostra czekała w rogu sali. Bębniąc palcami o stół, obserwowała, jak Jason podchodzi do stolika.

- Gdzieś ty był? Za godzinę jestem umówiona z marketingowcami od „Project Runway”. Nie każdy ma ciepłą posadkę w Lyn, niektórzy muszą ciężko pracować.

- Skoro jesteś taka zajęta, trzeba było wybrać miejsce bliżej centrum.

Położył na drewnianym blacie papiery z planem połączenia Lyn i Hurst. To był jego wkład we wspólne przedsięwzięcie. Avery z kolei miała przygotować nową wiosenną kolekcję, którą Lynhurst Enterprises zaprezentuje. Miała również złożyć wypowiedzenie w Hurst House i zatrudnić się w Lyn, by przekonać ojca do fuzji.

Teraz, rzuciwszy okiem na plik papierów, uniosła brwi.

- Tu jest błąd. Nie ty będziesz prezesem, tylko ja.

- Zwariowałaś? Myślałaś, że walczę o fuzję, żeby pracować dla ciebie zamiast dla mamy? - Nie poradziłaby sobie na stanowisku prezesa. To on studiował na Harvardzie.

Avery odgarnęła z twarzy kosmyk włosów.

- A ty myślałaś, że ja chcę pracować dla ciebie? Lynhurst Enterprises będzie moje.

- Na pewno nie! - Siostra tak samo jak on marzyła o przywróceniu dawnej firmy, dlatego razem planowali fuzję. Dlaczego nie zauważył jej nadmiernych ambicji?

- Jestem starsza.

- A ja pracowałem w Lynhurst ciężiej i więcej niż ktokolwiek.

Całe życie mówiono mu, że w przyszłości zajmie miejsce ojca. Bettina z Avery miały decydujący głos w kwestii projektów i marketingu, ale nie potrafiłyby sterować tak wielkim okrętem i zgrabnie omijać raf. Kierowanie biznesem wymaga czegoś więcej niż wyczucia barw.

- A kto wpadł na pomysł, żeby stworzyć jednolity front i wspólnie przedstawić rodzicom naszą ofertę? Ja. Naprawdę myślałaś, że oddam ci stanowisko prezesa?

- Należy mi się. - Choćby za zaręczyny z Meiling Lim, ale nie powiedział tego. - Sam opracowałem szczegóły fuzji.

Ojciec Meiling miał jeden z największych zakładów tekstylnych w Azji. Małżeństwo Jasona z jego córką zacieśni więzy między Lyn Couture i zagranicznymi przedsiębiorstwami. Natomiast Jason potrzebował właśnie takiej żony jak Meiling, skromnej, kulturalnej, o delikatnej urodzie. Darzyli się sympatią i wiedzieli, że ich związek obojgu przyniesie korzyści. Nie nastawiali się na miłość, na żadne szaleństwa czy porywy serca. Pragnęli żyć spokojnie, w przyjaźni. Tak, miał wszystko obmyślane. Powoli i konsekwentnie dążył do celu. Nie zamierzał pozwolić, by chore ambicje siostry zepsuły mu plany.

- Może kwestię prezesa zostawimy na później? - zaproponował. - Najważniejsza jest fuzja.

- W porządku. - Skrzywiła się. - Tylko nie myśl, że ustąpię. Bierzmy się do roboty.

Dwadzieścia minut później, wracając do firmy, Jason zadzwonił do narzeczonej.

Wypadało, aby o zamieszaniu z małżeństwem dowiedziała się od niego. Na pewno ucieszy się, że sprawa rozwodu jest już u prawnika. Wystarczy podpisać i po kłopotach. On więcej nie zobaczy Meredith, chyba że w fantazjach.

Chryste, musi przestać o niej myśleć, to nieuczciwe wobec narzeczonej. W jego życiu nie ma miejsca na Meredith Chandler-Harris.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Minęła siódma, ale Meredith jeszcze nie przestawiła się na czas nowojorski, więc kolacja kusiła ją tak samo jak zastrzyk przeciwtężcowy. Psiakość, jej przyszłość zależy od uzyskania rozwodu. Gdyby ojciec nie postanowił uaktualnić testamentu, nie dowiedziałyby się, że jest żoną Jasona. A tak Lars, prawnik ojca, zbierając szczegółowe informacje o spadkobiercach, natknął się na informację o jej ślubie. Dzięki Bogu, że ją o tym zawiadomił, zanim poprosiła ojca o pożyczkę.

Bez intercyzy Jason mógłby żądać połowy miliardów, które ona odziedziczy. Na szczęście Lars zgodził się zachować jej głupi postępek w tajemnicy, dopóki nie rozwiedzie się z mężem. Oświadczył, że potem powinna przyznać się do wszystkiego ojcu, inaczej sam będzie zmuszony mu o tym powiedzieć.

Małżeństwo, o którym nie wiedziała? To szczyt nieodpowiedzialności. Nie może prosić ojca o pożyczkę, nie naprawiwszy błędu. Jej siostra nigdy nie zachowałaby się tak nierozsądnie. Meredith chciała udowodnić rodzinie, że potrafi być równie mądra i rozważna jak Cara.

Dobrze, że nie była głodna. Nie stać by jej było na modne restauracje w pobliżu drogiego hotelu, w którym się zatrzymała. Nie zamierzała spędzać tu całego weekendu, ale Jason miał rację: na wszelki wypadek powinna być na miejscu. Okej, najwyżej kilka dni się pogłodzi. Musi się przyzwyczajać do skromnego życia: gdy już zostanie współniczką Cary, będzie miała spory dług do spłacenia.

Kiedy po raz czwarty przelatywała przez kanały telewizyjne, zabręczał telefon. Chwyliła go, chcąc uciec myślami od Jasona.

To był on, a raczej esemes od niego: Jestem na dole, podaj numer pokoju.

Poczuła ukłucie w sercu. Nie, na pewno nie postanowił skorzystać z jej zaproszenia na drinka. Bądź co bądź się zaręczył. Miała nadzieję, że nie jest typem faceta, który przy byle okazji zdradza narzeczoną.

Odpisawszy, rzuciła się do łazienki poprawić makijaż i skropić się perfumami. Pukanie zaskoczyło ją. Już? Tak szybko? Otworzyła drzwi. Na widok ponurej miny Jasona ciarki przeszły jej po skórze.

- Co się stało?

- Mogę wejść?

Skinęła zapraszająco głową.

- Zgaduję, że nie wpadłeś zaprosić mnie na kolację?

- Wszystko zepsułaś - warknął. - Wszystko, na co pracowałem.

- O czym mówisz? Ja chcę usunąć problem.

- Opowiedziałem narzeczonej o zwariowanym weekendzie w Vegas i ha, ha, ha... jak to się nagle okazało, że wciąż jestem twoim mężem. Ale ona się nie roześmiała. Była tak wściekła, że zerwała zaręczyny.

- Boże, tak mi przykro! - zawołała. Teraz rozumiała, skąd ta ponura mina. - Nie przypuszczałam, że...



- Przez ciebie straciłem ważny kontakt w branży tekstylnej. Jesteś mi winna przysługę.

- Jaką? - Cofnęła się, wystraszona jego spojrzeniem.

To nie był ten człowiek, którego pamiętała z Vegas. Miał identycznie umięśnione ciało i identycznie brzmiący seksowny głos, ale dzisiejszy Jason wydawał się zimny, ostry, nieprzyjemny.

- Nie taką, o jakiej myślisz. Jesteś mi potrzebna do spraw zawodowych.

- Jason, przykro mi, że twoja narzeczona jest zła, ale na pewno ją udobruchasz. Potrafisz...

- Meiling nie jest zła. - Jego oczy ciskały gromy.

Meredith skrzyżowała ręce na piersi; postanowiła dać mu chwilę na uspokojenie. Zaczął krążyć po pokoju, bezwiednie przeczesując włosy.

- Ona nie chce mieć do czynienia z facetem, który poślubia w Vegas obcą kobietę i zapomina sprawdzić, czy małżeństwo zostało unieważnione. - Zdjął marynarkę i z wściekłością cisnął ją na łóżko. - To jej słowa. Przyniosłem wstyd jej i jej rodzinie. W ich świecie to niewybaczalne. Żadne udobruchanie nie wchodzi w grę.

- Nie kochałeś jej... - szepnęła Meredith. Nie rozumiała, dlaczego to ją cieszy.

Popatrzył na nią zirytowany.

- Oczywiście, że nie. To był układ. Meiling miała kontakty w azjatyckiej branży tekstylnej, które przez ciebie mi przepadły.

Tak, to zdecydowanie nie jest ten mądry wrażliwy mężczyzna, z którym spędziła fantastyczny weekend. Jego miejsce zajął bezwzględny biznesmen.

- Przeze mnie? - Korciło ją, by walnąć go w zęby. - Twoja narzeczona... była narzeczona ma rację: mogłeś wszystko sprawdzić. Powinieneś być mi wdzięczny, że odkryłam prawdę, zanim się ożeniłeś. Byłbyś bigamistą i dopiero byś się tłumaczył.

- Wierzyłem, że zniszczysz dokumenty. - Prychnął pogardliwie. - Byłem idiotą.

Jego słowa ją zabolaly. Wynikało z nich, że nie można na niej polegać, że jest zbyt mało rozgarnięta, aby wykonać proste zadanie. Co akurat było prawdą.

- Jedyne, co jestem ci winna, to przeprosiny. A więc przepraszam.

- Chcesz grać twardo? - Podszedł bliżej. - W porządku. Poniosłem przez ciebie stratę. Zapłacisz za nią. Nie masz takich koneksji jak Meiling, ale możesz mi pomóc. Teraz już nie spieszy mi się z rozwodem.

Po chwili zrozumiała, co Jason mówi: nie podpisze papierów rozwodowych, dopóki ona nie spełni jego żądania. Tylko na razie nie wiedziała, czego od niej chce.

- Nie zrobisz tego.

- Co mam do stracenia?

Mierzyli się wzrokiem. Nie, ona pierwsza nie odwróci spojrzenia. Boże, ależ on jest przystojny! Wiele razy w ciągu ostatnich dwóch lat budziła się zlna potem, nie pamiętając, o czym śniła, ale pewna, że główną rolę w jej śnie odgrywał Jason, a teraz miała go naprzeciwko siebie. Rozluźniła dłoń i przyłożyła ją do jego torsu. Jason zerknął w dół, po czym wolno uniósł wzrok. Jego oczy płonęły.

- Skoro nie masz nic do stracenia... - szepnęła, przyciągając go za poły marynarki.

Zawahał się, ale potem zbliżył usta do jej warg. Poczuli się tak, jakby się nie rozstali. Kiedy ją objął, o mało się nie rozplakała. To był Jason z Vegas, o którym bez-

skutecznie próbowała zapomnieć. Przepeliła ją euforia.

Po chwili przerwała pocałunek. Oddychała ciężko, powietrze było naelektryzowane. Kiedy tak stali wpatrzeni w siebie, ponownie ujrzała swojego Jasona. I zrozumiała, dlaczego nie potrafiła o nim zapomnieć: bo skradł jej coś, czym nie zamierzała się dzielić.

- No dobrze, czy możemy zacząć od początku? - Głos jej drżał. Właśnie sobie uświadomiła, że nie małżeństwo, lecz rozstanie z Jasonem było jej pomyłką.

Roześmiewszy się cicho, Jason opuścił ręce. Przyszedł do hotelu, żeby ją udusić, a nie całować. Okej, rozbroiła go, lecz to nie znaczy, że podejmą romans. Stawka była zbyt wysoka.

- Zależy, co rozumiesz przez „od początku”.

Wydeła nabrzmiąle od pocałunku wargi. Na wszelki wypadek cofnął się o krok. Była bardziej niebezpieczna, niż przypuszczał, a nie zamierzał iść w ślady ojca. Paul zamienił żonę na młodszy seksowniejszy model, nie myśląc o tym, jak to wpłynie na rodzinę i firmę.

Jason postanowił scalić rozsypane fragmenty swojego życia. Nie pozwoli, aby jakkolwiek kobieta zawróciła mu w głowie. Pod tym względem był silniejszy od ojca.

Rozejrzawszy się po pokoju, skierował się w stronę fotela, Meredith tymczasem podeszła do minibarku, wyjęła z lodówki piwo, po czym podała mu butelkę.

- Nie chcę się z tobą kłócić, Jason. Rozumiem, dlaczego jesteś zły, ale nie możesz stawiać mi ultimatum. Zróbmy to inaczej.

- Czyli? - Rozluźnił krawat i wypił łyk piwa.

Meredith usiadła naprzeciwko, zrzuciła szpilki i podwinęła nogi pod siebie.

- Porozmawiaj ze mną, jak w Vegas. Powiedz mi, tak po ludzku, czego chcesz za rozwód. Może chętnie ci to dam.

- A jeśli wolę pozostać twoim mężem?

Oczywiście nie wolał, jeden namiętny pocałunek niczego nie zmienił. Przemawiała przez niego przekora oraz zwykła ciekawość. Dlaczego Meredith pragnie rozwodu? Wiele kobiet cieszyłoby się z przynależności do rodziny tak znanej i wpływowej w świecie mody.

Ale Meredith różni się od innych kobiet.

Gdy się uśmiechnęła, przeszył go dreszcz. O to mu właśnie chodziło: nigdy nie reagował podnieceniem na zwykły uśmiech.

- Nie wolisz. To, że tak mówisz, świadczy o tym, że czegoś ode mnie chcesz. Czego?

Podziwiał nie tylko jej ciało, również umysł, trzeźwość sądu, przenikliwość. To dzięki Meredith wyjechał z Las Vegas z gotowym planem działania.

- Pamiętasz, dlaczego przyjechałem do Vegas?

- Pamiętam wszystko, nawet to urocze znamię na twoim tyłku. Przyjechałeś, bo twoi rodzice się rozstali i podzielili Lynhurst. Byłeś załamany... dopóki cię nie rozruszałam.

Minęły dwa lata. Wspomnienia powinny zblaknąć, a jednak dla obojga wciąż były żywe.

- Tak, wspaniale się mną zajął. I chyba vice versa.

- Zdecydowanie vice versa. - Przymknęła oczy. - Przeżyłam tam najlepszych dzie-  
wziętności orgazmów w życiu.

- Liczyłeś?

Popatrzyła na niego spod rzęs.

- Nie musiałam, każdy wrył mi się w pamięć.

Jason pokiwał wolno głową. On również wszystko pamiętał.

- Ale chyba nie o tym chciałeś rozmawiać?

Z trudem oderwał spojrzenie od jej twarzy. Odchrząknął. Miała nad nim dziwną  
władzę.

- Od dwóch lat realizuję plan, który obmyśliłem w Vegas. Zamierzam połączyć  
Lyn Couture i Hurst House z powrotem w Lynhurst Enterprises i przejąć funkcję  
prezesa. W końcu kto lepiej niż ja pokieruje firmą?

Meredith przewiesiła nogę przez oparcie fotela. Jej spódnica odsłoniła zgrabne  
udo.

- Chyba nikt - przyznała, dopijając piwo.

- Meiling była ważną częścią planu. - I pasowała do roli żony prezesa, w przeci-  
wieństwie do siedzącej naprzeciwko bogini seksu. - Bez niej muszę obmyślić plan  
B.

- Do którego ja ci jestem potrzebna?

Wzruszył ramionami.

- Ta firma to moje dziedzictwo. Muszę ją na nowo scalić. Z Meiling miałem asa  
w rękawie, bez niej... Jeżeli mi pomożesz, podpiszę rozwód.

Z Meredith wszystko mogło się zdarzyć. Jest nieobliczalna, ale też inteligentna,  
zdeteminowana, no i chce uzyskać rozwód.

- Może podpisz teraz, a ja ci pomogę w ramach podziękowania? - zaproponowała  
słodko.

- Dlaczego tak ci zależy? Jeszcze tydzień temu nie wiedziałas, że masz męża.

Uśmiechnęła się, lecz nie odpowiedziała na pytanie. Powinien podpisać papiery  
i pozwolić jej wrócić do Houston, ale coś go powstrzymywało - przypuszczalnie ta  
dziwna niesamowicie silna chemia, jaka istniała między nimi. Tak czy inaczej teraz,  
gdy stracił Meiling, potrzebował nowego atutu. Sytuacja wyglądałaby inaczej, gdy-  
by Avery zrezygnowała ze swoich ambicji. Ale nie zrezygnuje. Jako osoba, w której  
żyłach płynie krew Lynhurstów, była groźną przeciwniczką. Zdawał sobie sprawę  
z jej mściwej natury, dlatego nie pozwoli jej zarządzać Lynhurst. Wykorzysta w tym  
celu Meredith. Jeszcze nie wiedział jak, ale zaraz coś wymyśli.

- Poprosiłaś, żebym z tobą porozmawiał. I rozmawiam, ale ty nie możesz milczeć.  
Powiedz, dlaczego ten rozwód jest dla ciebie tak ważny?

Meredith westchnęła ciężko.

- Ja też mam marzenie. - Mówiła powoli, dobierając słowa. - Jeżeli chcę je speł-  
nić, muszę uporządkować swoje życie. Nie mam ochoty być żoną ani twoją, ani ni-  
czyją. Więc podpisz papiery i zakończmy tę farsę.

Zamyślił się. Czy połączenie dwóch firm w jedną było jego marzeniem? Raczej po-  
trzebą, koniecznością.

- O czym marzysz, Meredith? Powiedz mi.

- Dlaczego? - spytała podejrzliwie. - Żebyś mógł wyrzucić na mnie większą pre-

sję?

Co jak co, ale głupia nie jest. Jej inteligencja podniecała go niemniej niż jej uroda. Może nawet bardziej.

- Po prostu jestem ciekaw. Mój język zna każdy skrawek twojego ciała. To mi chyba daje jakieś specjalne prawa?

- Okej. Tylko dlatego, że podoba mi się, co twój język potrafi robić. - Wstała z fotela i wyjęła z lodówki dwie kolejne butelki piwa.

- Próbujesz mnie upić? I wykorzystać?

Roześmiała się wesoło.

- Kotku, do tego niepotrzebny mi alkohol.

Miała rację. Choćby dlatego powinni szybko dojść do porozumienia.

- Więc co z twoim marzeniem?

- Moja siostra projektuje i szyje suknie ślubne. Chcę kupić połowę udziałów w jej firmie.

Zamilkła. Czuł, że coś się za tym kryje.

- W branży ślubnej bycie mężatką powinno być plusem.

- Ale nie jest. - Potrząsnęła głową. - Nie mogę powiedzieć rodzinie, że po iluś kieliszkach tequili wyszłam za mąż za przypadkowo spotkanego gościa. Oni nigdy by mnie już poważnie nie potraktowali.

Uśmiechnął się.

- Musisz mówić „przypadkowy”? Nie możesz skłamać, że się zakochaliśmy?

- Nie żartuj! Zakochaliśmy się i nie utrzymywaliśmy przez dwa lata kontaktu?

- Swoją drogą nie kusilo cię, żeby mnie odszukać?

Jego kusilo, kiedy wracał samolotem do Nowego Jorku, ale potem zaczął obmyślać strategię fuzji i ochota mu przeszła. Zresztą nie wyobrażał sobie związku z Meredith na dłuższą metę. Nie jest typem kobiety, którą przedstawia się matce: zbyt ponętna, zbyt rozprasza uwagę, zbyt... zbyt wszystko. Już wtedy wiedział, że bliższa znajomość z nią nie przyniesie nic dobrego.

- Nie.

Podniosła butelkę do ust, ale nie zdołała go oszukać. Zdradziły ją oczy. Dlaczego kłamię?

- Ustaliliśmy, że się rozstajemy - ciągnęła po chwili. - Na tym polegał nasz plan na dorosłość. Że podejmujemy przemyślane dorosłe decyzje, więc nie rozumiem, dlaczego się upierasz. Przeciąganie małżeństwa nie ma sensu.

- Ma.

- Może dla ciebie, ale...

Okej, czas wyłożyć karty na stół.

- Żeby połączyć Lyn Couture i Hurst House, muszę obu zarządom przedstawić plan strategiczny. Ojciec mojej byłej narzeczonej jest właścicielem największej firmy tekstylnej w Azji. Moje małżeństwo z Meiling wzmocniłoby Lyn Couture i znacznie obniżyło nasze koszty produkcji. Hurst tylko by na tym skorzystał. - Na moment zamilkł. - Moja siostra Avery kieruje działem marketingu w Hurst. Plan był taki, że ona rezygnuje z pracy w Hurst i przechodzi do Lyn. Bez niej Hurst zacznie podupadać. Ojciec, prezes Hurst, będzie zmuszony rozważyć pomysł fuzji.

Miał więcej kart, ale wszystkich nie chciał odkrywać.

- Genialny pomysł - pochwaliła Meredith. - Przykro mi, że jeden weekend w Vegas wszystko zepsuł.

Nieprawda. Właśnie wtedy obmyślił plan działania. Diabli wiedzą, kim by dziś był, gdyby nie pobyt w Vegas.

- Niestety nasz plan przestał podobać się Avery. Uznała, że to ona zostanie prezesem zjednoczonej firmy. Podejrzewam, że zaczęła obmyślać własny plan. - Nagle klasnął w dłonie. - Wiem! Potrzebuję szpiega w Hurst, kogoś, kogo Avery nie zna, a kto by mi o wszystkim donosił.

- Mam kablować w zamian za rozwód? - Oczy Meredith zalsniły. - Trochę to nie fair.

- A co by było fair?

- Musisz umieścić mnie na liście płac.

Ona chce pieniędzy? Spodziewał się, że będzie domagała się małżeńskich przywilejów. Trudno byłoby mu odmówić, ale zrobiłby to dla dobra Lynhurst. Nie mógł pozwolić, by atrakcyjna kobieta przysłoniła mu cel, do którego dążył.

- Jasne. Tyle że na liście płac w Hurst, żeby nie wzbudzać podejrzeń. Coś jeszcze?

- Nasze małżeństwo ma pozostać tajemnicą zarówno teraz, jak i po rozwodzie. Jeśli prawda wyjdzie na jaw, moje marzenie o spółce z siostrą legnie w gruzach.

- W porządku, mnie też nie zależy na rozgłosie.

Gdyby Avery dowiedziała się o ich ślubie, na pewno by to wykorzystała. Nie zamierzał dawać jej przewagi.

Meredith zmrużyła oczy.

- Parę minut temu gotów byłeś wszystkim opowiadać, jacy to jesteście zakochani.

- Żartowałem. Miłość i interesy nie idą w parze. - Najlepszy przykład to nieudane małżeństwo jego rodziców. - Pobrać warto się wtedy, kiedy z małżeństwa można czerpać korzyści.

- Czyli małżeństwo to środek do celu? Jakiś ty romantyczny.

- Miłość jest dla głupców, którzy inaczej nie potrafią zaciągnąć kobiety do łóżka. Ja z tym nie mam problemu.

- Coś wiem na ten temat. - Objęła go ognistym spojrzeniem.

- O nie! - zaprotestował. - Nie będzie żadnego seksu. To układ czysto platoniczny.

Wybuchnęła śmiechem.

- Zobaczymy. Przecież Meiling nie złamała ci serca.

Nie podjął dyskusji.

- To co, jesteście umówieni?

- Tak. Pomogę ci w zamian za rozwód, ale mogę zostać w Nowym Jorku najwyżej kilka tygodni. Chcę dwadzieścia tysięcy pensji. Aha, i płacisz rachunek za hotel.

Wyciągnął rękę. Meredith uściśnięła ją, po czym mierząc Jasona głodnym wzrokiem, spytała:

- Co ma zrobić dziewczyna, żebyś zaprosił ją na kolację?

## ROZDZIAŁ TRZECI

Poniedziałkowe przedpołudnie spędziła na zakupach w Barneys. Wybierając się do Nowego Jorku, spakowała ubrania na kilka dni, a nie tygodni, w dodatku żadna z jej rzeczy nie nadawała się do noszenia w tak eleganckim miejscu jak Hurst. Nadal nie mogła uwierzyć, że ma pracować w domu mody. To spełnienie jej marzeń. Do pełni szczęścia brakowało jej tylko odpowiednich strojów.

Nie chciała prosić Jasona o zaliczkę, a na karcie miała nieduży limit, więc skierowała się prosto do stojaków z napisem „Wyprzedaż”. Niestety wiszące tam rzeczy pochodziły z ubiegłych sezonów. Nieważne! Jest na Manhattanie! Gdyby jeszcze Jason zgodził się na rozwód...

Westchnęła. Musi przedłużyć urlop.

Od dwóch lat pomagała Carze. Niedawno siostra zaczęła wstawiać swoje ślubne kreacje do sieci eleganckich butików. Przybyło klientek, firma rozkwitła. Meredith chciała być kimś więcej niż zwykłą asystentką. Nie umiała projektować, ale mogła zająć się stroną finansową. Siostra powiedziała, że chętnie przyjmie ją na współpracowniczkę.

Jako współwłaścicielka firmy Cara Chandler-Harris Designs miałyby szansę udowodnić, że pod atrakcyjną urodą kryje się osoba obdarzona rozumem.

Cara przebywała na Barbados. A może na Saint Martin? Meredith nigdy nie mogła zapamiętać, na której karaibskiej wyspie jej szwagier akurat nadzoruje renowację starego ośrodka wypoczynkowego. Cara wszędzie mu towarzyszyła. Chyba zgodzi się przedłużyć siostrze urlop.

Tak, wieczorem zadzwoni do Cary. Ledwo to pomyślała, zabrzączał telefon. Esmes od Jasona: Jestem w hotelu. Gdzie się podziewasz?

Odpisała: Na zakupach. Niedługo wrócę.

Miała siedzieć w pokoju i czekać, aż jego wysokość się pojawi? Okej, potrzebowała jego podpisu, a on trzymał ją w szachu, ale nie będzie na każde jego zawołanie.

Specjalnie pokręciła się po sklepie kilka dodatkowych minut, po czym wróciła do hotelu. Jason rozmawiał przez telefon i nie od razu ją zauważył. Chryste, ależ on jest przystojny! Regularne rysy, wyraźnie zaznaczone kości policzkowe. Równie atrakcyjnie wyglądał w garniturze, w dżinsach oraz nago.

Kiedy skierował na nią wzrok i rozciągnął usta w uśmiechu, po plecach przebiegł jej dreszcz. Nie, to nie będzie platoniczny układ. Ma spędzić w Nowym Jorku kilka tygodni, są małżeństwem, znają swoje ciała... Owszem, dwa lata temu rozstali się, ale los spłatał im figła. Może warto spróbować jeszcze raz?

Jason schował telefon do kieszeni.

- Powiniennem mieć zapasowy klucz.

- Żebyś w środku nocy mógł wpaść z niespodziewaną wizytą? Nie będę protestować.

Kręcąc głową, przytrzymał ręką drzwi windy.

- Dlatego, że płacę za pokój. I kiedy muszę omówić swoje plany strategiczne, wołałbym nie robić tego w holu, gdzie wszyscy mnie słyszą.

Dlaczego bronił się przed nawiązaniem bardziej intymnych relacji? Przecież nie zamierzała pozostać jego żoną. O małżeństwie pomyśli dopiero wtedy, kiedy zawodowo stanie na nogi. W przeciwieństwie do wielu kobiet nie marzyła o białej sukni i marszu Mendelssohna. Po prostu chciała podejmować dorosłe decyzje i w sposób przemyślany kierować swoim życiem.

Wyjawszy dodatkową kartę, wręczyła ją Jasonowi.

- Gdybyś mnie uprzedził o swojej wizycie, nie musiałbyś czekać w holu. - Nie odzywał się przez cały weekend.

Ruszył za nią do pokoju.

- Byłem w pobliżu. Uznałem, że omówimy szczegóły twojej pracy w Hurst House.

Przeszły ją ciarki. Czy sobie poradzi? Czy ludzie w firmie Paula Lynhursta nie przejrzą jej na wylot? Jeśli nie zdobędzie żadnych informacji, czy Jason zemści się, nie dając jej rozwodu?

Nie powinna była zgadzać się na rolę szpiega, pamiętała jednak, jaki Jason był załamany podziałem firmy. Poza tym czuła się trochę winna, że ich małżeństwo zostało zarejestrowane, choć wciąż nie rozumiała, jak do tego doszło. Prawnik ojca podejrzewał, że ktoś znalazł akt ślubu, pewnie pokojówka, i z dobrego serca przesłała dokumenty do rejestracji. Może. W każdym razie ona miała wyrzuty sumienia i chciała naprawić błąd. Tak postępują dorośli: biorą odpowiedzialność za swoje czyny.

- Czym się będę zajmować?

- Wspomniałaś podczas kolacji, że jesteś asystentką projektantki. To samo będziesz tu robiła.

Ucieszyła się. Przynajmniej nie musi zdobywać nowych umiejętności. Tyle że bycie asystentką Cary pewnie różni się od bycia asystentką w znanym domu mody. Cara kocha ją i nie urządza awantur za drobne przewinienia.

- Prosiłem mamę, żeby cię poleciała. Dyrektor tamtejszego działu HR ma wyrzuty sumienia, że uciekł z Lyn do Hurst, więc bez problemu zgodził się przyjąć cię do pracy.

- Rozumiem. Czyli mam mieć oczy i uszy szeroko otwarte? A jeśli nie spotkam Avery?

- Coś wymyślisz. Jeżeli chcesz otrzymać rozwód.

Najwyraźniej Jason nie miał pomysłu, jak zdobyć informacje o zamiarach siostry i liczył na jej inwencję. No, pięknie.

- Rzykujesz.

- Nieprawda. Jesteś piekielnie inteligentna i nie mam wątpliwości, że wspaniale sobie poradzisz.

On uważa ją za inteligentną? Poczwała, jak przepelnia ją radość.

- Dobra. Będę najlepszym szpiegiem na świecie.

Jason był jedynym mężczyzną, który widział w niej coś więcej niż samą urodę i seksapil. Może dlatego nie była w stanie zaakceptować nikogo innego u swego boku? Uświadomiła sobie jednak smutną prawdę: że zmienił się od czasu Vegas. Dojrzał, a ona nie. Pragnęła dawnego Jasona. Może w ciągu tych kilku tygodni, któ-

re spędzi w Nowym Jorku, zdoła go odnaleźć.

Nazajutrz o dziesiątej rano marzyła o kubku kawy, o gorącej kąpieli i o tym, żeby dało się cofnąć czas. Gdyby wiedziała, co ją czeka, nie poszłaby do Hurst. Allo, projektant, do którego ją przydzielono, jej nie znosił. Z tego, co się zorientowała, nie nawidził całego świata.

Znów kazał sobie przynieść nożyce – trzy razy zmieniał zdanie, nie mogąc się zdecydować, czy chce nożyce czy kredę – więc posłusznie podreptała do stołu, na którym leżały wszystkie nieużywane w danej chwili narzędzia. Włożyła nożyce do wyciągniętej ręki i stanąwszy obok, czekała na kolejne wykrzyczane polecenia.

– Nie, nie, nie! – Allo cisnął nożyce na podłogę. – Powiedziałem szpilki! Przestań bujać w obłokach.

– Tak jest, szpilki. Już podaję. – Pobiegnęła do szafki.

Jutro włoży buty na płaskim obcasie. I przyniesie cyjanek, który wsypie Allowi do herbaty. Pomarzyć chyba wolno? Zwłaszcza po tym, jak cztery razy musiała parzyć tę herbatę, zanim ją projektant zaakceptował.

Facet uchodził za geniusza: przygotował kolekcję sukien wieczorowych, które rozślawiły Hurst House. Kiedy go jej przedstawiono, była zachwycona, a zarazem onieśmielona. W skrytości ducha liczyła, że odrobina jego geniuszu przejdzie na nią. Jeśli wcześniej nie udusi faceta. Podobno żadna z asystentek nie wytrzymała dłużej niż dwa miesiące.

Dobrze. Teraz musi wymyślić, jak przypadkiem natknąć się na Avery i dowiedzieć się, w jaki sposób siostra Jasona zamierza pokrzyżować bratu plany. Łatwizna.

W porze lunchu zeszła do bufetu. Długo stała, spoglądając na nieświeżo wyglądającą sałatkę i niezidentyfikowany kawałek mięsa. Zakupy w Barneys okazały się zbędne; wszyscy w Hurst nosili identyczne mundurki, o czym Jason zapomniał wspomnieć. Niepotrzebnie wyczyściła kartę kredytową, chociaż sukienka Alexandra Wanga, którą znalazła wśród rzeczy przecenionych, była fantastyczna. Ale fantastyczna sukienka oznacza tani kiepski lunch.

– Nie polecam kotleta mielonego.

Obejrzawszy się, Meredith rozpoznała dziewczynę z działu HR.

– Właśnie się zastanawiałam, co to takiego.

– Ciągłe tu wszyscy zgadujemy – powiedziała ze śmiechem Janelle.

– Co byś poleciła komuś z ograniczonym budżetem? – spytała Meredith. Jeśli chce zdobyć informacje, potrzebuje jak najwięcej przyjaciół.

Janelle wskazała na talerz z białymi bryłkami.

– Kurczak. Kurczaka trudno schrzanić.

– Fakt. – Meredith przeniosła talerz na swoją tacę. – Masz jakieś inne rady? Poza taką, żeby trzymać się z dala od Alla.

– No tak, Allo... – Janelle uśmiechnęła się przepraszająco. – Usiądźmy razem, może zdołam ci coś podpowiedzieć.

Wdzięczna za wsparcie, Meredith ruszyła za Janelle do pustego stolika. Jedząc, uważnie słuchała, jak najlepiej radzić sobie z projektantem i jak zyskać jego przychyłność. Pod koniec lunchu Janelle odłożyła serwetkę i spojrzała na zegarek.

– Muszę wracać. Zobaczymy się wieczorem na gali.

– Na jakiej gali?



- Prosiłam Samanthę, żeby wysłała ci mejla z zaproszeniem. - Na twarzy Janelle pojawił się wyraz irytacji. - Hurst House wspiera działania Save the Garment Center. Dziś odbędzie się gala charytatywna. Organizuje ją Avery Lynhurst. Chce, żebyśmy wszyscy się tam stawili.

To była okazja, na którą Meredith czekała. Może uda jej się porozmawiać z siostrą Jasona?

- Na pewno przyjdę.

Odprowdziwszy Janelle wzrokiem, zadzwoniła do Jasona. Odebrał po pierwszym dzwonku.

- Wieczorem jest gala, którą Avery organizuje - powiedziała szeptem. - Oczywiście idę. Będę miała okazję porozmawiać z Avery, nie wzbudzając jej podejrzeń.

- Doskonale. Zapomniałem o gali, ale masz rację, to świetna okazja.

- Jest tylko mały problem. Nie mam się w co ubrać.

- Tak się składa, że znam parę osób z branży modowej. Wpadnę do hotelu o osiemnastej.

- Nie wiesz, jaki rozmiar noszę.

- Kotku, nie obrażaj mnie. - Roześmiał się cicho. - Do zobaczenia wieczorem.

Rozłączywszy się, wróciła do Alla, mistrza terroru. Popołudnie minęło szybko. Cieszyła się na myśl o wieczorze. Dziś będzie krok bliżej od uzyskania podpisu Jasona. Bała się jednak, że do końca życia będzie marzyła o mężczyźnie, z którym się rozwiodła, i chodziła na randki z facetami, którzy nie mogą się z nim równać.

Dlaczego wszystko musi być tak skomplikowane?

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Trzymając w prawej ręce suknie na wieszakach, lewą zastukał do drzwi. Chryste, gdzie ona się podziewa?

Powiedział, że wpadnie o osiemnastej, a było siedem po. Okej, ma klucz, a wieszaki z ubraniami trochę jednak ważą. Jeśli będzie czekał pod drzwiami na zmiłowanie boskie, spóźnią się na galę. Niby mogą jechać oddzielnie, ale...

A może Meredith bierze prysznic? Albo stoi przed lustrem w krótkim szlafrocuku i suszy włosy? Może szum wody lub suszarki zagłusza odgłos pukania.

Nie zamierzał dłużej czekać. Jeśli krąży nago po łazience, trudno, nic na to nie poradzi.

Wyjął z kieszeni kartę, wsunął w zamek, po czym wszedł do środka i rzucił wieszaki na łóżko. W tej samej sekundzie Meredith, owinięta kusym ręcznikiem, wyłoniła się z łazienki. Gołe ramiona, gołe nogi... zakręciło mu się w głowie. Co innego wyobrazić sobie, że zamieszkująca pokój kobieta jest rozebrana, a co innego wejść i zobaczyć, że niewypowiedziane na głos marzenie się spełniło.

Na moment zaniemówił. Krew odpłynęła mu z górnej połowy ciała, gromadząc się w jednym miejscu. Chryste, jak mógł zostawić w Vegas taką kobietę? Nie potrafił oderwać od niej oczu. Z jego gardła wydobył się ni to jęk, ni to groźny pomruk. Meredith nawet się nie spieszyła.

- Cześć - powiedziała, wyjmując z walizki koronkową bieliznę. Zachowywała się tak, jakby była przyzwyczajona do niezapowiedzianych wizyt w sypialni.

Może była? Jason skrzywił się. Dlaczego ta myśl tak go zirytowała?

- Cześć. - Odchrząknął, a kiedy Meredith pochyliła się i uniosła nogę, szybko odwrócił się twarzą do okna.

Najwyraźniej zamierzała się ubrać, nie przejmując się jego obecnością.

- Coś ty taki nieśmiały? Widziałeś mnie nagą, zresztą nie tylko widziałeś.

- I w tym problem - mruknął.

To jakiś absurd. Na myśl o żonie z innym mężczyzną miał ochotę rozwalić ścianę, a przecież Meredith nie jest jego żoną. Poza tym zawarli układ.

- Jesteś w smokingu - zauważyła. - Też wybierasz się na galę?

- Chyba nie myślałaś, że puszczę cię samą?

Postanowił jej towarzyszyć, zanim jeszcze ujrzał ją owiniętą tym ręcznikiem, zanim mu przypomniała, co robili. Oj, chętnie spędziłby z nią kilka godzin w łóżku.

- Nie ufasz mi? - spytała kokieteryjnie. - No dobra, jestem ubrana. Możesz się odwrócić i nie udawać skromnisia.

- Niczego nie udaję. Fakt, że oficjalnie jesteśmy małżeństwem, nie znaczy, że mogę cię oglądać w negliżu.

Odwróciwszy się, zobaczył, jak względne bywa pojęcie bycia ubraną. Tak skąpy zestaw - stanik i figi - powinien być zakazany. Ta kobieta go wykończy! Już ręcznik zakrywał więcej.

Uśmiechnęła się. Dobrze wiedziała, jakie wrażenie na nim wywarła.

- Skarbie, możesz sobie do woli fantazjować o platonicznej przyjaźni, ale nie miej mi za złe, jeśli ci tę fantazję nieco zburzę. - Poruszyła brwiami. - Co przyniosłeś?

Podniecenie, odpowiedział w duchu.

- Kilka sukienek.

- Świetnie. Mogę obejrzeć?

Jego podniecenie wynikało stąd, że był sam na sam w czterech ścianach z rozebraną kobietą, a od kilku miesięcy żył w celibacie. Kiedy Meredith się ubierze i wyjdą z hotelu, znów będzie mógł normalnie oddychać. Przynajmniej taką miał nadzieję. Wygląda na to, że więcej go łączy z ojcem, niżby chciał.

Meredith otworzyła leżący z wierzchu pokrowiec.

- Och, Jason!

Jej zmysłowy szept przejął go dreszczem. Kogo on próbuje oszukać? Nieważne, czy i kiedy opuszczą hotel. On i tak na niczym oprócz Meredith nie będzie w stanie się skupić. Z trudem nad sobą panując, zdjął suknię z wieszaka.

- To jedna z najnowszych kreacji Alla. Jeszcze nie ma jej w sklepach. Pomyślałem, że może zechcesz jako pierwsza w niej wystąpić.

- Ja? - Zamurowało ją. - Mam włożyć najnowszą suknię Alla na brązową imprezę?

Patrząc na jej uradowaną twarz, zapomniał, co chciał powiedzieć. Chociaż to on sprawił jej przyjemność, czuł się tak, jakby sam dostał najpiękniejszy prezent.

- Zmierz - poprosił. - Chcę zobaczyć, jak w niej wyglądasz.

Najpierw wsunęła w otwór nogi, potem podciągnęła suknię na biodra i na biust. Odwróciwszy się plecami, uniosła swoje długie ciemne włosy.

- Pomożesz? - Spojrzała przez ramię.

Och, na pewno! Oczywiście, że pomoże. Podszedł do Meredith. Miał wrażenie, że przenika go jej ciepło. Powoli ciągnął do góry suwak, wpatrując się w zanikający pod materiałem kawałek alabastrowej skóry.

Nie tak! - usłyszał wewnętrzny głos. Ciągnij w drugą stronę! W dół! Podciągnął suwak do samej góry, ale jakoś nie mógł oderwać od niego palców. Stał z nosem niemal wetkniętym w wilgotne włosy, które pachniały jabłkiem. Zapach szamponu mieszał się w wonią egzotycznych perfum.

Meredith przestąpiła z nogi na nogę, pupą ocierając o jego podbrzusze. Jason chwycił ją w pasie; zamierzał przesunąć ją lekko do przodu, ale pociągnął w tył. Odchyliła głowę i zamruczała zmysłowo. Tego było za wiele. Zamknawszy oczy, przyłożył usta do jej szyi i obsypał ją pocałunkami. Meredith ponownie zamruczała. Pachniała dekadencją, rozpustą, grzechem.

- Jason... - Obróciła się w jego ramionach. W jej oczach było pożądanie.

Pocałunek przywołał tyle cudownych wspomnień. Po chwili Meredith ponownie zbliżyła usta; od jego warg dzieliły ją ze dwa centymetry. Raj był na wyciągnięcie ręki...

- Mnie nie przeszkadza, jeśli spóźnimy się na galę - szepnęła. - A tobie?

Ocknął się, wrócił do rzeczywistości.

- Tak... Nie... Tak.

Cofnął się. Meredith działała na niego równie podniecająco jak w Las Vegas, to

nie ulegało wątpliwości. Bardzo nie lubił, kiedy ktoś miał nad nim taką władzę, szczególnie gdy nie wiedział, do czego ta osoba jest zdolna.

W najlepszym razie wylądują znów w łóżku, a w najgorszym? Wolał nie ryzykować.

Nagle uświadomił sobie, że to Meredith przyhamowała jego zapędy, pytając, czy chce spóźnić się na galę. Gdyby nie to, byłiby już nadzy.

- Rozumiem. - Uśmiechnęła się łagodnie. - Więc cofnij się i przestań mnie kusić. Wtedy będziemy mieli szansę dotrzeć na miejsce punktualnie.

Westchnął ciężko.

- Reszta ubrań też jest dla ciebie - odrzekł. - Słyszałem, że popełniłaś faux pas, zjawiając się w firmie w sukni od Alexandra Wanga. Allo nie cierpi gościa. Marzył o pracy u Ballenciagi, którą Wang dostał.

Gdyby wiedział, że wiceszef HR przydzieli Meredith do Alla, zaprotestowałby. Teraz jest za późno. Jego interwencja wzbudziłaby podejrzenia. Mógł jednak pomóc Meredith przypodobać się humorzastemu projektantowi. Ubrania, które przyniósł, powinny sprawę załatwić, gdyż Allo był narcyzem jakich mało.

- Do czego jestem ci potrzebna w Hurst, skoro już masz tam wtyczki? - spytała Meredith.

- Plotki, które do mnie docierają, dotyczą głównie strojów. - Machnął lekceważąco ręką. - Witaj w świecie mody. W tych nowych rzeczach - wskazał na wieszaki - wywrzesz odpowiednie wrażenie.

Nowe ubrania były również jego podziękowaniem za jej trud. Miał nadzieję, że przypadną Meredith do gustu.

- Są dla mnie? Myślałam, że przyniosłeś zapasowe suknie na wypadek, gdyby ta nie pasowała.

Otworzyła kilka kolejnych pokrowców i zapiszczała z radości na widok sukienek w geometryczne wzory oraz spódnic i bluzek z najnowszej kolekcji Hurst. Żadnej z tych rzeczy nie było jeszcze w sprzedaży.

- Później sobie wszystko przymierzysz, a teraz ruszajmy - powiedział. - Znam świetną knajpę na drugim końcu miasta. Wstąpimy tam na szybką kolację. Niestety nie mogę cię zaprosić do któregoś z modnych lokali, bo jakiś fotograf może nam zrobić zdjęcie.

Wzruszyła ramionami. Nie był w stanie wyczytać nic z jej spojrzenia.

- Nie musisz mnie nigdzie zabierać. Jesteś moim mężem, a nie facetem, z którym umówiłam się na randkę.

- Nie sądzisz, że żona zasługuje na lepsze traktowanie niż przypadkowa znajoma?

- Fakt. - Odłożyła na łóżko wartą czterysta dolarów jedwabną bluzkę. - Ale ty nie jesteś romantykiem. Miłość jest dla głupców, to twoje słowa. Pomagam ci w realizacji twojego planu, żebyś podpisał papiery rozwodowe.

Co on wygaduje? Ludzie jedzą, żeby zaspokoić głód, niekoniecznie po to, by się uwodzić.

- W porządku. Nie chcesz, to nie. Możemy jechać prosto na galę. A, i wypchnę cię z samochodu trzy przecznice wcześniej, żebyśmy zjawili się osobno. Zgadzasz się?

- Te stroje wprawiły mnie w dobry nastrój, więc wybaczam ci kłótność. - Wsu-

nęła nogi w szpilki od Miu Miu i uśmiechnęła się promiennie. – I z przyjemnością zjem kolację. Dziękuję za zaproszenie.

– Meredith...

Pogładziła go po policzku.

– Powinieneś, skarbie, wziąć kilka lekcji, zwłaszcza jeśli kiedyś naprawdę chcesz kogoś poślubić. Bo wyszedłeś z wprawy. Skoro miłość i małżeństwo to środki prowadzące do celu, mógłbyś je znacznie lepiej wykorzystywać.

Z jej tonu jasno wynikało, co o nim sądzi: że jest głupi, nie chcąc skorzystać z tego, co ona mu oferuje.

Opuścili pokój. Idąc za Meredith do windy i patrząc na jej kołyszące się biodra, Jason miał nadzieję, że nie zaproponuje mu siebie jako nauczycielki. Chyba nie zdołałby odmówić.

Trzeci kieliszek szampana opróżniła szybciej niż drugi i z trudem powstrzymała się przed sięgnięciem po czwarty. Avery Lynhurst jeszcze się nie pojawiła. Na razie Meredith obserwowała, jak modelki uwodzą Jasona.

Cholera, nie potrafiła oderwać od niego wzroku. W dodatku Jason bawił się doskonale i w ogóle nie zwracał na nią uwagi.

Uśmiechnęła się do kupca z Nordstrom, z którym rozmawiała od dziesięciu minut. W wielkiej sali balowej hotelu Plaza zebrali się najważniejsi przedstawiciele nowojorskiego świata mody. Wprost nie mogła uwierzyć, że ona też tu jest.

Rozglądała się zafascynowana. Nigdy nie widziała tylu markowych strojów, butów, biżuterii. Kątem oka spostrzegła kobietę w sukni od Galindy Gennings ozdobioną prawdziwymi brylantami.

Nagle rozmowy przycichły, a po chwili tłum się rozstał. Ze swoją świtą wkroczył Allo. Meredith zdusiła jęk. Przez osiem godzin znosiła jego krytyczne uwagi. Chyba zasłużyła na parę godzin spokoju?

– Ty! – Projektant pomachał w jej kierunku. – Zwalniam cię.

Co takiego zrobiła? Czym mu się naraziła? Czyżby ktoś zauważył, jak wysiada z samochodu Jasona? Byli ostrożni, rozdzielili się przy Pięćdziesiątej Ósmej, dwie przecznice od Plazy.

Ludzie w grupce otaczającej Alla roześmiali się złośliwie i czekali z podnieceniem na dalszy ciąg.

– Dlaczego? – Meredith zmrużyła oczy. – Pracowałam dziś z wielkim zaangażowaniem. Jeśli miałeś jakieś zastrzeżenia, dlaczego wcześniej nic nie powiedziałeś?

Projektant wydał wargi, po czym mruknął coś po francusku.

– Ukradłaś moją kreację – dodał. – Jesteś złodziejką. Dlatego cię zwalniam.

– Tę? – Popatrzyła na lśniącą suknię, którą Jason jej przyniósł. – Myślisz, że ją ukradłam?

Psiakrew! Dlaczego wspólnie czegoś nie ustalili? To oczywiste, że zwykła asystentka nie miałaby dostępu do strojów, które jeszcze nie pojawiły się w sprzedaży. Fotoreporterzy przed hotelem pstrykali zdjęcia jak szaleni, kiedy Meredith szła po czerwonym dywanie, a ją rozpie-rała radość i duma. Uspilo to jej czujność, dało fałszywe poczucie przynależności do świata, w którym stawiała pierwsze kroki.

Potrząsnęła głową, zastanawiając się, co powiedzieć. Jeżeli wyleci z pracy, nie bę-

dzie mogła szpiegować dla Jasona, a wtedy nie dostanie rozwodu.

- Nigdy bym tak nie postąpiła - odrzekła. Gdyby nie została Miss Teksasu, nie nauczyłaby się panować nad nerwami. - Błagałam Samanthę, żeby pozwoliła mi włożyć tę suknię. Zauważyłam ją w...

Gdzie w Hurst wiszą stroje przeznaczone do sesji fotograficznych? Była tam, kiedy oprowadzano ją po budynku, ale zachwycona ubraniami na nic innego nie zwracała uwagi. Z tacy przechodzącego kelnera chwyciła kieliszek szampana i podała go projektantowi.

- W zachodnim skrzydle - kontynuowała, trochę improwizując. - Od razu rozpoznałam twoje dzieło. Jedynie geniusz mógł je stworzyć! I wiedziałam, że tylko w tej kreacji mogę dziś wystąpić. Fotoreporterzy oszaleli na jej widok.

- Nic dziwnego - stwierdził oschle projektant. Ze zde gustowaną miną przyjął kieliszek szampana, jakby poprosił o niego pół godziny temu i dopiero teraz się go doczekał. - Swoją drogą, jesteś do niej za niska. No dobra, nie spóźnij się jutro do pracy. Mamy mnóstwo roboty.

I rozpląnął się w tłumie gości.

Meredith odetchnęła z ulgą. Kryzys zażegnany. Za plecami usłyszała śmiech swojego męża.

- Nie odwracaj się.

- Dlaczego? Bo ktoś zobaczy, jak rozmawiamy? - Dzielił ich pewnie metr, ale czuła obecność Jasona, jego zapach i ciepło, które spowijało ją niczym grubym ciepłym kocem.

- Bo fascynują mnie twoje plecy.

- Lubisz suwaki, prawda? - Przygryzła wargę. Przypomniała sobie, jak dwie godziny temu pomagał jej zaciągnąć zamek.

Pewnie próbował oszukać sam siebie, że ona jest mu obojętna, ale czuła jego podniecenie. Jason pragnął jej, a ona jego. W Vegas podczas ich seksu wybuchały fajerwerki, ziemia drżała. To było niesamowite przeżycie dla nich obojga. Więc dlaczego Jason się teraz broni, dlaczego upiera się, że ich relacja ma być czysto platoniczna? Meredith nie wątpiła, że prędzej czy później wylądują w łóżku. Już ona się o to postara. A wtedy, leżąc przytuleni, będą śmiać się, zwierzać, dzielić wspomnieniami. Tak jak w Vegas.

Może po rozwodzie mogliby się dalej spotykać?

- Gratuluję. - Jason odkaszlnął. - Wykazałaś się doskonałym refleksem przy Allu.

- Dzięki. - Poczwała, jak po jej ciele rozchodzi się ciepło nie mające nic wspólnego z seksem.

Rozmawiając z Almem, starała się ratować swoją posadę, ale pochwała z ust Jasona wiele dla niej znaczyła.

- Przyszła Avery. Czas zacząć przedstawienie.

Ciepło, które bliskość Jasona powodowała, znikło. Nie powinni tu stać. Powinni przemknąć się do wyjścia, pieścić w drodze do hotelu, potem kochać w dużym łóżku.

Nagle uzmysłowiła sobie, że tak naprawdę wcale nie marzy o seksie, lecz o tym, aby zasnąć w ramionach Jasona, zasnąć ze świadomością, że rano obudzą się w tej samej sekundzie, idealnie zsynchronizowani. Tak jak w Vegas.

- Tak jest, szefie - odparła, salutując w duchu.

W Nowym Jorku nie tworzą wspólnego frontu. W tym morzu obcych twarzy jest sama. Szkoda. W Vegas razem stawiali czoło światu, wspierali się, oddawali marzeniom, rozmyślali o przyszłości. Te marzenia zostały na piaskach pustyni.

Może Jason zmienił się bardziej, niż sądziła? Może miał rację, nalegając na platońską relację? Nie chciałyby znaleźć się z nim w łóżku i nagle zobaczyć, że jej piękne wspomnienia nijak nie przystają do rzeczywistości.

Smutek ścisnął ją za serce. Ugania się za mężczyzną, który już nie istnieje. Dziewczyno, weź się w garść, zdobądź informacje, których Jason potrzebuje, a potem podpis na papierach rozwodowych, żebyś mogła prosić ojca o pożyczkę. Po to przyjechałaś do Nowego Jorku. Po rozwód, nie po przygodę czy seks.

Jason i Avery... właściwie to ma dwóch pracodawców. Nie bardzo jej się to podobało. Przeciskała się przez tłum, aż wreszcie spostrzegła siostrę Jasona.

Przywołując na twarz pogodny uśmiech, który zdawał się mówić „Nie ma dla mnie rzeczy niemożliwych”, wolnym krokiem ruszyła w jej stronę. Atrakcyjna blondynka ubrana w suknię z Hurst House emanowała ciepłem barakudy. Brat z siostrą mieli podobne rysy twarzy, identyczne oczy i usta, i oboje sprawiali wrażenie, jakby nic nie uchodziło ich uwadze. Meredith podejrzewała, że Avery w sposób równie bezwzględny jak jej brat wykorzystuje zdobyte przez siebie informacje. Jeśli Jason chce kierować zjednoczonym Lynhurst, w osobie siostry ma groźnego przeciwnika.

- Panno Lynhurst, chciałam się przedstawić. Meredith Chandler-Harris, nowa asystentka Alla.

- Tak, wiem. - Odrzucając w tył włosy, Avery zmierzyła Meredith protekcyjnym spojrzeniem. - Miło, że raczyłaś włożyć suknię projektanta firmy, w której pracujesz.

- Popełniłam błąd, przychodząc rano w sukni Wanga. To się więcej nie powtórzy. Avery skinęła głową.

- To jedna z moich ulubionych - odparła. - Niestety źle wyglądam w tym kolorze. Zapewne ktoś inny odebrałby wypowiedź Avery jako przyjazną, ale Meredith wiele lat spędziła na konkursach piękności i wiedziała, że należy mieć się na baczności. Z pewnością zamiarem Avery nie było prawienie jej komplementów.

- Za to ta, którą pani ma na sobie... - Meredith przywdziała na twarz wyraz zachwyty, a jednocześnie zazdrości - została uszyta jakby z myślą o pani. Albo wykażał się niezwykłym wprost kunsztem. Musiała go pani zainspirować.

- Hm... - Avery zmrużyła oczy. - Gdzie pracowałaś przed przyjściem do Hurst? Znam wszystkich projektantów na Manhattanie i ich asystentki. Nie jesteś stąd.

- Pochodzę z Houston. - Najwyraźniej nazwisko Chandler-Harris nic w Nowym Jorku nie znaczyło. - Pracowałam w firmie projektującej suknie ślubne. Ogromnie się cieszę z możliwości pracy w Hurst House.

- Tu nie szyjemy sukien ślubnych. - W głosie Avery pobrzmiwała pogarda.

Meredith ceniła współpracę z Carą i uwielbiała jej projekty, więc szybko ugryzła się w język, by nie powiedzieć czegoś brzydkiego.

- To dobrze, stroje ślubne są nudne. Te same materiały, te same kolory, no i te niezdecydowane panny młode. Zwariować można. A w Hurst powstaje moda przez duże M. Wasi projektanci mają wizje, mają pomysły, wiedzą, co chcą osiągnąć i nie pozwalają, żeby ktokolwiek im w tym przeszkodził. Chciałabym się uczyć od najlep-

szych.

- Ciekawe. - Oczy Avery lśniły. - Jesteś pierwszą asystentką, jaką spotykam, która wie, że w modzie chodzi nie tylko o ubrania, lecz o wizję, o własne projekty.

Meredith skinęła głową. Nigdy dotąd nie wyrażała na głos swoich poglądów dotyczących mody.

- Dlatego praca dla Alla jest tak fascynująca. W powietrzu czuć niesamowitą energię. Kiedy Allo tworzy, nie popełnia błędów. Jego dzieła są genialne, bo on w nie wierzy.

Z jakiegoś powodu Avery sprawiała wrażenie zaintrygowanej.

- Jeżeli naprawdę chcesz się uczyć... Pracuję nad pewnym projektem, o którym na razie nikt nie wie, i przydałby mi się ktoś, kto spojrzy na wszystko świeżym okiem. Potrzebuję osoby, której nie przeszkadzają długie godziny pracy. Osoby, która słuca i sumiennie wypełnia polecenia. Miałabyś szansę zobaczyć, jak funkcjonuje duży dom mody i poznać wszystko od podszewki. Jesteś zainteresowana?

Meredith przełknęła ślinę. Za żadne skarby świata nie chciała siedzieć wieczorami w gabinecie Avery. Pewnie siostra Jasona wyszła z taką propozycją, by mieć ją, Meredith, na oku. Musiała nabrać podejrzeń.

Z drugiej strony, hm... Meredith uśmiechnęła się. Nie ma się nad czym zastanawiać. Jeśli chce uzyskać rozwód, musi się zgodzić. Może akurat coś odkryje?

- Oczywiście. Nie boję się długich godzin pracy.

- Doskonale. Później się z tobą skontaktuję w sprawie wynagrodzenia. Będiesz dalej pomagać Allowi, a po godzinach pracować u mnie. - Po tych słowach Avery odeszła do innych gości.

Meredith odprowadziła ją wzrokiem. Czyli teraz ma trzech szefów: Jasona, Alla i Avery. Czterech, jeśli liczyć Careę, która cierpliwie czeka, aż ona wróci do Houston.

W głowie jej się zakręciło. Jeszcze do niedawna miotała się, nie wiedząc, co zrobić z życiem, a teraz nagle otworzyło się przed nią tyle możliwości.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Jasona zaskoczyło, że Avery tyle czasu poświęca Meredith. Wcale mu się to nie podobało. W dodatku miała bardzo zadowoloną z siebie minę.

O czym tak długo rozmawiały? Czy Meredith zdołała coś wyciągnąć? Czy Avery z czymś się zdradziła? Pewnie nie. Dopiero się poznały, a Avery nie należy do osób, które plotą bez zastanowienia. Przeciwnie, wszystko starannie rozważa.

Kiedy wreszcie się rozstały, na twarzy Avery zagościł tajemniczy, drapieżny uśmiech. Jasona przeszły ciarki. Uśmiech siostry zawsze wywoływał w nim drżenie.

Nagle matka strzeliła mu palcami przed nosem.

- Halo! Ziemia do Jasona.

- Przepraszam, mam, zamyśliłem się.

Bettina uśmiechnęła się pobłażliwie i pociągnęła łyk napoju ze szklanki.

- Nad przyjaciółką Avery? Muszę przyznać, że jest piękna. Słuchaj, przyszło mi do głowy...

Zacząła przedstawiać swoje pomysły dotyczące nowej kolekcji kostiumów kąpielowych dla nastolatek. Jason odpowiadał monosylabami, zastanawiając się, jakim cudem matka odgadła, że patrzył na Meredith, skoro tak bardzo się pilnował, by tego nie robić. Najwyraźniej tracił czujność.

Moda plażowa. Na tym powinien się skupić. Bettina, która od dwóch lat zarządza Lyn Couture, gotowa była wrócić do projektowania. Wybrała idealny moment. Jeżeli matka ustąpi ze stanowiska prezesa, on, Jason, przejmie władzę i przystąpi do realizacji planu połączenia Lyn z Hurst. Na szczęście matka mu ufała, a nowy projekt pochłonie ją bez reszty.

Kątem oka zauważył, jak Meredith opuszcza salę. Nie wytrzymał, przerwał matce w pół słowa:

- Zaraz wrócę.

Musi dowiedzieć się, o czym rozmawiała z Avery. Zżerała go ciekawość.

Meredith skręciła do toalety. Chcąc nie chcąc, zaczął krążyć po holu. Popijając martini, udawał, że spaceruje. Kiedy drzwi toalety się otworzyły i ponownie dostrzegł Meredith, dyskretnie skinął głową i ruszył przed siebie. Miał nadzieję, że Meredith pójdzie za nim.

Na końcu korytarza znajdowała się wnęka, w której stała miękka kanapa oraz nieduży stolik. Nikogo tam nie było. Zapach perfum Meredith dobiegł go chwilę przed tym, zanim się pojawiła.

- Dlaczego mnie wezwałeś? Czy spotkanie się ukradkiem nie jest zbyt niebezpieczne?

- Jest, dlatego mów szybko. Co Avery powiedziała?

- Powinieneś poćwiczyć sztukę cierpliwości. - Meredith przysiadła na brzegu kanapy i udała, że poprawia sprzączkę przy bucie.

- Och, przestań, błagam. Długo rozmawialiście. Avery nie traci czasu na zwykłe

pogaduszki, ona opracowuje strategie, przygotowuje plany działania. Co tym razem wymyśliła?

Meredith odgarnęła włosy z twarzy i wzięła od Jasona kieliszek, który opróżniła jednym haustem.

- Jesteście ulepieni z tej samej gliny.

- Co?

- Jedno jest warte drugiego! Może powinniście przestać knuć i zacząć razem działać.

Wzdychając ciężko, chwycił pusty kieliszek i na szczęście pohamował złość, zanim roztrzaskał go na kawałki. Może tłukąc go, rozładowałby frustrację, ale nie otrzymałby szybciej odpowiedzi.

- O co ci chodzi? Proszę cię o udzielenie mi informacji. Po to tu jesteś, Meredith.

- Nie, kotku, po to ty tu jesteś. - Powiodła po nim gorącym spojrzeniem. - Ja mam swoje powody, dlatego zgodziłam się na twój kretyński plan.

Zmarszczył groźnie czoło. Nie przejęła się tym. Jej spokój coraz bardziej wyprzedzał go z równowagi.

- Czy to kolejna sztuczka, żeby zaciągnąć mnie do łóżka? To się staje nudne. Ile razy mam ci mówić, że nie jestem zainteresowany?

Błyskawicznie przybrała neutralną minę. Gdyby w tym momencie Jason zamrugał, pewnie nie zauważyłby bólu, jaki po jego słowach odmalował się w jej oczach. Ale nie zamrugał i zrobiło mu się wstyd.

- Przepraszam - powiedział. - Po prostu Avery doprowadza mnie do furii.

Słabe to wytłumaczenie i nie do końca prawdziwe. Owszem, siostra była denerwująca, ale nie tracił przy niej panowania, tracił je zaś przy Meredith. Wystarczyła jedna jej mina, jedno uwodzicielskie spojrzenie, jedno uniesienie brwi.

- W porządku, nie ma sprawy. - Machnęła ręką, ale w jej głosie pobrzmiwał ból.

- Właściwie to masz rację. Pójście do łóżka byłoby błędem. Lepiej trzymać się na dystans i zakończyć tę farsę możliwie jak najszybciej. Nie ma sensu komplikować czegoś, co już i tak jest skomplikowane.

No proszę. Wreszcie to do niej dotarło.

- Cieszę się, że tak uważasz.

Czekał, aby poczuć ulgę. Na próżno.

Co spowodowało w niej tę zmianę? Na początku nie bardzo rozumiał, dlaczego Meredith chce odnowić ich związek na płaszczyźnie erotycznej, a teraz nie rozumiał, dlaczego nagle przestało jej na tym zależeć. Postanowił poznać przyczynę, ale najpierw musi dowiedzieć się wszystkiego o jej rozmowie z Avery.

- Myślisz, że zdołasz coś jeszcze wyciągnąć z Avery? - spytał. - Jeśli nie, to może chodźmy stąd.

Tu muszą uważać, żeby nikt nie zobaczył ich razem, natomiast w hotelu mogą swobodnie rozmawiać.

- Dziś na pewno nic nie wyciągnę. - Meredith wstała. - Nie musisz mnie odwozić, nie jesteśmy na randce. Pa, kotku!

Oddaliła się, kręcąc zmysłowo biodrami. Jason przez chwilę siedział nieruchomo, po czym poderwał się na nogi i ruszył za znikającą postacią.

Oczywiście zachowywał stosowny dystans. Zwolnił, mijając salę balową, w której

przebywało mnóstwo jego znajomych z branży. Nie przystając, skinął na powitanie ojcu. Nikogo nie zdziwiło, że panowie nie zamienili z sobą słowa. Nie rozmawiali od pół roku. Obu to odpowiadało.

Kiedy wyszedł przed hotel, Meredith akurat wsiadała do taksówki. Przeklinając pod nosem, dał znać swojemu kierowcy, by poszedł po samochód.

Co ona sobie myśli? Że ucieknie? Zapomniała, że ma klucz do jej pokoju?

- Powtórka z rozrywki - mruknął, po raz drugi w ciągu wieczoru pukając do drzwi Meredith.

- Czego chcesz? - zawołała ze środka.

- Otwórz.

- Odejdź. Mam dość Lynhurstów jak na jeden dzień.

- Proszę cię, otwórz. Porozmawiajmy jak dorośli. Może nam się uda - dodał pod nosem.

Otworzyła.

- Może nam się uda? Uważasz, że co? Że zachowuję się niedojrzale? Jak naburmuszone dziecko?

Przynajmniej wciąż była ubrana. Dzięki Bogu! Z drugiej strony... Hm, przez cały wieczór patrzył na nią w tej lśniącej sukni na cienutkich ramiączkach i z głębokim dekoltem i myślał tylko o tym, żeby ją rozebrać.

Wszedł do pokoju, ignorując jej protesty, i ruszył do minibaru. Wyjął malutką buteleczkę Jacka Daniela. Piętnaście dolarów za łyk alkoholu? Okej, stać go. Czuł, jak whisky rozpływa mu się po języku.

- Ta uwaga była skierowana do nas obojga. Jakoś nie potrafimy spokojnie rozmawiać, a naprawdę mi na tym zależy.

Stanąwszy naprzeciwko niego, Meredith oparła ręce na biodrach.

- A mnie na rozwodzie.

Westchnął ciężko.

- Dlaczego uciekłaś z hotelu? Im szybciej poznam plany Avery, tym szybciej otrzymasz rozwód.

Nagle dostrzegł coś dziwnego w jej twarzy. Wytężył wzrok. Cholera, ani razu nie widział, by Meredith płakała. Miała zmienne nastroje, bywała pogodna, zagniewana, lecz nigdy się nie smuciła. Całkiem zbiło go to z tropu. Instynktownie zgarnął ją w ramiona, przytulił i zaczął szeptem pocieszać.

Znieruchomiała na sekundę czy dwie, po czym przylgnęła do jego piersi. Obejmując go w pasie, położyła głowę na jego ramieniu i pociągnęła nosem. Stała, a on gładził ją po plecach. Wreszcie napięcie znikło.

Odsunął się odrobinę, chcąc spojrzeć Meredith w oczy. Wciąż lśniły w nich łzy, ale na jej twarzy malował się już spokój.

- Nie radzę sobie zbyt dobrze w związkach i relacjach męsko-damskich, a my nawet nie jesteśmy w związku. Daj mi jakąś wskazówkę, bo nie wiem, co robię źle.

Oswobodziła się z objęć, a jego nagle przeniknął chłód. Wystarczyło parę minut, aby przyzwyczaił się do ciepła, jakim emanowała.

- W tym cały problem, Jason. Nie chodzi o to, co robisz, bo nie robisz nic źle, ale o ciebie. Po prostu jestem rozczarowana.

- Zaraz, zaraz. - Potrząsnął głową, próbując pozbyć się szumu w uszach. - Jesteś

rozczarowana mną? Tym, kim jestem? – Nic z tego nie pojmował.

Przez chwilę przyglądała mu się bez słowa.

– Jason, którego poznałam w Vegas, nie był tak zimny i wyrachowany. Był ciepłym otwartym człowiekiem, z którym z przyjemnością spędzałam czas.

Podeszła do barku i również wyjęła wartą piętnaście dolarów malutką buteleczkę.

– Był też człowiekiem zagubionym, szukającym drogi – oznajmił Jason. Nie potrafił oprzeć się uwodzicielskiej sile Meredith. – Mam wrażenie, że to dzięki tobie dotarłem do miejsca, w którym jestem. Prawdę rzekłszy, czuję się twoim dłużnikiem.

Meredith bez słowa dolała do whisky sprite'a, po czym dwoma haustami opróżniła szklanekę.

– Więc to przeze mnie przeistoczyłeś się w zombi? – Odstawiła szklanekę na blat i utkwiała w Jasonie wzrok. – Chcesz wiedzieć, co mi Avery powiedziała? Poprosiła, żebym pomogła jej w pracy nad pewnym projektem. Po godzinach.

– Fantastycznie! Wprost idealnie – ucieszył się. – Jeżeli nie popełnisz żadnego błędu, może ci zaufa. A kiedy zaufa, może zdradzi ci więcej szczegółów dotyczących swoich planów.

– Nie ma w tym nic fantastycznego. – Dźgnęła go palcem w pierś. – Wiesz, co podejrzewam? Że Avery nie potrafi mnie rozgryźć i na wszelki wypadek woli nie spuszczać ze mnie oczu. Przyjechałam z Houston, dotąd zajmowałam się sukniami ślubnymi. Zdziwiła ją moja obecność w nowojorskim domu mody. Pytała o to.

Jason zaklął w duchu. Powinni byli wymyślić jakąś przekonującą historię. Teraz jest za późno.

Niewykluczone, że Avery odkryła charakter ich znajomości. Czy dlatego poprosiła Meredith o pomoc w jakimś swoim projekcie?

– Jak zareagowałaś?

Meredith była inteligentna, miała świetny refleks. Może nie wszystko jeszcze stracone?

– Powiedziałam jej to, co chciała usłyszeć. Że nadarzyła się okazja, aby uczyć się od najlepszych i byłabym głupia, gdybym nie skorzystała. A co myślałeś? Przecież ty i ja stanowimy zespół.

– No tak. Dzięki.

Nagle Meredith zakłęła.

– Kurczę, Jason, nic nie rozumiesz! Słuchałam tego, co Avery mówi, i cały czas myślałam: jacy oni są podobni. Bezwzględni, nieprzejednani, walczący z sobą. I oboje chcecie się mną posłużyć.

– Nieprawda – sprzeciwił się Jason. Nie zgadzał się też, że on i siostra niczym się od siebie nie różnią. Owszem, starał się zyskać przewagę, ale przecież nie wykorzystywał w tym celu Meredith. – Zawarliśmy porozumienie. Obojgu nam zależy na czymś ważnym. Gdyby nie twoja pomyłka z rejestracją naszego małżeństwa...

Urwał. Poczł się jak drań. Nie chciał, by Meredith była nim rozczarowana. Faktycznie trochę się zmienił; kiedyś nie był tak wyrachowany, ale były to cechy niezbędne w świecie mody. Mili sympatyczni ludzie zawsze lądowali na ostatnim miejscu. Do niczego w życiu nie dochodzili. Nikt się z nimi nie liczył. Nie dokonywali wrogich przejęć, nie walczyli z podstępными siostrami o stanowisko prezesa.

Meredith prychnęła pogardliwie.

- Ty znów swoje. To małżeństwo nie jest wyłącznie moją winą. Stałeś obok mnie przed sobowtórem Elvisa. Do niczego cię nie zmuszałam, nie ciągnęłam cię siłą przed ołtarz. Jeśli dobrze pamiętam, to był twój pomysł.

Cofnął się parę kroków. Chciał znaleźć się dalej od jej palca, dalej od jej złości i dalej od prawdy.

- Dobra, masz rację. Przyznaję się. To ja w porywie szaleństwa wpadłem na ten pomysł.

Ponownie się zbliżyła, wypełniając sobą, swoim seksapilem i zmysłowością pustą przestrzeń.

- Tak, to był szalony poryw, ale... Mnie nie oszukasz, Jason. Możesz udawać, ile chcesz, że zależy ci wyłącznie na fuzji, na kierowaniu Lynhurst, ale ja znam prawdziwego Jasona, tego, który jest tam w środku, ukryty pod tym eleganckim smokiem. Prawdziwy Jason nie wstydzi się uczuć, nie boi się okazywania słabości. Właśnie on mi się śnił przez ostatnie dwa lata.

Jak zahipnotyzowany wpatrywał się w jej oczy. Widział w nich pożądanie.

- Serio? A co... co konkretnie ci się śniło?

Nie to zamierzał powiedzieć, ale było już za późno.

- Twoje usta.

Wyciągnęła rękę i obrysowała je palcem. Poczuł pieczenie.

- Twój cudownie umięśniony brzuch - mówiła cicho. - To, jak wzdychasz po orgazmie. To, jak leżysz pode mną, a ja zanurzam ręce w twojej czuprynie.

Przeniosła dłoń wyżej i wsunęła mu we włosy. Ich ciała dzieliła tak niewielka odległość. Wystarczyło przysunąć się bliżej o centymetr lub dwa. Korciło Jasona, aby jeszcze raz nacieszyć się Meredith, jej dotykiem, pocałunkami. Opierał się resztkami sił. A ona próbowała go zwabić. Wyraźnie chciała, żeby stracił kontrolę.

- Mówiłaś chyba, że nie ma sensu komplikować seksem czegoś, co już i tak jest skomplikowane.

Uśmiechnęła się łobuzersko.

- Oj tam, oj tam. Powiedziałam to, zanim przyjechałeś za mną do hotelu. Lepiej zastanów się, czy ty na pewno wiesz, czego chcesz.

Najmądrzej by było się nie odzywać.

- Tak, dokładnie wiem.

- Ja też. Chcę tego mężczyzny, którego w sobie skrywasz. Chcę się przekonać, że pamięć nie płata mi figla, że tamto nie było kłamstwem. Jason, chcę cię poczuć w sobie...

Tęsknota w jej głosie i gestach coś w nim poruszyła. Nie zdawał sobie sprawy, ile Meredith dla niego znaczy i jak bardzo jej pragnie. Chciał dać jej wszystko, cały świat, chciał spełnić jej marzenia, przywołać uśmiech na jej twarz, znów być Jasonem z Vegas.

Czy to byłoby takie złe, gdyby uległ pokusie i spędził kilka godzin na miłosnych figlach? Zaspokoiliby pożądanie i jutro wrócili do normalnego życia.

Nie, to nie byłoby w porządku. Bo jednak nie był Jasonem, którego Meredith pamiętała. Prawdziwy Jason Lynhurst to ten dzisiejszy. Tamten z Vegas zachowywał się inaczej, bo za dużo miał na głowie. Szalał, by zapomnieć o problemach. Poznał

Meredith, której nie mógł się oprzeć.

Jej wpływ na niego będzie jeszcze większy, jeśli jej ulegnie. To jest zbyt niebezpieczne. Bał się, że za bardzo wciągnie go świat seksu, świat zmysłów, i powrót do normalnego życia okaże się zbyt trudny. Miał plany, marzenia dotyczące przyszłości Lynhurst Enterprises i jakoś w tym wszystkim nie widział Meredith u swego boku. Nie byłoby fair wprowadzać jej w błąd, udawać, że on jest tym mężczyzną, o którym śniła.

- A jednak tamten weekend w Vegas był kłamstwem, jednorazowym wyskokiem. Nigdy czegoś takiego nie przeżyjemy ponownie i szaleństwem byłoby próbować - stwierdził.

Niemal udławił się, wypowiadając te słowa. Natychmiast ich pożałował, bo w głębi serca wiedział, że Meredith dobrze wszystko pamięta. Naprawdę połączyło ich coś wyjątkowego, coś, co nie było kłamstwem.

Najgorsze, że on też pragnął powtórki. Pragnął być z kobietą, przy której mógł się otworzyć, czuć, zapomnieć. Pragnął przenieść się w inny świat, uciec jak najdalej od brudnych wojenek toczących się na gruzach dawnej rodzinnej firmy.

Tym razem Meredith nie próbowała ukryć bólu.

- Dobranoc, Jason. Nie przychodź więcej i nie dzwoń. Sama się z tobą skontaktuję.

Około drugiej nad ranem poddała się, wiedząc, że nie zaśnie. Z przerażeniem myślała o jutrzejszym dniu, który spędzi ze swym ciemniejszym Alleem. Z jednej strony pokrzykujący projektant, z drugiej niewyspanie, z trzeciej Jason... Ech!

Podejrzewała, że przyznanie się ojcu do głupstwa popełnionego w Vegas byłoby łatwiejsze niż szpiegowanie dla Jasona. Najgorsze było to, że wczoraj wiedziała, jak Jason zareaguje, mimo to postanowiła zaryzykować.

Tęskniła za tym dreszczem emocji, jaki czuła w Vegas, kiedy się kochali, za przyjaźnią, za bliskością i pokrewieństwem dusz. Jason nie chciał o tym pamiętać, usiłował wymazać wszystko z głowy.

Zawahała się. A jeśli dawny Jason nigdy się nie zmaterializuje? Powinna wziąć się w garść, otrząsnąć, patrzeć w przyszłość, a nie wzdychać do faceta z marzeń.

Jakoś dotrwała do wieczora. Albo co rusz ją krytykował, Avery nie dała znaku życia, Jason też nie zadzwonił, najwyraźniej stosując się do jej życzeń.

Wróciwszy do hotelu, włączyła laptop, by czymś zająć myśli. To był kiepski pomysł - zobaczyła mejl od mamy, który jeszcze bardziej ją przygnębił. „Pomyślałam, że to cię zainteresuje”, napisała matka i zamieściła link do artykułu zatytułowanego „Miss Teksasu - co się z nią stało?”.

Kliknęła. Zgodnie z jej oczekiwaniami na ekranie pojawiło się jej zdjęcie z czasu, gdy ubiegała się o koronę - portret wykonany przez zawodowego fotografa. Obok widniały zdjęcia dwóch innych dziewczyn. Bez trudu rozpoznała Brandi MacArthur i LaTishę Kelley. Kiedy Meredith wygrała konkurs, to właśnie Brandi przekazała jej koronę, rok później Meredith wręczyła koronę LaTishy.

Zsunawszy buty, usiadła w fotelu, by przeczytać towarzyszący zdjęciom artykuł. Tekst, niezłe napisany, opisywał życie trzech młodych kobiet po tym, jak zakończyły swoje „urzędowanie”. Brandi pracowała jako neurochirurg na oddziale noworod-

ków szpitala Baylor University Medical Center w Dallas; wyszła za mąż za Davida Thomasona, słynnego transplantologa. LaTisha skończyła studia teologiczne i została misjonarką na Haiti. Dziennikarz poświęcił każdej kilka akapitów, stwierdzając na koniec, że obie w pełni wykorzystały szansę, jaką dało im zwycięstwo w konkursie piękności.

Na tym tle wzmianka o Meredith wyglądała żałośnie: „Meredith Chandler-Harris pracuje w firmie siostry. W latach osiemdziesiątych jej matka, Valerie Chandler, również zdobyła tytuł Miss Teksasu”. Na szczęście autor nie napisał, że jeśli chodzi o osiągnięcia, Meredith nie dorasta do pięt ani swojej poprzedniczce, ani następczyni.

Matka nie chciała artykułem sprawić córce przykrości. Pewnie nie zwróciła uwagi, że z czterech wersów o córce dwa traktują o niej, Valerie. Jako bywalczyni salońów houstonkich stale widywała swoje nazwisko w prasie.

Matka jednak nie miała ambicji zawodowych, Meredith natomiast zawsze chciała być kimś więcej niż żoną ważnego człowieka. Liczyła, że w Las Vegas odkryje, w czym jest dobra, poza uśmiechaniem się i chodzeniem po wybiegu.

Nie odkryła, za to wyjechała zafascynowana mężczyzną, który nie chciał się przekonać, czy więź, jaka ich połączyła, była prawdziwa. Wolał udawać, że to był tylko seks.

Rozległ się dźwięk w komórce. Meredith sięgnęła po telefon i uniosła brwi. Esmes od Jasona: Tajskie na kolację?

Zupełnie jakby wczorajszego wieczór się nie wydarzył? No tak, bo dla Jasona wszystko jest w porządku. Okej, ona też tak potrafi. Po co się denerwować? Lepiej nie okazywać emocji.

Z dużą ilością ostrego sosu, odpisała.

Będę za kwadrans.

Przemknęło jej przez myśl, że może Jason chce ją w ten sposób przeprosić? Powiedzieć: słuchaj, żartowałem wczoraj. W Vegas oszalałem na twoim punkcie. Wszystko pamiętam, każdy szczegół twojego ciała.

Dotarł po dziesięciu minutach. Kiedy wszedł, zabójczo przystojny w szarym garniturze z Lyn Couture i z cudownie potarganą czupryną, przez moment nie była w stanie nabrać tchu. Ładne mi nieokazywanie emocji, pomyślała.

- Jak ci, kochanie, minął dzień? - spytała z większym przekąsem, niż zamierzała.

Jason wykrzywił usta w grymasie.

- Mamy problem. Zaraz ci opowiem.

Wyjęła mu z ręki pojemnik. Pad thai z krewetkami. Jej ulubione tajskie danie. Zapamiętał? Pewnie nie; mnóstwo osób lubi tę popularną azjatycką potrawę.

Jadła bez większego apetytu, popijając piwem z minibaru.

- Co z tym problemem?

- Avery przystąpiła dziś do pierwszej części planu - oznajmił Jason. Nabrał do ust sporą porcję makaronu z wołowiną w sosie curry i w milczeniu wszystko przeżuł. - Dziennikarze dostali cynk, że w Lyn Couture łamane są prawa pracownicze. Kiedy Bettina wychodziła z firmy, rzucili się na nią z pytaniami o wyzysk pracowników.

Meredith zmarszczyła czoło.

- To jakiś absurd. Mam nadzieję, że nagadała im do słuchu.

Oczywiście nic nie wiedziała o metodach pracy w Lyn, ale wierzyła, że Jason jako dyrektor zarządzający nie stosowałby żadnego wyzysku ani nie godziłby się na warunki urągające bezpieczeństwu czy higienie pracy.

Uśmiechnął się, słysząc oburzenie w jej głosie, ale po chwili spoważniał.

- Niestety kiepska z matki rzeczniczka. Fantastycznie sobie radzi z belami materiału, ale nie z przedstawicielami prasy. Ta sytuacja ją przybiła.

- Naprawdę uważasz, że to robota Avery?

- Gotów jestem się założyć.

Odłożył widelec i uciskając dłonią kark, pociągnął spory łyk piwa. Na jego twarzy, zwłaszcza wokół oczu i ust, malowało się napięcie. Meredith nie mogła na to patrzeć. Wstała od stołu, stanęła za Jasonem i odsunawszy jego rękę, zaczęła masować mu szyję oraz ramiona. Mrucząc z wdzięcznością, odchylił głowę.

- Nie musisz tego robić - powiedział - ale nie waż się przerywać.

Roześmiała się.

- Nie miałam zamiaru. Spróbuj się odprężyć.

Gdyby go nie dotknęła, nie domyśliłaby się, że jest aż tak spięty. Dobrze się maskował. Zaczęła się zastanawiać, co jeszcze skrywa pod tym swoim eleganckim garniturem. Składał się z kontrastów. Miała ochotę pogrzebać w jego wnętrzu, poznać tajemnice. Dlaczego tu, w Nowym Jorku, zachowuje się inaczej niż w Vegas? Dlaczego jest zdystansowany, dlaczego opiera się, kiedy ona próbuje go uwodzić? Na pewno nie chodzi o nią; ilekroć stali w odległości pół metra od siebie, widziała, jak na nią reaguje.

Gdyby pokonał ten dystans i wziął to, czego pragnie. To, czego i ona pragnie. Gdyby nie powściągał pożądania, nie gasił ognia, który w nim buzował. Gdyby... Tak, wtedy udowodniłaby mu, że wciąż jest dawnym Jasonem.

Westchnęła cicho. Oj, głupia! To jest układ biznesowy. Platoniczny. Ile razy jeszcze Jason ma jej to powtarzać?

- Dlaczego Avery by tak postąpiła? Zwłaszcza wobec własnej matki?

Jason oparł głowę o jej brzuch. Zamknął oczy, jakby byli parą normalnych ludzi, którzy po długim męczącym dniu próbują zrelaksować się w domu.

- Bettina i Avery są jak woda i ogień - odparł po dłuższej chwili. - Mama mówi „czarne”, Avery „białe”. Ucieszyły się, kiedy Lynhurst się rozpadło na dwie oddzielne firmy i mogły pracować z dala od siebie.

- Mimo to... - Meredith nie potrafiła zabrać rąk z ramion Jasona, ale jemu to wyraźnie nie przeszkadzało, więc masowała dalej. - Co chciała osiągnąć, mówiąc dziennikarzom nieprawdę?

- To proste: zagonić mnie do walki z plotkami. Oczywiście ona wie, że dziennikarze niczego się nie dokopią, ale sama negatywna reklama stawia Lyn w złym świetle. Ubiegając się o stanowisko prezesa, Avery będzie twierdzić, że firma potrzebuje nowego kierownictwa, nowej twarzy, która nie kojarzy się z tym brudem.

- To... - Meredith ugryzła się w język. Chciała powiedzieć „genialne”.

- Sprytne, prawda? Makiaweliczne.

- Pewnie Avery ma w zanadrzu kolejne niespodzianki?

Meredith wzdrygnęła się. Czy poradzi sobie z tym wszystkim, z próbą odkrycia, co Avery zamierza?



- Na sto procent. Teraz rozumiesz, dlaczego jesteś mi potrzebna? - spytał Jason.

Napięcie znikło z jego mięśni, za to głos stał się ochryply. Starła się zignorować emocje, jakie w niej wywoływał, nie zwracać uwagi na reakcje swojego ciała. Tym bardziej że Jason nie potrzebował jej jako kobiety, kochanki. Potrzebował jako wtyczki, kreta.

- Przykro mi, Jason. To straszne.

Nie, musi się bardziej postarać. Może jeśli pozna plany Avery, Jason spojrzy na nią łaskawszym okiem? Ta myśl podziałała na nią mobilizująco.

- Wiesz co? Zwołaj zebranie z ludźmi od marketingu. Zróbcie burzę mózgów. Przypomnijcie sobie wszystko, co udało wam się osiągnąć od czasu podziału firmy, każdą najdrobniejszą rzecz, a potem zastanówcie się nad potknięciami Hurst House.

Podziękowała w duchu matce za link do artykułu o trzech Miss Teksasu i uśmiechnęła się po raz pierwszy od wczorajszego wieczoru. Wyobraziła sobie tytuł w gazecie: „Hurst House - co się z nim stało?”.

- Mów dalej.

Nie przerywając masażu, obmyślała strategię.

- Przedstawimy sukcesy Lyn Couture i porażki Hurst. Totalnie zignorujemy głupie plotki o wyzysku pracowników i skupimy się na dokonaniach. Pokażemy dziennikarzom, jak fantastyczną robotę wykonujecie, ty i Bettina. Avery wyjdzie na osobę małostkową i mściwą.

Jason otworzył oczy.

- Hej, czy ty przypadkiem nie nazywasz się Lynhurst? To genialne, co wymyśliłaś.

Zaczerwieniła się po uszy, co było o tyle zabawne, że bez skrępowania potrafiła przeklinać i opowiadać sprośne dowcipy, a peszyła się przy komplementach.

Jason roześmiał się dobrodusznie.

- Liczba mnoga też nie uszła mojej uwadze - dodał. - To miłe. Na początku, kiedy oznajmiłem, że mamy problem, mogłaś mnie skontrolować, że to ja mam problem, nie ty. Nie zrobiłaś tego. Dziękuję.

Ich spojrzenia się spotkały, a powietrze stało się naelektryzowane.

Jesteś, odnalazłam cię, pomyślała Meredith. To był ten otwarty wrażliwy człowiek, którego poznała w Vegas. Wstrzymała oddech. Nie znikł, nie rozpułynał się w nicość, nic jej się nie przywidziało. Łzy ulgi zapiekły ją pod powiekami.

- Drobiazg - powiedziała. - Jesteśmy po tej samej stronie barykady. Nie zapomnij o tym.

- Nie zapomnę. - Chwycił jej rękę i przycisnął do ust. - Szkoda, że nie mogę cię zaprosić na zebranie z marketingowcami.

Wyszarpnęła dłoń - ze strachu, że ulegnie pokusie i zrobi coś niestosownego.

- Wszystko notuj, a wieczorem znów wpadnij z kolacją, to pogadamy.

Rozciągnął usta w uśmiechu.

- Nie spotkałem kobiety, która tak kocha jeść jak ty. To bardzo seksowne.

- Zamknij się i dokończ swoje danie. Pewnie już wystygło. - Wróciła na miejsce.

Jej danie również wystygło, ale smakowało lepiej, niż kiedy było ciepłe. Może dlatego, że przez moment widziała mężczyznę, o którym mimo upływu dwóch lat nie zdołała zapomnieć.

Ale jak go na stałe wywabić z ukrycia?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Poranek zaczął się koszmarne. Gorzej chyba być nie mogło.

Zarzuty w sprawie wyzysku, choć wyssane z palca, przybrały na sile. Wyglądało na to, że cały dział prawny Lyn będzie przez dłuższy czas zaangażowany w prosto-  
wanie plotek. Fakt, że to były tylko plotki, najwyraźniej nie miał znaczenia dla spo-  
rej rzeszy pracowników, którzy skorzystali z okazji, aby przedstawić kierownictwu  
swe żądania. Jason od wielu godzin kierował ich skargi i pretensje do odpowiednich  
działów.

Jakby problemów było mało, jego asystentka postanowiła zrezygnować z pracy  
z dwutygodniowym okresem wypowiedzenia. Chętnie podwoiłby jej pensję, ale  
dziewczyna odparła, że wychodzi za mąż i przenosi się do Niemiec.

Zebranie było długie i męczące, ale po trzygodzinnej burzy mózgów wymyślono  
sensowny plan działania. Szefowie marketingu z zadowoleniem przyjęli pomysł Me-  
redith. Przygotowali znakomite oświadczenie do prasy, w którym przedstawili  
wszystkie osiągnięcia Lyn Couture, między innymi nową kolekcję zyskującą coraz  
większą popularność wśród młodych znanych aktorek.

Niestety - jak można było przeczytać w oświadczeniu - sukcesom Lyn nie towa-  
rząszą sukcesy siostrzanej firmy Hurst House; jej nowa kolekcja sukien wieczoro-  
wych przypadła do gustu głównie nastolatkom szukającym kreacji na bal maturalny.  
I tak dalej, i tak dalej.

Kilka akapitów poświęcono na opisanie tego, jak od czasu podziału Lynhurst obie  
firmy radzą sobie na rynku, na którym panuje duża konkurencja. W ostatnim wspo-  
mniano o trosce, jaką w Lyn otacza się pracowników.

Tak, Meredith znakomicie to wymyśliła.

O piątej po południu, po dziesięciu godzinach pracy, Jason poczuł się wyczerpany.  
Nie był w stanie na niczym się skoncentrować. Myślał tylko o dłoniach Meredith  
masujących mu kark i ramiona.

Spędzili wczoraj miły wieczór, bez jakichkolwiek oczekiwań. Właśnie tak powinny  
wyglądać relacje między kobietą i mężczyzną, którzy kiedyś przeżyli krótki i szalo-  
ny romans, a teraz byli parą przyjaciół.

Przejechał palcami włosy. Chyba dziś też kupi jedzenie na wynos. Meredith wspo-  
mniała, że go zaprasza. Zjedzą kolację, omówią tekst oświadczenia. Nie musi się  
przyznawać, że cały dzień o niej myślał ani że fantazjował o tym, jak jej ciało reagu-  
je na jego dotyk.

Obrazy, które podsuwała mu wyobraźnia, bardziej pasowały do ciemnej sali kino-  
wej z filmami dla dorosłych niż do sali konferencyjnej.

Hm, takich fantazji przyjaciele o sobie nie miewają.

O szóstej uznał, że może już wyjść z pracy bez wzbudzania podejrzeń. Zresztą  
i tak od godziny siedział beczynnie. Miasto nie było zbyt zakorkowane, do hotelu  
dotarł w miarę szybko.

Meredith otworzyła drzwi. Miała na sobie dopasowaną bluzkę koszulową z długimi rękawami i ołówkową spódnicę. W takim stroju powinna kojarzyć się z surową nauczycielką, lecz nauczycielka nie nosiłaby bluzki odpiętej do połowy biustu ani spódnicy z rozcięciem niemal do końca uda. Wystarczyłby jeden nieostrożny ruch, aby oczom Jasona ukazałoby się to, co dotąd było ukryte.

Przełknął ślinę. Erekcja, z którą walczył cały dzień, znów go pokonała. Na Meredith strój wyglądał inaczej niż na modelce, która prezentowała go na wybiegu podczas Tygodnia Mody.

Po dłuższej chwili przeniósł wzrok wyżej, Meredith zdążyła się jednak zorientować, że wcześniej patrzył na jej biust. Zresztą jego mina też na to wskazywała.

- Nie kupiłeś kolacji?

Zaklął pod nosem i zwinął dłonie w pięści.

- Psiakrew, zapomniałem.

- Pewnie myślałeś o czymś innym?

Na widok jej drapieżnego uśmiechu poczuł ucisk w piersi.

- Dlaczego tak sądzisz? - spytał.

- Może dlatego, że jesteś w moim hotelu, bez jedzenia. Przyszło mi do głowy, że jadąc tu, nie myślałeś o kolacji.

Jęknął w duchu, zastanawiając się, co powiedzieć. Najchętniej nic by nie mówił, tylko zgarnął Meredith w ramiona i zamknął jej usta namiętym pocałunkiem. Albo wcisnąłby twarz pomiędzy jej piersi, a dłoń wsunął pod spódnicę i zaczął gładzić uda.

Powinien był wyjść z firmy o piątej. Wtedy jeszcze jego mózg resztkami sił pracował, więc może nie zapomniałby o tak prostej rzeczy jak kupienie kolacji.

- Uznałem, że wyjdziemy - odparł, improwizując. - Do restauracji. Dlatego przyszedłem z pustymi rękami.

Roześmiała się wesoło, a on poczuł, jak miękną mu kolana.

- Ładnie wybrnąłeś - pochwaliła go. - Oczywiście oboje wiemy, że nie myślałeś o restauracji, ale ci wybaczam.

- Dzięki, łaskawa pani.

Machnęła ręką, w końcu nic strasznego się nie stało.

- Sprawa wyzysku pracowników w Lyn była głównym tematem rozmów w Hurst. Pewnie jesteś wykończony?

- Tak, to był ciężki dzień. - Gdyby tak intensywnie nie myślał o jej biuście i udach, pewnie sam by wpadł na podobne wytłumaczenie. - Stąd moje rozkojarzenie.

- To chodźmy. - Zawróciła na moment po torebkę. - Strasznie jestem ciekawa tego waszego spotkania, a poza tym umieram z głodu. Dokąd mnie zabierasz?

Zanim zdążył odpowiedzieć, z torebki Meredith dobiegł go znajomy dźwięk.

Meredith wyjęła komórkę, a kiedy spojrzała na wyświetlacz, jej twarz spoważniała.

- Avery - szepnęła. - Odebrać?

- Oczywiście. - Skrzyżowawszy ręce na piersi, Jason obserwował ją uważnie.

- Jasne... Nie ma sprawy... Będę za kilka minut... Dobrze... - Rozłączyła się. - Prosi, żebym wróciła do biura. Chodzi o ten jej poufny projekt.

Jason z trudem ukrył uczucie zawodu.

- To świetnie - odrzekł. - W samą porę.

Chociaż wyjście do restauracji wymyślił na poczekaniu, to jednak żałował, że muszą się rozstać. Miał nadzieję, że znajdą cichą, mało uczęszczaną knajpkę, usiądą przy stoliku w rogu, zamówią jedzenie, butelkę wina i spędzą razem kilka beztrojskich godzin, nie myśląc o całym tym medialnym cyrku. Pośmieją się, poflirtują... Psiakość, to brzmi jak randka. Niedobrze.

Avery naprawdę zadzwoniła w samą porę.

Meredith skrzywiła się.

- A co z kolacją?

- Spotkanie z Avery jest ważniejsze. - Lyn Couture i Hurst House same się nie połączą w Lynhurst Enterprises, a on za ciężko pracował, aby wszystko przeszło mu koło nosa. - Wiesz, co zrobimy? Zawiozę cię na miejsce i poczekam w samochodzie. Podejrzewam, że wizyta w firmie nie potrwa dłużej niż godzinę. Kiedy skończysz z Avery, pojedziemy coś zjeść. Dobrze?

Zaskoczył sam siebie. Powinien był się pożegnać i wrócić do domu, ale Meredith sprawiała wrażenie tak przygnębionej, jakby również była zawiedziona niespodziewanym telefonem...

No, po prostu nie umiał się oprzeć. Poza tym był zbyt zmęczony, aby udawać, że mu nie zależy.

- Zrobiłbyś to? Poczekał w samochodzie? - Meredith zmrużyła oczy. - Gdybym cię nie znała, gotowa bym była uznać, że zapraszasz mnie na randkę.

- Na żadną randkę! - warknął. Czytała w nim jak w otwartej księdze. - Poczekał, bo chcę usłyszeć wszystko, co ci Avery powie. Każde słowo. Dziś, nie jutro.

- Oczywiście. - Kiedy ruszyli do windy, Meredith wzięła go pod rękę, po czym przysunąwszy się, szepnęła mu do ucha: - Ja też cię lubię, kotku.

Jason spojrzał na zegarek, ale minęły zaledwie trzy minuty, odkąd poprzedni raz sprawdzał godzinę.

Co tak długo? Wysiadła z samochodu półtorej godziny temu. Na pożegnanie zaciśnęła dłoń na jego udzie. Wciąż czuł w tym miejscu mrowienie. Czekał na jej powrót, usiłował popracować nad pewnym dokumentem, który w poniedziałek musiał przedstawić kadrze kierowniczej, ale nie miał do tego głowy. Zamiast o treści dokumentu, myślał o tym, co Avery knuje.

Z zadumy wyrwał go esemes. Hm, od Meredith. Marszcząc czoło, otworzył wiadomość: Avery wyszła, nikogo nie ma. Przyjdź. Musisz to zobaczyć.

Wyciągając szyję, rozejrzał się po ulicy. Nigdzie nie widział siostry. Pewnie złapała taksówkę i odjechała.

Co tak ważnego Meredith chce mu pokazać? Dlaczego nie może mu o tym opowiedzieć albo zrobić zdjęcia?

O co chodzi? - odpisał.

Meredith: Nie jestem pewna. Wolę, żebyś sam to zobaczył.

Jason: Nie możesz powiedzieć?

Meredith: Nie, potrzebuję cię tutaj. Nie chcę tego ruszać.

Rozbudziła jego ciekawość. Może specjalnie?

Czy znajdzie odwagę, by wejść do królestwa ojca i siostry? Był w Hurst tylko raz,

na zebraniu, kiedy omawiali podział firmy. Z ciężkim sercem patrzył, jak dawni pracownicy Lynhurst wędrują korytarzami, rozmawiając i śmiejąc się, jakby nic się nie stało. Potem, kiedy wraz z matką opuszczał budynek, minęli w drzwiach Caozinę Carvalho, słynną fotografkę, która była nową żoną Paula Lynhursta. Całą drogę do Lyn Couture matka płakała w samochodzie.

Jeszcze tego wieczoru Jason kupił bilet lotniczy do Las Vegas. Był zdesperowany; jego świat się walił. Nie uwierzyłby, gdyby ktoś mu wtedy powiedział, że następną wizytę w Hurst złoży na zaproszenie dziewczyny, którą poznał i poślubił w tamten weekend w Vegas.

Oczywiście dziś nie był tym samym zdesperowanym Jasonem, co także było zasługą tej dziewczyny. I nie mógł się oprzeć pokusie wejścia do firmy, którą wkrótce będzie zarządzał. Musi, rzecz jasna, być ostrożny, unikać kamer monitorujących, ale gotów był zaryzykować.

Odpisał pośpiesznie: Czekał przy windzie. Nie mam identyfikatora, którym otwiera się drzwi.

Czekała z tajemniczym uśmiechem.

- Myślałam, że już nie dojedziesz. Chodźmy.

- Wiesz, gdzie są kamery?

- Nie mam pojęcia, nigdy nie zwracałam na nie uwagi. - Zasepiła się. - Może być niebezpiecznie?

Mogło, ale z dwóch powodów nie zamierzał zawrócić. Po pierwsze, ciekaw był, co Meredith odkryła, a po drugie, ciekaw był, co się w firmie zmieniło.

- Zasłonię twarz marynarką. Jesteś pewna, że nikogo poza nami nie ma?

Z zakrytą twarzą nie widział, dokąd idzie. Nie chcąc na nic wpaść, wziął Meredith za rękę i pozwolił się prowadzić.

Po dokonaniu fuzji zamierzał wynająć piętro nad Lyn Couture, które zwolni się pod koniec miesiąca, i przenieść tam Hurst. Nawet wpłacił już kaucję.

- Długo byliście tu z Avery - powiedział, kiedy mijali drzwi z tabliczką „Paul Lynhurst, Prezes”.

- Byłybyśmy jeszcze dłużej, gdyby ktoś nie zadzwonił i Avery nie musiała nagle wyjść.

Ściskając mocniej dłoń Jasona, Meredith skręciła w prawo i wciągnęła go za drzwi, na których wisiała tabliczka „Avery Lynhurst, Wicedyrektor marketingu”.

To jest gabinet jego siostry? Wielkie antyczne biurko i staroświecki wystrój bardziej pasowały do osiemdziesięcioletniego prawnika niż do Avery i nowoczesnych kolekcji, które tworzyła.

- Zostawiła cię tu samą? - Wydało mu się to podejrzanym; przecież w biurku trzymała różne dokumenty...

- Nie żartuj. Doszłyśmy razem do windy, kiedy nagle zorientowałam się, że nie wzięłam stąd swojego telefonu. Powiedziałam Avery, żeby jechała na dół, a ja wrócę po telefon i zjadę następną windę. - Meredith wzruszyła ramionami. - Co ja poradzę na to, że szukanie go zajęło mi tyle czasu? Na szczęście twoja siostra bardzo się spieszyła.

Kiedy wpadł na pomysł zainstalowania Meredith w Hurst, liczył na jej kreatywność, ale w najśmielszych marzeniach nie przypuszczał, że okaże się aż tak pełna

inwencji.

- Fascynuje mnie, jak działa twój umysł. - Stanowiła podniecającą kombinację intelektu i urody. - Zawsze byłaś taka dobra w szpiegostwie modowym, czy to nowo zdobyta umiejętność?

- Całkowicie nowa.

Wciąż trzymając się za ręce, stali w gabinecie Avery i jak para półgłupków szczyrzyli do siebie zęby.

- Chciałaś mi coś pokazać? - przypomniał jej Jason.

- Faktycznie. - Puściła jego dłoń i zaczęła grzebać w stosie rysunków na biurku. - To szkice do nowej kolekcji, na razie objęte tajemnicą. Stroje haute couture. Bardzo seksowne.

Jasonowi wystarczył rzut oka na rysunek, który mu podała.

- I bardzo kradzione - warknął.

Meredith skinęła głową.

- Tego się obawiałam. Pomysł jest zbyt awangardowy. Kiedy osiem lat temu powołałście do życia Hurst House, miały tu powstawać rzeczy dla zwykłych kobiet, prawda? Moda sportowa, codzienna?

- Skąd wiesz?

- Zanim zaczęłam tu pracę, starałam się zdobyć o firmie jak najwięcej informacji. Chciałam się idealnie wpasować.

Przyjrzał się jej z uznaniem. Byłaby groźnym przeciwnikiem, trudno byłoby ją czymkolwiek zaskoczyć.

Przeciwnikiem? Nie, nie jest przeciwnikiem. Jeśli już, to sojusznikiem, przyjacielem. Tak było od samego początku. Już w Vegas zrodziła się między nimi wyjątkowa więź, jaka nigdy z nikim go nie łączyła. Więc dlaczego tak bardzo bronił się przed zalotami Meredith? Dlaczego nie chciał przeżyć ponownie czegoś tak wspaniałego?

- To co? Miałam rację, pokazując ci te szkice? - spytała, nie zdając sobie sprawy, że coś się w nim zmienia. - Linie wydały mi się dziwnie znajome, przypominały projekty, które widziałam na ścianach w Lyn Couture.

- Zauważyłaś podobieństwo linii? - zdumiał się Jason.

- To jak ze sztuką - odparła. - Nikt nie pomyli van Gogha z Picassem. Coś w tych projektach od razu wzbudziło moje podejrzenia.

Pokiwał głową. Najwyraźniej wiedziała, o czym mówi.

- Masz rację. W Hurst nie pracują projektanci, którzy potrafiliby wymyślić coś takiego. - Pomijając fakt, że w Hurst nie tworzą haute couture. - Ale to nieważne. Te projekty zdecydowanie są skradzione. To część naszej kolekcji na paryski Tydzień Mody. Jakim cudem Avery się do nich dostała?

Nagle doznał olśnienia: siostra ma wtyczkę w Lyn Couture! Zaklął siarczyście. Ukradła mu pomysł ze szpiegiem, a szpieg podwędził tajne projekty.

Tego było za wiele. Owszem, umieścić Meredith w Hurst, ale nigdy nie kazałby jej kraść projektów. Siostra chciała wojny? W porządku, będzie miała wojnę.

Nagle za drzwiami rozległ się jakiś zgrzyt.

Jason zamarł w bezruchu, Meredith wytrzeszczyła oczy. Nie byli sami, ktoś znajdował się na korytarzu.

Zgrzyt... Stukot...

Za moment zostaną odkryci.

- To dozorca - powiedziała bezgłośnie Meredith. - Schowaj się za biurko.

Jason uniósł pytająco brwi. Serce waliło mu młotem.

- Szybko!

Czując się jak kretyn, przykucnął. Ciężki drewniany mebel z kilkoma szufladami całkowicie go zasłaniał, ale jakie to ma znaczenie, skoro Meredith stoi na widoku?

Znów zabrzmiały szczęki i zgrzyty.

- Dobry wieczór - zaświergotała Meredith. - Późno pan dziś pracuje. Czy można prosić, żeby ten pokój sprzątnął pan na końcu? Muszę tu jeszcze coś zrobić.

- Jasne, nie ma sprawy - oznajmił męski głos.

Zgrzyty ucichły w oddali.

Meredith pojawiła się za biurkiem, uśmiechając się szeroko.

- I po kłopotcie.

- Ale facet cię widział - szepnął Jason.

Powinien wstać, niebezpieczeństwo minęło, ale na wprost jego oczu znajdowało się rozcięcie w spódnicy Meredith, spod którego wystawały szczupłe uda. W pewnym momencie błysnął kawałek białej koronkowej bielizny. Jason jęknął, poczuł ucisk w dole brzucha.

Na końcu korytarza rozległ się szum odkurzacza.

- Co z tego? Przecież przyszedłam po komórkę. Jeśli dozorca komukolwiek wspomni, że mnie widział, w co szczerze wątpię, takie podam wytłumaczenie. A teraz wynośmy się stąd, zanim facet wróci.

Okej. To doskonały powód, żeby wstać.

- Nie... - sprzeciwił się, kiedy Meredith zgarnęła szkice. - Zostaw. Lepiej, żeby Avery niczego się nie domyśliła.

- Dobrze, ale prędzej czy później musimy je odzyskać. Ona nie może ich bezkarnie przywłaszczyć.

Wzruszył go jej zacięty ton.

- Jeśli Lyn i Hurst się połączą, to nie będzie miało znaczenia. Szkice będą po prostu nasze. Nie warto o nie kruszyć kopii.

Skłamał, by ją uspokoić. Zdrada, jakiej dopuściła się Avery, zaboląła go. Była ciosem poniżej pasa.

Ruszyli biegiem do windy. Kiedy drzwi się zasunęły, obrócił się twarzą do swojej współpracownicy.

- To... - Jedno spojrzenie wystarczyło, aby zapomniał, co chciał powiedzieć.

Piersi Meredith wznosiły się i opadały. Nie mógł oderwać wzroku od jej dekoltu. Włosy miała potargane. Była piękna, niezwykła, a jej bystrość umysłu uratowała im tyłki. Znów poczuł podniecenie.

Kabinę wypełniał egzotyczny zapach perfum. Wciągając go w nozdrza, Jason od-dychał głęboko. Powoli się uspokajał, delektował bliskością Meredith. Plany Avery, jego plany, fuzje, polityka korporacyjna... było tego za wiele. Dziś nie chciał o tym myśleć.

Dwa lata temu w ramionach Meredith szukał ucieczki od rzeczywistości. Pomogła mu, w cudowny sposób przywróciła go do życia.

Marzył o więzi, jaka ich kiedyś łączyła. Miał wrażenie, że Meredith rozumie go



jak nikt inny. Dziś w jego życiu panował mrok i chłód. Czy nie zasługiwał na odrobinę ciepła, odrobinę szaleństwa? I czy ona nie zasługiwała? Odpowiedź zobaczył w jej oczach.

Meredith opuściła wzrok i utkwiała spojrzenie na jego ustach. Po chwili przysunęła się bliżej i ich usta spotkały się w pocałunku: wargi stykały się zmysłowo, języki splatały w gorącym tańcu... Całowała tak, jak robiła wszystko: namiętnie i żywiołowo.

Jej palce wędrowały po jego szyi, zanurzały się we włosy. Wszędzie, gdzie były, czuł mrowienie. Z żadną kobietą nie było mu tak dobrze. Wprost nie mógł uwierzyć, że tak zmysłowa istota go pragnie.

Przytulił ją mocniej, wsunął głębiej język. Na torsie czuł jej piersi. Och, pragnął więcej! Potarł piersią o jej nabrzmiałe sutki. Czuł je mimo dzielącej ich warstwy ubrań. Opuścił dłoń do rozcięcia w spódnicy. Chciał dotknąć jej uda, poczuć gładką skórę. Zaciskał rękę na pośladkach, kiedy winda zatrzymała się na parterze. Drzwi się rozsunęły. Jason zaklął w duchu.

- Chodźmy.

Im szybciej dotrą do samochodu, tym mniej będzie miał czasu do namysłu. Zresztą i tak wiedział, czym się zakończą ich gorące pocałunki. Przedtem się bronił, ale teraz jego ciało wyło, błagało o dotyk Meredith. Nie zamierzał się sprzeciwiać.

Jutro zastanowi się nad konsekwencjami. Dziś chciał żyć chwilą, a wszystko inne wyrzucić z pamięci.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przez całą drogę do samochodu obejmował Meredith w talii. Drżąc z podniecenia, potknęła się o krawężnik. Na szczęście Jason ją podtrzymał.

Co w niego wstąpiło? Gdyby wiedziała, że tak zareaguje na widok kilku skradzionych rysunków, wcześniej rozpoczęłaby poszukiwania.

Pocałunek był namiętny, nie ustępował tamtym z Vegas.

- Jason, błagam, tylko się ze mną nie drażnij - powiedziała, wskakując na tylne siedzenie. - Jeżeli mamy jechać na kolację, a nie do hotelu, to zaraz wypchnę cię z samochodu.

Usiadłszy koło niej, zasunął szybę między kierowcą a pasażerami, po czym zamknął Meredith usta pocałunkiem. A więc wszystko jasne: jadą do hotelu.

Mruczała cicho, odwzajemniając pieszczoty i czując, jak zalewa ją fala pożądania. Po chwili, nienawykła do uległości, podciągnęła spódnicę i nie przerywając pocałunku, przerzuciła nogę przez uda Jasona.

Zmieniła pozycję. Jego członek wbijał się w jej podbrzusze. O tak, właśnie tego potrzebowała! Zaczęła poruszać się szybciej, pocierać brzuchem o członek Jasona. Oboje dyszeli.

- Jason... - szepnęła.

- Tak, jestem tu. - Odsunawszy na bok wąski pasek materiału, wsunął w nią dwa palce.

Jej ruchy stały się jeszcze szybsze, oddech bardziej urywany. Kołysała się w przód i w tył, wykonywała biodrami koliste ruchy, wiła się, dyszała...

Rozpięła bluzkę, pociągnęła stanik w dół i przysunęła się, podając Jasonowi do ust nabrzmiały sutek. Ssał go, pieścił językiem. Nie wytrzymała. Powtarzając imię Jasona, odpłynęła. Tak silnego orgazmu nie przeżyła od dwóch lat, od czasu Vegas. Bez tchu opadła na Jasona, ale on dalej ją pieścił, wywołując kolejne fale orgazmu.

- Jesteśmy na miejscu - rzekł, powoli wysuwając palce. - Musimy wysiąść.

- Nie mogę, dalej czuję rozkosz.

Roześmiał się zadowolony. Po chwili Meredith wyprostowała się i poprawiła ubranie. Czy to dziwne, że od dwóch lat nie mogła o nim zapomnieć? Kto oprócz niego zdołałby ją doprowadzić do serii orgazmów podczas trwającej siedem minut drogi?

Trzymając się za ręce, skierowali się do wind. W kabinie Jason pochylił się nad uchem Meredith i szeptem poinformował ją, jakie ma wobec niej plany, kiedy znajdą się w pokoju. Zadrżała z rozkoszy.

Jazda windą trwała zdecydowanie za długo. Wreszcie! Wybiegli na korytarz. Ścisnąc w dłoni kartę elektroniczną, Jason przyparł Meredith do drzwi pokoju. Na plecach czuła twardą drewnianą powierzchnię, z przodu ciało Jasona, po bokach jego błędzące ręce. Płonęła.

Mimo to zawahała się. Pragnęła go, ale nękały ją pytania, na które nie umiała znaleźć odpowiedzi. Najważniejsze brzmiało: czy to wszystko zniknie, jeśli na mo-

ment zamknie oczy? Oswobodziwszy się, przyłożyła palec do ust Jasona.

- Muszę wiedzieć, o co chodzi. Odkąd pojawiłam się w twoim gabinecie, opędałeś się przede mną, a nagle dziś... - Zawiesiła głos.

Marzyła, aby wodzić dłońmi po jego torsie, a ustami i językiem po jego członku. Ale stała bez ruchu, czekając na odpowiedź. Jeżeli Jason powie, że działa pod wpływem chwili, nie zaprosi go do środka. Nie byli pijani, żadne z nich też nie przeżywało jakiegoś wielkiego kryzysu jak wtedy w Vegas. Po prostu są dwojgiem dorosłych ludzi, którzy chcą być z sobą. Właśnie to chciała usłyszeć.

- Broniłem się, ale nie dlatego, że cię nie pragnąłem.

- Więc dlaczego?

Zawahał się. Wiedziała, że trafiła w czuły punkt. Zabrał rękę z jej talii i ją opuścił, drugą przeczesał włosy.

- Stworzyłaś sobie w głowie fantastyczny obraz naszego seksu w Vegas. A ja jestem zwykłym facetem, nie jakimś tam herosem...

- Och, skarbie. - Na moment zamilkła. - Niczego sobie nie stworzyłam, tamten seks był naprawdę. I dzięki tobie stał się fantastycznym przeżyciem. Boisz się, że... że tym razem tak nie będzie?

Potrząsnął głową.

- Nie w tym rzecz. Ja... na co dzień nie jestem taki jak w Vegas. Człowiek ogarnięty szaleństwem nie myśli jasno, popełnia błędy.

Poczuła zawód. Jason ponownie zgarnął ją w ramiona.

- Ale ty wyzwalasz we mnie dzikość, czy tego chcę, czy nie. I dziś postanowiłem się nie bronić.

A więc...? Gdyby go uwiodła, nie zważając na jego sprzeciw, uniknęliby wcześniejszych nieporozumień?

Uśmiechnęła się. Grunt, że Jason jej pragnie.

- To jest romans z określonym terminem ważności.

Okej, niech będzie. Odsunęła się, by mógł otworzyć drzwi. Zanim się zorientowała, chwycił ją na rękę, wniósł do środka i położył na łóżku. Następnie rozpinając pasek przy jej bucie, zaczął obsypywać pocałunkami kostkę.

- Mm, mówiłeś, że nie jesteś romantykiem.

- Mówiłem, że miłość jest dla głupców, którzy nie potrafią inaczej zaciągnąć kobiety do łóżka. Ja ciebie nie musiałem zaciągać. Co nie znaczy, że nie zasługujesz na miłość. Bo zasługujesz.

Gardło zapiekło ją od łez, które wstrzymywała. Nie była w stanie wykrztusić słowa. To był Jason sprzed dwóch lat, ale trochę inny. Wciąż seksowny, wciąż przystojny, lecz bardziej czuły. Nie potrafiła go rozgryźć.

- Meredith... - Delikatnie zdjął jej drugi but. - Jesteś najpiękniejszą, najbardziej wyjątkową kobietą, jaką spotkałem. Pragnę cię pieścić i całować. Wszędzie.

- To mnie pieść i całuj.

- Może zacznę tu? - Powolnym ruchem zdjął jej figi i szepcząc coś z zachwytem, powiódł spojrzeniem po obnażonym fragmencie ciała.

Przeszył ją dreszcz podniecenia.

Jason przykucnął na materacu i zaciskając ręce na jej kolanach, pochylił głowę. Po chwili przesunął lekko językiem po lechtaczce, najpierw samym czubkiem, potem

większą powierzchnią. Meredith zamknęła oczy; niemal od razu przeżyła kolejny orgazm.

- Nie chcesz się do mnie przyłączyć? - spytała, wróciwszy na ziemię.

Starał się być romantyczny, ona zaś chciała usiąść na nim i niczym jeździec odjechać galopem w siną dal. Zanim zdołał odpowiedzieć lub cokolwiek zrobić, podniosła się, zdjęła mu z ramion marynarkę i cisnęła ją na podłogę. Nie spuszczać z niego wzroku, odpięła mu koszulę. Koszula dołączyła do marynarki.

Wsunął ręce we włosy Meredith, zaczął całować jej szyję. Przez chwilę trwała bez ruchu, potem jednak przyłożyła dłonie do jego torsu.

- Pragnę cię - szepnęła, pozbawiając go reszty ubrania.

Nie pozostał jej dłużny, po chwili też była naga. Chciała, by doświadczył tego, co ona: równie silnej rozkoszy. Uklękła na brzegu materaca i zbliżyła usta do jego członka. Pieściła go i ssała, zmieniając tempo. Oddech Jasona stał się urywany. Długo nie wytrzymał. Szczytując, ledwo ustał, a ją ogarnęło uczucie niesamowitej mocy.

- Teraz główne danie. - Pchnęła go na łóżko.

Opadł bezwładnie, raz po raz powtarzając jej imię.

- Poczekaj. - Pobiegła do łazienki po tuzin prezerwatyw; w przeszłości tyle zużywali.

Kiedy wróciła, leżał w tej samej pozycji, na wznak, z ręką na czole, wciąż ciężko oddychając. Meredith ułożyła się na nim i pocałowała go w usta.

- Stęskniłeś się?

Popatrzył jej głęboko w oczy.

- Bardziej niż powinienem, zważywszy na to, że nie było cię pół minuty.

- Ale już jestem.

Pisnęła, kiedy się przekręcił. Teraz on leżał na niej i wodząc dłońmi po jej ciele, całował ją namiętnie.

- Chwileczkę... - Włożył prezerwatywę.

Ucieszyła się, unosząc biodra. Powoli, centymetr po centymetrze, wchodził w nią. Ścisnęła go w pasie nogami, tak by nie mógł uciec, i utkwiała spojrzenie w jego twarzy. Przyglądali się sobie bez słowa. Przepęłniała ją radość.

Jason... jest przy niej... jest w niej... czuje go, dotyka. Niczego jej do szczęścia nie brakuje. Od dwóch lat chodziła obolała, poszukująca. I w jednej sekundzie Jason ją wyleczył.

- Kochaj się ze mną - szepnęła.

Psiakrew! Powiedziała to na głos. Nigdy się przedtem nie kochali, raczej uprawiali seks, dziki i gorący. Lubiła dziki i gorący seks, lubiła lekką perwersję, tak jak wtedy, gdy w samochodzie Jason doprowadził ją do orgazmu, a wokół krążyli niczego nieświadomi ludzie. Uważała, że seks należy się jej jako człowiekowi, jako kobiecie, i starała się, aby nigdy go jej nie brakowało.

Teraz jednak chciała czegoś więcej, nie tylko seksu. To ją wystraszyło. Bo Jasonowi podobało się, że może przy niej być szalony, dawać upust zmysłom. Przeraziłby się, gdyby zobaczył, że jest sentymentalna, rzewna...

Zresztą umówili się, że ich romans będzie miał określoną datę ważności. Przecież lada dzień Jason złoży podpis na papierach rozwodowych. Co w nią wstąpiło?

Próbując zdusić emocje, uśmiechnęła się do biedaka, który chyba nie bardzo wie-

dział, o co go prosi.

- Ale nie tak. - Poruszyła biodrem, by się z niej stoczył, po czym przerzuciła nogę i usiadła na nim. - Teraz jest dobrze.

Zaczęła się poruszać. Głowę odrzuciła do tyłu, by Jason niczego nie wyczytał z jej spojrzenia. Przyjemność, czysta zmysłowa przyjemność. Co w tym złego? Nic.

Znalazła odpowiedni rytm. Jason wyciągnął ręce do jej piersi, delikatnie pocierał je palcami. Powoli zatracala się w rozkoszy.

- Masz fantastyczne ciało - szepnął. - Bardziej seksowne niż te retuszowane modelki w pismach.

- I jest całe twoje, przynajmniej na razie - powiedziała, siląc się na żartobliwy ton, ale przy słowach „na razie” poczuła guł w gardle.

Gorący, dziki, szalony seks. Na tym powinna się skupić. Okej, da radę. Jej ruchom towarzyszyły ruchy bioder Jasona. Chwilę później oboje wzniesli się na szczyty rozkoszy.

Kiedy opadła na niego zdyszana, przyłożyła policzek do jego serca. Obejmował ją z całej siły. Zamknęła oczy, ale nie była w stanie zasnąć. Tak, teraz było inaczej niż w Vegas, bo nie chodziło o sam seks. Może w Vegas też nie chodziło o sam seks, ale wtedy się nad tym nie zastanawiała.

Wszystko ją bolało, ciało i dusza. Czy dlatego przez dwa lata nie mogła zapomnieć o Jasonie? Wydawało jej się, że chce jedynie przeżyć kilka magicznych chwil, poczuć tę niesamowitą adrenalinę, mieć wspaniały orgazm.

No i przeżyła. Więcej Jason nie może jej dać. Kiedy podpisze papiery rozwodowe, będzie mogła wrócić do Houston i zostać kobietą interesu. Na tym polega jej PND - plan na dorosłość. Przygryzła wargę.

Miała mętlik w głowie. Milczała, starając się powstrzymać falę emocji, aby nie wystraszyć Jasona. Odezwała się dopiero, gdy poczuła, że panuje nad sobą.

- Jesteś równie świetny jak dawniej, kochanie. Ilekroć będziesz miał ochotę na dziki seks, pamiętaj o mnie.

- Tak jest, psze pani. - Pocałował ją w skroń i objął mocniej. - Chcesz, żebym został?

Oczywiście, że tak. Ale ponieważ była mało przytomna, odparła:

- Nie musisz.

Miała nadzieję, że Jason przejrzy ją na wylot i zostanie. Niestety pokiwał głową i odsunął się na brzeg łóżka, zabierając z sobą swoje ciepło.

- Okej, zresztą rano mam spotkanie.

Uśmiechnęła się, udając, że wszystko jest w porządku. Nie są w Vegas, gdzie przez cały weekend mogli leniuchować w pościeli. Jason był zajęтым człowiekiem, ona również.

- Do zobaczenia.

Lepiej będzie, jak wróci do siebie. Tak robią ludzie podczas krótkiego, nic niezna- czącego romansu. Przynajmniej ona po seksie zawsze wracała na noc do domu. Nie patrzyła, jak Jason podnosi z podłogi ubrania, nie patrzyła, jak się ubiera, nie obejrzała się, kiedy ruszył do drzwi i nacisnął klamkę. W pokoju było przeraźliwie zimno. Nakryła się kocem.

Długo po wyjściu kochanka spoglądała w ścianę, zastanawiając się, jak to możli-

we, że przeżyła kilka kosmicznych orgazmów, lecz nadal czuje się niespełniona.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Niemal z nadludzkim trudem dotarł o ósmej rano do firmy. Jak tego dokonał, sam nie wiedział. Całą noc przewracał się na łóżku. Zasnął o piątej; pół godziny później zadzwonił budzik.

Gdyby jeszcze winę za bezsenność mógł zrzucić na zdradzieckie knowania Avery, na plany związane z fuzją czy wredne plotki w prasie, ale nie! Owszem, to wszystko nie sprzyjało spokojnej nocy, ale głównym winowajcą była jego wyobraźnia, która podsuwała mu różne obrazy – obrazy Meredith, i to wcale nie nagiej, choć naga zapierała dech w piersi. Nie, przed oczami widział Meredith w samochodzie, kiedy siedząc mu na kolanach, zsunęła stanik.

Na jej twarzy malowała się bezkresna rozkosz. Całował tę cudowną istotę, pieścił i nie mógł oderwać od niej wzroku. Wokół krążyli ludzie, a on dotykał jej intymnie. Powinien być przerażony tym, co robi, a tymczasem czuł się ożywiony, podekscytowany, dumny, że wiele razy potrafi doprowadzić ją do orgazmu, i szczęśliwy, że szczytując, Meredith wymawia jego imię.

Dlatego nie został z nią na noc. Bo za dobrze mu z nią było, za bardzo podobała mu się jej bliskość.

Potrząsając głową, sięgnął po kubek świeżo zaparzonej kawy. Pociągnął kilka łyków, mając nadzieję, że aromatyczny płyn pomoże mu zapomnieć o słodkiej diablity, którą poślubił. Zaklął, gdy kawa oparzyła go w język.

Czekał go dziś ciężki dzień i żadna ilość kofeiny nie poprawi mu humoru. Kartonowy kubek z płynną zawartością wylądował w koszu na śmieci. Okej, czas na telefon do Avery. Ktoś, kto kradnie szkice do najnowszej kolekcji, zasługuje na miejsce w piekle.

Siostra odebrała po pierwszym dzwonku.

– Musimy pogadać – oznajmił.

Zastanawiał się, jak poruszyć kwestię szkiców. Jeśli oskarży ją wprost o kradzież, Avery na pewno coś wymyśli, aby odwrócić kota ogonem.

– Koniecznie. Właśnie rozmawiałam z Pauliem o twoim sprytnym oświadczeniu do prasy. Gratulacje, braciszku, świetnie sobie poradziłeś.

Uśmiechnął się, słysząc jej sarkastyczny ton. Czyli pomysł Meredith to strzał w dziesiątkę. Artykuł musiał porządnie Avery zirytować.

– Sama wiesz, jak ważny jest marketing. Kto jak kto, ale ty chyba doceniasz wartość prawdy w reklamie.

Nastąpiła długa cisza. Czyżby siostra się rozłączyła?

– Tak, cenię prawdę – odparła wreszcie. – Dlatego powiedziałam Paulowi, że w wielu kwestiach masz rację. W przeciwieństwie do Lyn, Hurst nigdy nie zajmowało się luksusowym krawiectwem. Haute couture nie leży w naszym DNA. Jeśli chcemy odnosić sukcesy, musimy znać swoje słabości.

Więc dlatego ukradła szkice: żeby stworzyć kolekcję, która konkurowałaby z pro-

dukcją Lyn. Ale musiała się orientować, że przynajmniej dwadzieścia osób zezna pod przysięgą, że oryginalne projekty powstały w Lyn. Hurst nie zyska opinii firmy szyjącej haute couture, lecz firmy zatrudniającej oszustów i złodziei.

- Co na to ojciec?

- Nieważne - odparła wymijająco Avery. - Grunt, że położyłam podwaliny pod fu-  
zję. Czyli nasza kłótnia na łamach prasy tylko nam się przysłużyła - stwierdziła, po-  
niekąd przyznając, że plotki o wyzysku pracowników w Lyn wyszły od niej. - Za kil-  
ka dni wspomnę ojcu o potrzebie nowej strategii. Następnie spytam mimochodem,  
czy nie myślał o korzyściach, jakie można by odnieść, gdyby firmy znów działały pod  
jednym szyldem.

Jason podrapał się po brodzie. Cwana bestia. Gdyby nie wiedział o skradzionych  
projektach, pewnie przyjąłby jej słowa za dobrą monetę. Avery nie miała proble-  
mów z graniem na dwa fronty. On też nie.

Nagle uznał, że nie będzie wspominał o kradzieży. Poczekaj i zobaczy, co z tego  
wyniknie. Ale oczywiście wtyczkę Avery w Lyn Couture musi znaleźć.

- Świetnie. Tak samo pogram z Bettiną, tyle że główny nacisk położę na zwiększo-  
ny zysk. Matka chce wypuścić kolekcję kostiumów kąpielowych. - Normalnie by  
o tym nie mówił, ale nie chciał, by siostra wyprzedziła matkę. - Przedstawię wyli-  
czenia, pokażę, ile nas kosztują nowe kolekcje. Z twoich informacji wynika, że  
w ostatnim czasie Hurst osiągnęło znakomite wyniki finansowe. Nic się pod tym  
względem nie zmieniło, prawda?

- Absolutnie. - Avery pociągnęła nosem. - Hurst zawsze było i będzie dojną kro-  
wą imperium Lynhurstów.

- Doskonale. Teraz musimy zastanowić się, jak przekonać Paula i Bettinę, aby  
ustąpili ze stanowisk.

Liczył na to, że zdołają przedstawić rodzicom atrakcyjny obraz życia na emerytu-  
rze albo znajdą im inne ciekawe zajęcie. Z Paulem, który od powstania Lynhurst En-  
terprises zajmował się stroną biznesową firmy, może być trudniej. Z Bettiną, którą  
przede wszystkim interesowało projektowanie, powinno pójść łatwiej.

Oczywiście Jason bardziej troszczył się o matkę niż o ojca. Gdyby razem z siostrą  
dokonali wrogiego przejęcia, ojciec miałby to, na co zasłużył. To była jego wina, że  
firma podzieliła się na dwie. I że każda osobno radziła sobie gorzej. Ale wrogie  
przejęcie byłoby skomplikowane, kosztowne i wszystkim napsułoby krwi.

- To trudny orzech do zgryzienia - stwierdziła Avery. - Trzeba będzie wszystko  
precyzyjnie obmyślić.

Nagle, pod wpływem namiętnej nocy z Meredith, Jasonowi zaświtał pewien po-  
mysł.

- Wspomnij Paulowi, że gdyby ustąpił ze stanowiska prezesa, miałby więcej czasu  
dla siebie i Caoziny.

Po raz pierwszy, mówiąc o nowej żonie ojca, użył jej imienia. Ponieważ nie rzucił  
słuchawki, by wyplukać usta jackiem danielsem, uznał to za niebywały sukces.

- To mogłoby zadziałać - przyznała Avery.

Jeszcze przez kilka minut omawiali kwestie prawne. Kiedy się rozłączyli, Jason  
uznał, że była to jedna z najprzyjemniejszych rozmów, jakie odbył z siostrą.

Najwyraźniej złagodniał. Nie był pewien, czy sprawiła to Meredith czy świado-



mość, że zna tajne plany siostry. A może jedno i drugie? Tak czy inaczej rola Meredith była nie do przecenienia. Kto by pomyślał, że zyska tak sprytnego sojusznika, kiedy wstrzymał się z podpisaniem papierów rozwodowych?

Przystąpił do pracy z nowym zapalem, w znacznie lepszym humorze. Do jedenastej lista rzeczy do zrobienia cudownie się skurczyła. I dobrze, bo dwie minuty po jedenastej przyszedł esemes od Meredith: Wpadnij na lunch. Mam pomysł.

On też miał pomysł, a nawet wiele pomysłów. I wcale się nie zmartwi, jeśli znów nie dotrą do restauracji.

Już wychodzę, odpisał.

Odwołał spotkanie zaplanowane na trzynastą i nucąc pod nosem, ruszył do windy. Dziki i szalony seks w środku dnia? Czemu nie?

Meredith otworzyła drzwi. Gęste jedwabiste loki opadały jej na plecy. Chryste, ależ ona jest piękna! Mógłoby godzinami wpatrywać się w jej twarz.

- Szybki jesteś - rzuciła przez ramię, po czym pochyliwszy się nad biurkiem, zapisała coś w notesie. - Zaraz będę wolna.

- Nie musisz się spieszyć.

Podszedł od tyłu, objął ją w pasie i przyciągnął do siebie, tak by jej pośladki przywierały do jego podbrzusza. Miała na sobie zwiewną sukienkę. Cienki materiał nie stanowił bariery. Poruszając powoli biodrami, Jason potarł członkiem o jej pupę. Meredith znieruchomiała na chwilę, po czym przywarła do niego mocniej.

- Więc to tak? - zapytała zmienionym głosem.

- Uhm - szepnął, odgarniając jej włosy z szyi. Nie przerywając ruchów biodrami, przycisnął usta do odsłoniętego kawałka skóry.

Meredith sięgnęła za siebie i podciągnęła sukienkę do talii, a wolną rękę Jasona przyłożyła sobie do piersi.

- Tak, kochanie, będzie lepiej - szepnęła, odpowiadając mocnym pchnięciem bioder.

Wydając z siebie niski pomruk, wsunął dłoń pod dekolt i zacisnął palce na piersi, która natychmiast stwardniała.

- Pokochajmy się.

- Prezerwatywy są obok umywalki.

Jason pobiegł do łazienki. Kilka opakowań leżało na szafce pod lustrem. Kiedy wrócił do pokoju, Meredith stała oparta o biurko, z podciągniętą sukienką, ale w trakcie jego nieobecności zdjęła figi i wypięła zachęcająco biodra. Teraz obejrzała się przez ramię. Jej mina zdawała się mówić: pośpiesz się, kochanie.

W życiu nie widział obrazu równie przepojonego erotyzmem. Drżącymi rękami zdjął z siebie spodnie, włożył prezerwatywę. Chyba nigdy nie miał tak silnej erekcji. Chwycił Meredith za biodra i wsunął się w gorący otwór.

Poczuł, jak otaczają go ściany jej pochwy, jak zacieśniają się wokół niego. Ponownie przyciągnął Meredith do siebie. Potrzebował jej, pragnął do bólu. Odnalazł palcem łechtaczkę; pieścił ją, dostosowując rytm do rytmu pchnięć. Oboje oddychali coraz szybciej, aż wreszcie Meredith zaczęła krzyczeć. Skurcze jej pochwy przyspieszyły jego orgazm. Jason zamknął oczy i odleciał.

Dyszając, oparł ręce na biurku, by nie przygnieść Meredith swoim ciężarem.

- To... to było...

Niesamowite, niewiarygodne? Tak, ale słowa nie oddawały tego, co czuł.

- Rozpustne? Wyuzdane?

- I lubieżne.

Dotychczas uprawiali seks w różnych miejscach i w różnych pozycjach, ale jeszcze nigdy w środku dnia, kiedy oboje powinni wrócić do pracy. Spontaniczność wzmogła siłę doznań. Jason miał ochotę zacząć wszystko od nowa.

Rozłączył ich splecione ciała i obrócił Meredith, zamierzając pocałować ją w usta. Pochylał głowę, kiedy nagle zobaczył w jej oczach czułość i wrażliwość. Jedno ramię zsunęło się jej do łokcia. Podsunął je na miejsce. Przez moment stał bez ruchu, z ręką na jej rozgrzanej skórze.

Przypomniał sobie podobne chwile podczas weekendu w Vegas. Po orgazmie opadali zdyszani na łóżko i leżeli przytuleni. Potem szeptali w ciemności, wyznawali swoje tajemnice, lęki, nadzieje, marzenia. Dzięki rozmowie seks nabierał nowego znaczenia, nowego wymiaru. A jego, Jasona, ogarniał spokój.

Nic się nie zmieniło.

Mimo kłamstw, którymi się karmił, wcale nie pragnął szalonego seksu. Pragnął i potrzebował Meredith. Choćby po to, aby udowodnić sobie, że nie jest zimnym draniem. Przy niej był facetem, którego sam darzył sympatią.

- Meredith...

Przywarł ustami do jej warg, a ona przytuliła się mocno, jakby chciała się w niego wtopić. Tak, tu, w jego ramionach, jest jej miejsce. Po chwili jednak się uwolniła, odnalazła figi i udała się do łazienki. Zdezorientowany Jason włożył spodnie, po czym wyjął z kieszeni komórkę, by sprawdzić pocztę.

Czytanie mejli wydało mu się mniej żalosne niż domaganie się odpowiedzi, dlatego Meredith tak nagle ostygła.

Kiedy wróciła do pokoju, wiało od niej chłodem.

- Jeśli chodzi o mój pomysł... - zaczęła. Przysiadła na brzegu biurka, gdzie przed chwilą się kochali.

- Więc to, co robiliśmy, nie było twoim pomysłem? - zdziwił się.

- Nie, było twoim - odparła bezbarwnym tonem.

Zmarszczył czoło.

- Wydawałaś się zadowolona.

- I byłam. - Niecierpliwym gestem odgarnęła włosy. - Jesteś najbardziej seksownym mężczyzną, jakiego spotkałam. Wystarczy, że czuję na skórze twój oddech i już robi mi się gorąco.

Dziwne, ale komplement, którym go obdarzyła, wcale nie brzmiał jak komplement.

- Jednak nie chodziło mi o seks, kiedy napisałam, żebyś przyszedł. Prezerwatywy leżały w łazience, a nie na biurku.

- Myślałem o tobie od rana.

- A ja o tym, jak odzyskać projekty, które Avery ukradła. I mam pomysł. Kiedy przestaniesz fantazjować o moich cyckach, będziemy mogli o nim porozmawiać.

- Kiedy przestanę... - urwał. - Od początku mnie kusisz. Byłaś tak samo napalona jak ja. Nie udawaj niewiniątka.

- A kogo mam udawać? Twoją żonę? - spytała ironicznie. - Właśnie to robię, kot-

ku. Daję ci to, czego chcesz, żebyśmy w końcu oboje byli wolni.

Sfrustrowany zacisnął pięści.

- Dlaczego szukasz kłótni?

- Dlatego, że... - Nagle uszła z niej wola walki. Usiadła przy biurku, zwiesiła głowę. Po chwili ciągnęła: - Nie szukam. Po prostu chcę wykonać to, do czego się zobowiązałam, i wrócić do domu. Proszę, nie dręcz mnie. Ja muszę wrócić do Houston.

Popatrzył jej w oczy. Jemu również złość minęła. Dlaczego Meredith nagle spośpniała? Czy tak bardzo chce od niego uciec?

Najwyraźniej tak. Nawet się jej nie dziwił. Zmusił ją do pozostania w Nowym Jorku kilka tygodni dłużej. A przecież miała własne życie.

- No dobrze, powiedz mi o swoim pomysle. - Podeszedł bliżej i ujął jej dłoń. - Jeżeli wypali i odzyskam te projekty, będziemy kwita.

- Kwita?

Cholera, powinien wyrażać się jaśniej. Zasługiwała na to, by wiedzieć, co ją czeka.

- Podpiszę papiery. - W gardle nagle go zapiekło. Przełknął ślinę. Za późno, już się nie mógł wycofać. - I poproszę swojego prawnika, żeby przyspieszył procedurę rozwodową. A ty będziesz mogła polecieć do domu. Pierwszą klasą, na mój koszt. Co ty na to?

Znów kłamał. Nie chciał się z nią rozstawać. I nie miało to nic wspólnego ani z fantastycznym seksem, ani z fuzją Lyn i Hurst.

- Tak po prostu?

Czyli koniec jest już blisko. Wkrótce rozwiedziona wróci do domu. Im szybciej wyjedzie, tym łatwiej upora się z emocjami, jakie się w niej kłębią.

Przypuszczalnie Jasonowi też zależy na tym, by wreszcie zniknęła z jego życia. Bądź co bądź łączy ich romans z określonym terminem ważności. Kiedy to powiedział, nie zaprotestowała. Wtedy jeszcze nie zdawała sobie sprawy, że wszystko, o czym marzyła od dwóch lat, jest na wyciągnięcie ręki.

Wzruszył ramionami.

- No tak. Kiedy odzyskam projekty, twoja rola się skończy. Dzięki tobie poznałem plany Avery. Spisałaś się fenomenalnie.

Nie szczędził jej pochwał. Powinna być szczęśliwa, a siedziała spięta, ledwo oddychając.

- Więc chcesz, żebym zrobiła jeszcze tę jedną rzecz, a potem już będę wolna?

- Zgadza się.

Świetnie, w samą porę. Nie wiedziała, jak długo mogłaby wcielać się w rolę namiętnej kochanki. Ta rola już jej nie wystarczała. Chciała czegoś więcej, chciała, by Jason nie tylko się z nią kochał, ale żeby stale przy niej był. I coraz bardziej korciło ją, by mu o tym powiedzieć.

Jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz. Po raz pierwszy w życiu zrozumiała, co to znaczy. No i teraz musi pościelić sobie inaczej. Jason pragnie tylko jednego, w Vegas też tylko na to się nastawiał. Wtedy to jej nie przeszkadzało, bo również tylko tego chciała... ale teraz przestało jej to wystarczać.

Skąd mogła wiedzieć, że seks wyzwoli w niej tak wielką falę emocji? I że nie bę-

dzie umiała sobie z nimi poradzić? To jej wina, nie Jasona. Nie fair byłoby czegokolwiek od niego oczekiwać poza rozwodem.

- Super. - Na moment zamilkła. - W przyszłym tygodniu Avery ma spotkanie w sprawie swojego tajnego projektu. Nie wiem, o co chodzi, ale podobno Paul jest na nią zły z powodu tych artykułów.

Cieszyła się, bo pomysł wyszedł od niej. Kiedy Jason dał oświadczenie do prasy, wszyscy w Hurst starali się schodzić Avery z drogi. Wszyscy oprócz Meredith, która wkroczyła do jaskini lwa i zaoferowała pomoc. Zrobiła to dla Jasona i dla siebie, by wreszcie uzyskać rozwód.

- Wiem, mówiła mi. Starają się ograniczyć straty - wyjaśnił Jason.

- Rozmawialiście?

Jason ściągnął brwi.

- Nie wspominałem ci o tym? No tak, faktycznie. Najpierw byłem zajęty gimnastyką przy biurku, a potem kłótnią, która kłótnią nie była.

Wzdychając, Meredith wzniosła oczy do nieba.

- Od trzech kwadransów usiłuję z tobą porozmawiać. A „gimnastykę” przy biurku sam rozpocząłeś.

- Bo stałaś pochylona w krótkiej sukience. Następnym razem, kiedy będziesz chciała porozmawiać, to usiądź. Albo włóż na siebie worek.

Jego żartobliwy ton trochę ją zasmucił. To, że w jednej minucie Jason potrafi z nią flirtować, a w następnej odsyłać ją do Hurst, wiele jej mówiło. W sumie słusznie zrobiła, nie zdradzając mu, co do niego czuje.

- Dobra, dobra. Wracając do Avery... powiem, że zastąpię ją na tym spotkaniu, żeby mogła się skupić na strategicznych posunięciach wobec Paula.

- Doskonale. - Jason skrzyżował ręce na piersi i oparł się o ścianę. - Podoba mi się twój pomysł. Kiedy jest to spotkanie?

- Chyba w poniedziałek.

Czyli ma resztę popołudnia, by zastanowić się, jak podejść Avery. Najlepiej po jej dzisiejszej rozmowie z Paulem; ojciec zawsze zlecał córce dziesiątki spraw. Pomoc Meredith będzie bezcenna.

- Sądzisz, że się zgodzi? - spytał Jason. - Moja siostra nikomu nie ufa. Zdołałaś się na tyle do niej zbliżyć, aby powierzyła ci tak ważne zadanie?

Meredith wzruszyła ramionami.

- Nie szkodzi spróbować. Tylko tak, nie wzbudzając podejrzeń, dostanę do ręki twoje szkice. Potem wszystko może się wydarzyć. Mogę niechcący zaproszyć ogień. Masz w komputerze zapasowe kopie, prawda?

- Oczywiście.

- Jeśli szczęście mi dopisze, za karę Avery wywali mnie z pracy. Wtedy wygarnę, co o niej myślę. - Zobaczyła szeroki uśmiech na twarzy Jasona. Najwyraźniej pochwalał jej plan. - Czyli nie masz nic przeciwko temu? Bez szkiców Avery zostanie z niczym, a ty zdemaskujesz ją jako złodziejkę. Ale pamiętaj, mówimy o Hurst, o zniszczeniu firmy prowadzonej przez twojego ojca i siostrę. Czy na pewno tego chcesz?

- Ojciec sam zniszczył Hurst, kiedy podzielił Lynhurst - warknął gniewnie Jason. - Dostanie to, na co zasłużył.

Wyraz jego twarzy się zmienił. I nagle Meredith doznała olśnienia. Ciepły i wrażliwy Jason z Vegas nie przeistoczył się w człowieka bezwzględnego i zimnego. Po prostu cały swój gniew wkładał w działanie, w obmyślanie strategii. Dlaczego wcześniej tego nie zauważyła? Przecież stale opowiadał o swoich planach, ale nigdy nie mówił o uczuciach wobec ojca.

- Opowiedz mi - poprosiła cicho.

Bała się, że jeśli zacznie nalegać, Jason zamknie się w skorupie. Ale skoro potrafiła wydobyć z niego dzikość i namiętność, może wydobędzie również delikatność i tkliwość. Uwielbiała intymne rozmowy, zwierzenia. Gdyby wczoraj został u niej na noc, czy to by coś zmieniło?

Wziął głęboki oddech. Widać było, że zachowanie spokoju przychodzi mu z trudem.

- Właśnie dlatego chcę połączyć z powrotem firmy. I zrobię to. Paul nie spisał się, zawiódł jako ojciec, mąż, jako prezes Lynhurst. - Na jego twarzy pojawił się grymas. - Mama nigdy nie chciała stać u steru. Zmusił ją swoim odejściem.

Całą sobą czuła jego smutek i przygnębienie. Było jej żal i Jasona, i Bettiny. Również Avery, gdyż pewne cechy jej charakteru też się nasiliły z bólu i goryczy po rozpadzie rodziny.

- Tak mi przykro...

- Nie, ja wszystko naprawię. Doprowadzę do fuzji Lyn Couture z Hurst House i zostanę prezesem. Zemszczę się na Paulu.

- Oj, kochanie. - Meredith potrząsnęła głową i lekko się uśmiechnęła. - Mówisz, że chcesz zemścić się na ojcu, ale oszukujesz się. Zależy ci na fuzji głównie ze względu na mamę.

W oczach Jasona odmalowało się zdziwienie. Czy naprawdę nie zdawał sobie z tego sprawy?

- Okej, po części masz rację - przyznał. - Zapomniałem, że potrafisz czytać w moich myślach.

Nie był tym szczególnie zmartwiony. Chciał naprawić krzywdę, jaką ojciec wyrządził matce. Nie mogąc się powstrzymać, Meredith wstała i mocno go objęła.

- Wyglądasz, jakbyś potrzebował przytulenia - powiedziała, choć to nie była prawda. To ona potrzebowała kontaktu fizycznego, dotyku tego wspaniałego mężczyzny ukrywającego się pod maską zimnego biznesmena.

Otoczywszy ją ramieniem, oparł brodę na czubku jej głowy. Stali bez słowa, oboje ubrani. Dobrze, właśnie o takiej bliskości marzyła.

- Muszę wracać do pracy - mruknął. - Robi się późno.

- Wiem.

Ją też czeka mnóstwo zajęć. Na samą myśl o Allu poczuła się zmęczona. Najchętniej przez tydzień lub dwa zostałaaby tu, gdzie jest, w objęciach Jasona, i zapomniała o reszcie świata.

Ale uwolniła się i pchnęła Jasona w stronę drzwi.

- Idź, ale potem wróć z kolacją, a ja ci opowiem o mojej rozmowie z Avery.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wrócił do firmy, lecz nie mógł się skupić na pracy. Bez przerwy ktoś mu przeszkadzał.

W ciągu ostatniej godziny czy dwóch pojawił się w sieci kolejny artykuł o wyzysku pracowników w Lyn Couture. Anonimowy rozmówca twierdził, że pracuje w Lyn. Niedobrze. Jason podejrzewał, że tym razem nie jest to robota Avery.

Jęknął w duchu, kiedy Bettina poprosiła, by natychmiast przyszedł do niej do gabinetu. Nie miał siły pocieszać matki, która nie mogła się pogodzić z nagonką prasową. Tak, dziennikarze szkalują firmę noszącą jej nazwisko, ale to jest również jego nazwisko i jeśli matka chce, żeby coś z tym zrobił, musi dać mu chwilę spokoju.

Zanosił się, że długo nie wyjdzie z pracy, czyli nici z kolacji z Meredith.

- Okej, mam. Ostatni raz - mruknął pod nosem i wziął na wzmocnienie puszkę red bulla.

Oczywiście kłamał. Gdyby matka go potrzebowała, poszedłby do niej i sto razy. Kiedy dwa lata temu Paul wyprowadził się z domu, Jason został jej jedynym sprzymierzeńcem. Po tym, co dla niego zrobiła, nie mógłby się od niej odwrócić. Zresztą matka to matka.

Popijając napój energetyczny, wszedł do jej gabinetu. Matka, o dziwo, uśmiechała się.

- Jesteś? Świetnie.

Poderwała się z fotela krokiem bardziej pasującym do trzydziestolatki niż kobiety sześćdziesięciokilkuletniej obeszała biurko i, co było zupełnie nie w jej stylu, zarzuciła rękę na szyję syna.

Jason, zaskoczony, odwzajemnił uścisk.

- Avery mi powiedziała. - Opuściła rękę, głos jej drżał ze wzruszenia. - Ale nie rozumiem, dlaczego ty się słowem nie zająknąłeś.

- O czym? - Przyglądał się matce uważnie, próbując odgadnąć, co wpłynęło na zmianę jej nastroju.

- O żonie, którą przed nami ukrywasz.

- O kim?

Bettina ponownie rzuciła mu się na szyję. Nerwowo zastanawiał, jak zareagować. Nie mógł udawać, że o niczym nie wie.

Avery... Niech to licho. Znow nie docenił jej sprytu. Jak się dowiedziała? Co chce osiągnąć?

- Dlaczego mi nie powiedziałeś, że się ożeniłeś? - Mimo karcącego tonu matka nie potrafiła ukryć radości.

- Ba...bałem się, że będziesz zła.

- Zła? Kochanie, to najlepsza wiadomość, jaką miałam od dawna. Nie zamierzałam ci nic mówić, ale nie podobał mi się pomysł kontraktu, jaki chciałeś zawrzeć z Meiling. A szalony romans zakończony małżeństwem? Cóż może być wspanialsze-

go!

- Cieszę się, że tak uważasz. - Bettina wyraźnie nie przywiązywała uwagi do korzyści, jakie firma mogłaby odnieść, gdyby poślubił Meiling.

- Zapraszam ciebie i twoją żonę na kolację. Avery wspomniała, że ona pracuje w Hurst?

Jason ponownie zaklął. Zabije Avery, pomyślał. Był pewien, że matce będzie przykro, że jej synowa pracuje u wroga.

- To jest skomplikowane, mammo.

Pokiwała głową.

- Wiem, wiem, relacje między mną a twoim ojcem są złe. Rozwód na nas wszystkich odcisnął piętno. Ale nie musisz ukrywać przede mną żony. Owszem, czuję się samotna, zależy mi jednak, żebyś ty był szczęśliwy.

O cholera. Matka uważa, że milczał, bo nie chciał, aby mu zazdrościła? Nie, to nie dlatego nie mówił jej o przysiędze małżeńskiej, którą on i Meredith, oboje mocno wstawieni, złożyli dwa lata temu w Vegas przed sobowtórem Elvisa. Bał się, że kadra kierownicza Lyn i Hurst nie uzna jego ślubu w Vegas za atut.

- Dzięki, mammo. A Meredith pracuje w Hurst tymczasowo. Przepraszam, że nie powiedziałem ci, że jest moją żoną, kiedy prosiłem cię o rekomendację.

Nie chciał matki dłużej okłamywać. Musi się przyznać, zanim ta zacznie wymyślać imiona dla wnuków, że jego małżeństwo wkrótce się zakończy.

- Mammo, Meredith i ja... my nie...

- Tylko nie mów, że jesteście dziś zajęci! Marzę o poznaniu mojej synowej. I chcę usłyszeć o waszym ślubie. Jesteś okropny, że nie zabrałeś żony w podróż poślubną. Mam nadzieję, że nadrobiłeś to chociaż długą nocą?

Hm, czyżby Avery nie powiedziała matce wszystkiego? Że ślub odbył się dwa lata temu? A może sama nie знаła szczegółów? Może więc nie wszystko jest stracone.

- Mammo, proszę cię...

Bettina roześmiała się wesoło.

- No dobrze, dobrze. Ale pójdziecie ze mną na kolację? Jesteście dziś wolni?

- Zamierzaliśmy zamówić pizzę.

- Doskonale, więc jesteście umówieni.

Wzięła syna za rękę. Skórę miała cienką jak pergamin, pokrytą żyłami oraz siatką zmarszczek.

- Martwiłam się o ciebie - ciągnęła. - Teraz, kiedy postanowiłeś się ożenić i ustatkować, łatwiej mi będzie przejść na emeryturę.

- Na emeryturę?

Po raz pierwszy usłyszał to słowo w ustach matki. Bettina stanowiła największą przeszkodę w jego planach fuzji. Podejrzewał, że może być jej przeciwna. Głowił się, jak ją przekonać, aby skupiła się na kolekcji kostiumów kąpielowych, a zarządzanie firmą zostawiła jemu. Gdyby jednak przeszła na emeryturę...

Matka poklepała go po dłoni.

- Nie dzisiaj, ale wkrótce. Wcześniej nie dopuszczałam do siebie tej myśli, ale teraz, kiedy założyłeś rodzinę...

Założyłeś rodzinę... Ładnie to brzmi, nawet się nie wzdrygnął. I nagle... nagle przez głowę przeleciała mu myśl: po co ma się spieszyć z rozwodem? Przecież

może pozostać mężem Meredith.

- Będiesz znakomitym prezesem - stwierdziła z przekonaniem matka.

No właśnie, prezesem. Na tym powinien się skupić, nie na Meredith i jej zaletach. Bettina mówiła o emeryturze, o tym, że on wkrótce zajmie jej miejsce na stanowisku prezesa.

Jako prezes Lyn Couture sprawniej doprowadzi do fuzji, poza tym nikt nie sprzeciwi się, kiedy zostanie szefem nowo powstałej firmy. A wszystko to będzie możliwe dzięki jego małżeństwu z Meredith. Tak, nagle się okazało, że potrzebuje żony, z którą jeszcze niedawno chciał się rozwieść. Małżeństwo stało się cennym dobrem.

Zawsze był zdania, że miłość jest przereklamowana, że jest dla głupców. Że od biedy stanowi środek do celu. Tak samo jest z małżeństwem. Meredith знаła jego poglądy. Teraz musi wytłumaczyć jej, dlaczego rozwód nie wchodzi w grę, mimo że kilka godzin temu obiecał podpisać papiery rozwodowe.

Ręce zaczęły mu się pocić.

- Muszę wracać do pracy. Odezwę się w sprawie kolacji.

Uśmiech Bettiny towarzyszył mu do samego wieczora. Podobnie jak ból żołądka. Nie podpisze papierów rozwodowych, nawet jeśli Meredith odzyska projekty. Oczywiście kiedy Meredith usłyszy, że nici z rozwodu, nie będzie miała o nim dobrego zdania. Uzna, że jest taki jak Avery: zimny i bez serca.

Rozmawiając z matką, nie przemyślał wszystkiego do końca. Meredith nie będzie mogła dłużej mieszkać w hotelu, musi przenieść się do niego. Bądź co bądź mąż i żona mieszkają pod jednym dachem. Bez sensu byłoby proponować jej pokój gościnny. Ale jeśli zaproponuje, aby dzieliła z nim sypialnię i jego łóżko... To by oznaczało, że on chce się bawić w prawdziwy dom. Że chce z nią mieszkać, spędzać z nią ranki i wieczory, spać z nią, jakby naprawdę coś ich łączyło. Wyobraził sobie, jak codziennie rano budzi się, widzi jej śpiące spojrzenie... Poczł klucie w sercu.

Tak, tego pragnął.

Ale ona nie może się o tym dowiedzieć. Jego małżeństwo ma służyć wyłącznie jednemu: pomóc mu w realizacji celów zawodowych. Ludzie, którzy się kochają, prędzej czy później przestają się kochać i niszczą wszystkich wokół. Wolał tego uniknąć.

Gdyby wszystko wydarzyło się, zanim on z Meredith ponownie zaczęli z sobą sypiać, sprawa byłaby mniej skomplikowana. I nie musiałby się oszukiwać, że trwanie w małżeństwie jest mu bardzo nie na rękę.

Szczęście w nieszczęściu, że oboje mają podobny pogląd na wiele kwestii. Istnieje szansa, że się dogadają.

Była piekielnie głodna, a Jason nie spieszył się z kolacją. Wreszcie dziesięć po siódmej zapukał do drzwi.

Natychmiast zauważyła jego ponure spojrzenie. Korciło ją, by pogłodzić go po czole. Napięcie malowało się nie tylko na twarzy Jasona, było również widoczne w sztywności ramion.

- Znów zapomniałeś? - Wskazała na jego puste ręce. - Chyba że masz ochotę na coś innego? Jeśli tak, to się cieszę.



Nawet się nie uśmiechnął.

- Zjemy w mieście - oznajmił krótko.

Popatrzyła na swoje spodnie dresowe i luźny T-shirt.

- Nie jestem ubrana do wyjścia.

- Avery wie o naszym małżeństwie. Powiedziała Bettinie. Do jutra wszyscy będą znali prawdę.

Meredith zaklęła. Tak, to tłumaczy paskudny humor Jasona. Przypuszczalnie wiadomość wkrótce dotrze również do Teksasu i co wtedy? Prawnik ojca dał jej mało czasu na załatwienie rozwodu. Nie pozostawił też żadnych wątpliwości: albo ona przyzna się ojcu, albo on mu powie.

Teraz mogą wyprzedzić ich brukowce. Ponownie zaklęła.

- No właśnie - mruknął Jason. - Zareagowałem dokładnie tak samo.

- Jak się dowiedziała? Chyba nie...

- Monitoring. - Jason potarł palcami skroń. - Podejrzewam, że nie byliśmy dość ostrożni. Albo zobaczyła mnie, kiedy wysiadałem z samochodu pod budynkiem Hurst. Musiała nas zauważyć razem i zaczęła węszyć.

- Co to znaczy? Że już nie mogę być twoją wtyczką?

Skoro nie mogła dłużej szpiegować, to Jason musi podpisać rozwód, mimo że nie zdobędzie dla niego projektów. Świetnie! Ale trochę żałowała, że nie zastąpi Avery na jutrzejszym zebraniu. Czy dlatego się zgodziła? Bo знаła już prawdę?

Poczuła pieczenie w gardle. Na nic jej szpiegowskie zdolności, a taka była z siebie dumna!

Wzdychając ciężko, Jason oparł się o framugę drzwi, jakby nie miał siły samodzielnie ustać.

- To znaczy, że moja matka szaleje z radości. Zaprasza nas dziś na kolację. Nie mogłem odmówić.

- O Chryste... - Meredith otworzyła szerzej drzwi. - Wejdz.

Jason wpadł do środka i rzucił się do szafy.

- Gdzie masz tę złotą bluzkę, którą ci kupiłem? Włóż ją. Bettina ją uwielbia. Do tego białe spodnie i sandały od Stuarta Weitzmana.

Meredith położyła rękę na jego ramieniu.

- To niesamowicie seksowne, kiedy facet wkłada tyle wysiłku w ubranie kobiety, ale moment. Nie chcę iść na kolację z twoją mamą i udawać zakochanej. To bez sensu. Zaraz dostaniemy rozwód, a ja wrócę do Houston.

- A propos rozwodu... - Obrócił się do niej twarzą.

Stali na tyle blisko, że czuła zapach mydła zmieszany z zapachem wody kolońskiej. Nagle jednak spostrzegła dziwny błysk w oczach Jasona.

- Co à propos rozwodu? Tylko nie mów, że muszę wykonać kolejne zadania. Skoro prawda wyszła na jaw, nie jestem ci do niczego więcej potrzebna.

- Nie mogę się z tobą rozwieść. Jeszcze nie teraz.

Potrząsnęła energicznie głową.

- Musisz.

- Posłuchaj, Bettina jest zachwycona, że się ożeniłem. Skoro się ustatkowałem, ona wreszcie może przejść na emeryturę i przekazać mi stery. To jej słowa. - Ujął dłoń Meredith. - Cokolwiek Avery knuła, odniosło odwrotny skutek. Nie widzisz

tego?

- Miała zamiar cię pogrążyć? Myślała, że Bettina uzna, że postąpiłeś nieodpowiedzialnie?

- Tak. A matka jest wniebowzięta.

Meredith ogarnęło złe przeczucie.

- Czyli twoja mama chce wyznaczyć cię jako prezesa, a sama odejść z firmy, ponieważ się ożeniłeś? I dlatego nie dasz mi rozwodu? Bo opłaca ci się trwać w małżeństwie?

- No tak. - Puścił jej rękę. - Proszę, żebyś była moją żoną. Żebyśmy się dłużej nie ukrywali. Wydamy oświadczenie i wprowadzisz się do mnie. Kiedy matka przekaże mi firmę, bez problemu dam ci rozwód.

- O nie! - zaprotestowała, choć jej serce wołało „Och, tak!”. Pragnęła być żoną Jasona, mieszkać z nim pod jednym dachem, przynajmniej dopóki byli małżeństwem.

- To bardzo zły pomysł.

Jeszcze by jej się spodobało albo przyzwyczaiłaby się i co wtedy? O ileż trudniejszy byłby powrót do Houston.

Uśmiechnął się, a jej serce zabiło mocniej.

- A gdybym ci zapłacił? Tyle, ile chciałaś pożyczyć od ojca? Wymień sumę.

- Sto tysięcy - odrzekła bez wahania.

- Okej. Pomyśl: nie musisz przyznawać się rodzinie, że wzięłaś podchmielona ślub w Vegas. Nie musisz spłacać pożyczki. Musisz jedynie odegrać rolę szczęśliwej żony, żeby moja mama spokojnie przeszła na emeryturę.

Psiakrew! Była pewna, że Jason odmówi, słysząc tak niedorzeczną sumę, a on...

- Mamy razem mieszkać? Spać w jednym łóżku? Zachowywać się jak zakochana para?

- Spać nie, umieszczę cię w pokoju gościnnym. A udawać zakochanych tak.

- Jasne. Kto by tam spał z własną żoną? - mruknęła sarkastycznie.

Czy naprawdę była zawiedziona? Z drugiej strony oddzielne sypialnie mają sens. Gdyby Jason zaproponował seks w zamian za sto tysięcy, rozkwasiłaby mu nos.

Ale mógł zaproponować, że będą spędzać razem czas, rozmawiać, śmiać się, wieczorami się kochać, a w nocy zwierzać się sobie i zasypiać przytuleni. Gdyby tak powiedział, z miejsca by się zgodziła.

Nagle zdała sobie sprawę, że pragnie trwałego związku. A Jason najwyraźniej nie.

Przyjrzał się jej badawczo.

- Wspólna sypialnia niepotrzebnie wszystko skomplikuje. To jest propozycja biznesowa. Tak jak wcześniejsza.

Jasne, jak mogła myśleć inaczej?

- Wiem. Małżeństwo to środek do celu.

Byłaby głupia, odrzucając taką ofertę. Sto tysięcy piechotą nie chodzi. Pieniądze rozwiązałyby jej kłopoty. Ale musiałyby grać rolę żony, udawać, że kocha Jasona... Bała się, że nie podoła, że się zdradzi.

- Potrzebuję cię, Meredith.

Utkwił w niej swoje niebieskie oczy, a ona przez moment nie mogła złapać tchu. Dwa lata temu też jej potrzebował, nawzajem się potrzebowali. Mężczyznę, z któ-

rym spędziła weekend w Vegas, nadal dostrzegała w dzisiejszym Jasonie. Powinna skorzystać z okazji, zostać dłużej, spróbować go odnaleźć i przekonać się, czy dwa lata temu popełnili błąd, kiedy się rozstali. To jest jej - ich - ostatnia szansa.

Jeśli mieszkając razem, nie odnajdzie dawnego Jasona, to będzie znaczyło, że dawny Jason już nie istnieje. Wtedy łatwiej będzie jej wrócić do Houston i zapomnieć o przeszłości.

- Jak długo? - spytała. - Bo wciąż czeka na mnie moja prawdziwa praca.

Im dłużej przebywała w nowojorskim środowisku mody, tym mniej ją ta prawdziwa praca ciągnęła. Suknie ślubne były pasją Cary.

- Nie wiem. Dwa, trzy tygodnie. Więc zgadzasz się? - spytał głosem przepełnionym nadzieją.

Westchnęła.

- Twojej mamie nie wydaje się dziwne, że przez dwa lata nie mieliśmy kontaktu?

Jason pokręcił głową.

- Sądzi, że pobraliśmy się niedawno.

- Ale Avery skądś się dowiedziała. Jeśli będziemy kłamać, a ona zna prawdę, będzie miała na ciebie haka.

Zamiast się zmartwić czy oburzyć, Jason wyszczerzył w uśmiechu zęby.

- Dobrze, moja piękna żono, więc co proponujesz?

- Powiemy wszystkim, że pobraliśmy się w Vegas. Zamierzaliśmy anulować małżeństwo, ale jakoś się nie złożyło. Decyzję o rozwodzie przyśpieszyło twoje planowane małżeństwo z Meiling. Spotkaliśmy się i zrozumieliśmy, że nie przestaliśmy się kochać. Dlatego rozstałeś się z Meiling.

- To...

- Genialne. My, kobiety, potrafimy wymyślać romantyczne historie.

Tyle że ich historia nie była romantyczna. Meredith jednak wciąż myślała o tym, co będzie, kiedy zamieszkają razem. Może Jason zrzuci maskę biznesmena, może znów stanie się dawnym Jasonem. Może...

Dojrzała w jego oczach mieszankę radości i podziwu.

- Okej, czyli załatwione?

- Mam nadzieję, że sobie poradzę.

- Poradzisz, poradzisz. No, zbierajmy się, jesteśmy już spóźnieni. Potargaj włosy, nie będziemy musieli się tłumaczyć, co nas zatrzymało. - Spojrzał na zegarek. - Złota bluzka, białe spodnie. Galopem, moja żono.

Ciarki przeszły jej po plecach. Moja żono. Przyjechała do Nowego Jorku po rozwód, a teraz zgodziła się ogłosić światu, że ona i Jason są małżeństwem.

Podążyła Jasonowi pilota.

- Rozgość się, a ja się przebiorę. Muszę też się zastanowić, co powiedzieć w Hurst.

- Błagam, pospiesz się!

- Chciałeś mieć żonę, to masz. Nie narzekaj.

Udała się do łazienki. Przynajmniej nie będzie musiała więcej oglądać Alla.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Mimo że zjawili się godzinę po czasie, Bettina cierpliwie na nich czekała.

- Przepraszamy, mamó. - Jason cmoknął matkę w policzek. - Przedstawiam ci

Meredith.

- Pani Lynhurst... Bardzo mi miło. - Wymieniwszy uścisk dłoni, Meredith usiadła naprzeciw teściowej. - Uwielbiam zaprojektowane przez panią dzinsy. Ich krój jest fantastyczny. Przyznam, że to z pani powodu jako nastolatka nauczyłam się szyc.

Jason zmarszczył czoło. No bez przesady... Ale Meredith sprawiała wrażenie szczerzej, a matka była zachwycona.

- Masz mi mówić po imieniu. Nalegam. Cieszę się, że cię w końcu poznałam. Mój okropny syn mógł nas przedstawić już parę dni temu na przyjęciu w Garment Center.

- Mamó...

- Też byłam zawiedziona, kiedy tak szybko wyszliśmy - wtrąciła Meredith, nie dopuszczając Jasona do głosu. - Ale chciał mnie wyłącznie dla siebie.

Jason skinął na kelnera. Najwyraźniej kobiety świetnie dogadywały się bez niego.

- Wiem. - Bettina roześmiała się wesoło. - Rozmawiając ze mną, cały czas wodził za tobą wzrokiem.

Meredith ścisnęła go pod stołem za udo i posłała mu zalotne spojrzenie.

Zrobiło mu się gorąco. Kurczę, nie tak wyobrażał sobie kolację z matką. I nie tak małżeństwo z Meredith.

- Może zmienimy temat? - mruknął. Jeszcze Meredith pomyśli sobie Bóg wie co. Wcale nie wodził za nią zakochanym wzrokiem; patrzył, bo rozmawiała z Avery.

To znaczy głównie dlatego patrzył, a że przy okazji podziwiał jej urodę?

Bettina zamówiła drogie wino i ponownie skupiła się na synowej.

- Powiedz, kochanie, jak ci się podoba w Hurst?

Meredith się skrzywiła.

- Projekty są dobre, choć nie powalają. Czuć, że ludzie pracują tam dla pieniędzy, nie z miłości.

- To prawda. - Kobieta, którą „Vogue” kiedyś nazwał Pierwszą Damą Mody, zmrużyła z namysłem oczy. - Gdzie kończyłaś studia?

- Meredith nie chodziła do college'u - wtrącił Jason.

Meredith spiorunowała go wzrokiem i cofnęła dłoń z jego uda. Natychmiast pożałował, że się odezwał.

- Skarbie, Bettina mówiła do mnie. Na tobie skupiała uwagę przez trzydzieści kilka lat, teraz moja kolej. - Obróciła się w stronę teściowej. - Moja siostra jest projektantką. Od kilku lat pracuję u niej. Ale jestem samoukiem.

Kobiety długo rozmawiały o tym, co daje większe korzyści: studia czy praca z mentorem, Jason zaś siedział posepny nad kieliszkiem wina. Dlaczego się irytował? Przecież sam tego chciał.

Tak, ale nie spodziewał się, że Meredith tak doskonale wcieli się w rolę żony. Ani że tak bardzo przypadnie Bettinie do gustu. Jak w tej sytuacji on ma oznajmić matce, że się rozwodzi?

Jedząc kolację – stek wołowy ze szparagami – myślał o tym, że wkrótce wrócą do hotelu po rzeczy Meredith. Muszą przygotować oświadczenie do prasy, a potem jakoś przystosować się do wspólnego życia. Nie będzie to łatwe. Nigdy dotąd nie mieszkał z kobietą. Wprawdzie przez ostatnie pół roku wiedział, że będzie dzielił życie z Meiling, ale Meiling szanowałaby jego przestrzeń osobistą: nie laźłaby za nim do łazienki z lokówką w jednej ręce, a pączkiem w drugiej, ubrana w kusy szlafroczek.

Kiedy Meredith tak zrobiła, on zamiast się ogolić, zaczął zlizywać cukier puder z jej dekoltu. Oczywiście sam go „przypudrował” ku uciesze Meredith.

Może znów mu na to pozwoli?

– Prawda, Jason? – Głos matki wyrwał go z zadumy.

– Co... słucham?

– Bettina opowiadała mi o twojej współpracy ze Style Channel. – Meredith kopnęła go pod stołem: skup się! – Widzę, że po matce odziedziczyłeś smykałkę do biznesu i mody, a po ojcu koncentrację.

Bettina wybuchnęła serdecznym śmiechem. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz matka śmiała się tak wesoło.

Okej, cel osiągnięty, uznał i przez resztę wieczoru obserwował kobiety, nie przeszkadzając im w rozmowie. Dopiero w samochodzie zwrócił się do żony:

– A teraz pojedziemy cię wymeldować i spakować. Będiesz miała cały weekend, żeby się zadomowić.

Meredith założyła nogę na nogę.

– Na pewno wiesz, ile ryzykujesz?

– Spokojna głowa. – Oderwał wzrok od jej zgrabnych nóg, co nie znaczy, że przestał marzyć o tym, aby zacisnęły się wokół jego pasa. – I dziękuję. Za to, że włożyłaś strój, który dla ciebie wybrałem, i że byłaś miła dla mojej mamy.

– Mówisz tak, jakby Bettina była żoną, a to wspaniała kobieta. Od dawna ją podziwiam.

No proszę, nic o tym nie wiedział, ale rzadko rozmawiali o zainteresowaniach Meredith. Dopiero teraz uświadomił sobie, że ani razu nie spytał o jej dalsze plany. To znaczy wspomniała, że chce zostać współniczką siostry, ale co potem?

– Myślałem, że po prostu starasz się być miła.

Okręcając pasmo włosów wokół palca, zatrzepotała rzęsami.

– W takim razie coś mi się od ciebie należy.

– Rozwód i sto tysięcy to za mało? – spytał żartobliwym tonem.

– Na początek wystarczy. – Z jej zalotnej miny wyczytał, że przydałoby się również kilka chwil rozkoszy.

– Ale tak serio. Gdybyś mogła prosić o cokolwiek, to co byś chciała?

Dojeżdżali do hotelu, ale Jason nie chciał jeszcze kończyć rozmowy. Meredith była kobietą pełną pasji oraz przekonań; pragnął ją lepiej poznać. Wcale nie dlatego, żeby ludzie nie nabrali podejrzeń.

Po prostu po długim dniu spędzonym na obmyślaniu strategii chciał zwyczajnie

w świecie pobyć z nią, odprężyć się, pośmiać. Przy niej odpoczywał. Lubił jej towarzystwo, może nawet za bardzo.

- Poza seksem? - spytała. Spojrzenie jej złagodniało. - Nic, Jason. Niczego więcej nie chcę. Pracuję u sławnego projektanta, zdobywam doświadczenie. Albo to potwór, ale podobnie jak twoja mama wzbudza podziw. Czasem mam wrażenie, że to wszystko nie dzieje się naprawdę. Że śnię.

- Serio? Nie mówiłaś, że marzysz o zostaniu projektantką. Myślałem, że wystarczają ci suknie ślubne.

Zawahała się. Jason poprosił kierowcę, żeby okrążył kwartał. Byłoby grzechem przerywać rozmowę w tym momencie. Dlaczego dotąd nie rozmawiali o jej marzeniach?

- Ty znasz moje tajemnice. Rozwód rodziców i podział Lynhurst miał miejsce przed Vegas, więc już wtedy ci o tym opowiadałem. A ja nic o tobie nie wiem. Powiedz: co planujesz po powrocie do Houston?

Meredith zacisnęła ręce na kolanach. Przez chwilę kusiło ją, by odpowiedzieć jakimś żartem. Dotychczas tylko Carze mówiła o swoich planach. Siostra o nic nie pytała; przytuliła ją i powiedziała, że na pewno doskonale sobie poradzi.

Może tak. Zawsze ciężko pracowała, ale nigdy nie była na rozmowie kwalifikacyjnej. Nie wierzyła, że ktokolwiek potraktuje ją poważnie. Teraz miała okazję usłyszeć, co człowiek z branży o niej sądzi. Przekonać się, czy jej plan ma ręce i nogi.

Zerknęła na Jasona. Mężczyzna, którego poślubiła, miał projektowanie i wiedzę na temat prowadzenia domu mody w małym palcu. Urodził się i wychował w świecie haute couture. W dodatku widział ją bez ubrania. Przed kim innym mogłaby obnażyć swą duszę? Częściowo obnażyła ją w Vegas, to ich połączyło.

- Chcę zostać współniczką w odnoszącej sukcesy firmie - odrzekła. - Jak prawdziwie dorosła osoba.

- A teraz jesteś nieprawdziwie dorosła? - W oczach Jasona pojawiły się wesołe iskierki.

W Las Vegas oboje byli zagubieni. Jason odnalazł swoją drogę i najwyraźniej bawiło go, że ona wciąż błądzi.

- Teraz? Teraz jestem byłą królową piękności. Służką Alla. Żoną Jasona Lynhursta. Przyszłą współwłaścicielką salonu sukien ślubnych. To wszystko.

Spoważniał i podniósł jej dłoń do ust.

- Moim zdaniem masz wiele powodów do dumy. Jesteś nie tylko żoną Jasona, ale jego jedyną żoną, kobietą zupełnie wyjątkową.

Westchnęła. Mężczyźni! Wszyscy są tacy zadufani w sobie, czy tylko Jason?

- Więc powinnam poczytywać to sobie za zaszczyt? Małżeństwo to jeden z twoich środków do celów.

- Owszem, ale jestem wybredny. Gdybym cię nie ceniał, od razu załatwiłbym sprawę rozwodu. Myślisz, że dlaczego tak długo zwlekam z podpisem?

Zaskoczył ją. Proszę, jaki z niego romantyk. Serce zabiło jej szybciej.

- Bo cię podniecam? - mruknęła. - Nic innego nie przychodzi mi do głowy.

- Nie doceniasz siebie. Jesteś niezwykle wartościową osobą. Twoja siostra ma szczęście, że chcesz zostać jej współniczką.

- Przesadzasz. Tym bardziej, że nie znam się na projektowaniu kreacji ślubnych. Potrafię kroić i szyć, dlatego Cara mnie trzyma.

Przeszył ją dreszcz. Prawdę mówiąc, nie zastanawiała się nad tym, jak to będzie, kiedy wróci do Houston i wręczy siostrze pieniądze. Czy to wystarczy, żeby nagle poczuła się dorosła? A co będzie później, za tydzień, za miesiąc? Na czym polega bycie współnikiem? Chyba powinna odbyć z Carą poważną rozmowę.

- Możesz nauczyć się projektowania, jeżeli ci na tym zależy - powiedział Jason. - Albo możesz zająć się stroną biznesową.

- Mówisz, jakbym miała przed sobą dziesiątki różnych możliwości.

A nie miała żadnych. Nie mogła na przykład otworzyć własnej firmy. A może się myli? Gdyby Jason dał jej sto tysięcy, gdyby nie musiała spłacać pożyczki...

Hm. Kiedy wyjeżdżała z Houston, myślała tylko o kupnie udziałów w Cara Chandler-Harris Designs, Jason jednak roztoczył przed nią wizję innego świata. Nie musi się ograniczać do sukien ślubnych; może...

- A nie masz? - Ujął ją za brodę i patrząc jej w oczy, ciągnął: - Podążaj za marzeniami. Nie rób czegoś, co nie sprawia ci przyjemności. Lynhurst Enterprises to moje życie, moje dziedzictwo. Poświęciłbym wszystko, żeby je ratować. Powiedz: co ciebie porusza? Co cię rozpala?

Słuchała go jak zahipnotyzowana. Kiedy mówił z taką pasją, czuła z nim niesamowitą więź.

- Nie wiem. - Chciała mu jednak coś powiedzieć, choćby po to, by tę więź utrzymać. Zaczęła się nerwowo zastanawiać. - Kocham ubrania, modę. Kocham tkaniny, kolor, sztukę odpowiedniego doboru, zestawiania poszczególnych elementów. Próbowалаm projektować, ale kiepsko mi to szło, za to świetnie wychwytyuję nawet najdrobniejsze błędy w cudzych projektach.

- Bardzo dobrze. Co jeszcze? Mów. Opowiedz mi o swoich wrażeniach z Hurst.

- Hurst to miejsce... interesujące - stwierdziła z wahaniem. Nie cierpiała poprawności politycznej. - Za to Lyn... To dwa różne światy. Dla miłośników mody Lyn jest jak Disneyland. Spędziłam tam zaledwie chwilę, ale od razu poczułam tę atmosferę.

- Jaką?

- Pełną życia. Naelektryzowaną. W powietrzu unosiła się energia twórcza. Miałam dreszcze od samego wejścia do budynku. W głowie mi się kręciło. Czułam podniecenie, jakby za moment miało wydarzyć się coś wielkiego. Pewnie myślisz, że zwariowałam.

- Nie, mówisz jak ktoś, kto modę ma w duszy. Jeszcze chwila, a zaproponuję ci kierownicze stanowisko w Lyn z pensją sto tysięcy rocznie.

Przyjrzała mu się uważnie.

- Kierownicze stanowisko? Oszalałeś? Ja się zupełnie do czegoś takiego nie nadaję.

- Mam odmienne zdanie, a chyba się na tym znam, bo kilku kierowników działów już zatrudniłem. Myślisz strategicznie, ciężko pracujesz, dotrzymujesz zobowiązań. Twoje umiłowanie mody to bonus.

- Nie, to niemożliwe. Już mam pracę, w firmie siostry. No i mieszkam w Houston.

Ale w Nowym Jorku nikt jej nie zna. Pracowałyby sama na swoje nazwisko, bez pomocy Cary, bez pieniędzy ojca, bez koneksji matki, bez tytułu Miss Teksasu.

Uświadomiła sobie, jakie to ważne.

- Ludzie zmieniają miejsce zamieszkania.

Gdyby zgodziła się na propozycję Jasona, widywaliby się codziennie. Nie, nie powinna się tak podniecać.

- Niedługo się rozwiedziemy...

- Co z tego? Ludzie po rozwodzie często razem pracują.

- Twoim rodzicom się nie udało.

Jego twarz spochmurniała.

- Tak, ale oni byli kiedyś zakochani. My nie mamy tego problemu.

- Fakt - przyznała z żalem, bo w głębi serca pragnęła, aby Jasonowi zależało na niej tak, jak zależy mu na firmie.

- Zastanów się, a na razie chodźmy po twoje rzeczy. - Samochód zatrzymał się przed hotelem.

Meredith wysiadła zamyślona, mądrzejsza o wiedzę, której nie miała jeszcze godzinę temu. W Houston niczego nie osiągnie, dalej będzie Miss Teksasu, która pracuje w firmie siostry. To tu, w Nowym Jorku, u boku Jasona, z jego wsparciem i pod jego wpływem, rozkwitnie i osiągnie prawdziwą dojrzałość.

Potrzebowała go nie tylko jako mentora, również dlatego, że się w nim zakochała. Tak, zakochała się w mężczyźnie, którego poślubiła dla draki, który teraz dzięki małżeństwu z nią chciał zdobyć stanowisko prezesa, a potem się z nią rozwieść.



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Apartament Jasona na ulicy Dwunastej zapierał dech w piersi, a przecież widziała mnóstwo wspaniałych posiadłości, choćby dom burmistrza Houston, dom swoich rodziców, no i wewnątrz Lyn Couture.

- Boże... - szepnęła, patrząc na sięgające do sufitu okna z widokiem na trzy strony świata, za którymi rozpościerała się panorama tętniącego życiem miasta.

Pomieszczenie było ogromne, pozbawione ścian działowych. Wyglądało jak na zdjęciu z luksusowego pisma o dekoracji wnętrz.

Schody prowadziły na piętro, gdzie znajdował się drugi salon oraz dwie pary drzwi, przypuszczalnie do sypialni.

Tu miałyby mieszkać z Jasonem? Zakręciło się jej w głowie.

- Jaka jest szansa, że to mieszkanie przypadnie mi po rozwodzie? - zapytała, siląc się na powagę.

- Marna, chyba że będziesz miała znakomitego prawnika - odparł ze śmiechem. - Podoba ci się?

- Nie sądziłam, że takie miejsca istnieją. Owszem, widywałam je w pismach, ale myślałam, że tworzą je graficy, używając programów komputerowych.

Sięgając po jej torbę, Jason wskazał na schody.

- Bywają większe apartamenty, w modniejszych dzielnicach, ale mnie jest tu dobrze.

Pożegnał się z Meredith przy drzwiach jej pokoju. Oddzielne sypialnie, oddzielne łóżka... może tak jest lepiej? Pokój był mały, lecz funkcjonalny, z własną łazienką.

Meredith położyła się, ale sen nie nadchodził. Długo rozmyślała nad zaskakującą propozycją Jasona. Praca w Houston nie niesie z sobą żadnych wyzwania. Czy tego chciała? W Nowym Jorku zaś na każdym rogu czyhała niespodzianka.

Oczywiście rano Jason może zmienić zdanie...

W którymś momencie zasnęła. Śniło jej się, że niczym Alicja wpada w króliczą norę i błędzi zdezorientowana. Jason znikł. Była sama, wystraszona...

Obudziła się zlaną potem, nie wiedząc, gdzie się znajduje. Dopiero po chwili przypomniała sobie, że jest w Nowym Jorku, w mieszkaniu Jasona. Serce biło jej jak szalone. Próbowwała się uspokoić, ale nic nie pomagało. Ledwo oddychała.

Czyj to był ten kretyński pomysł z oddzielnymi sypialniami? Chciała czuć wokół siebie ramiona Jasona. Już. Teraz.

Zrzuciła kołdrę, wyszła z pokoju i zanim sumienie zdążyło jej czegokolwiek zakazać, ruszyła przez salon w stronę drugich drzwi. Były uchylone.

Weszła do pokoju, przystając na moment, by zorientować się w ciemności. Po chwili zobaczyła łóżko i śpiącą postać. Odetchnęła z ulgą.

Wsunęła się pod kołdrę i przytuliła do ciepłego ciała. Wciągając w nozdrza znajomy zapach, zaczęła się odprężać. Przypomniała sobie, że spali tak w Vegas - ona przyciśnięta do jego pleców.

Nagle Jason westchnął i obrócił się.

- Tu jesteś? - wymamrotał, dodając coś, czego nie zrozumiała.

- Miałam zły sen. - Ni stąd, ni zowąd się rozplakała.

- Hej. - Potarł jej policzek. - Cała drżysz.

Wyciągnął rękę do stolika nocnego. Rozległ się cichy szmer. Ciemna zasłona uniosła się, ukazując panoramę miasta. Jason przewrócił się na bok.

Przykryty do pasa, przyglądał się swojej żonie. A jej serce ponownie zabiło szybciej.

Zacisnął palce na jej brodzie, obracając ją lekko ku sobie.

- Chodź tu. - Skinął zapraszająco. - Jesteś lodowata.

Nie potrafiąc powstrzymać drżenia, Meredith przysunęła się bliżej, plecami do brzucha Jasona. Powoli zaczęła się odpręzać.

- To nie była jakaś tania sztuczka, żeby wleźć ci do łóżka. Przysięgam.

Przytulił ją mocniej.

- Wiem. Lepiej teraz?

- Tak, dziękuję.

Gładził jej kłykcie. Robił to nieświadomie, nie zdając sobie sprawy, jak kojąco działa na nią jego dotyk. Skąd mógł wiedzieć, skoro nigdy mu o tym nie mówiła? Chyba że sam instynktownie odgadł.

Było inaczej niż w Vegas. Dużo, dużo lepiej niż mogła przypuszczać.

- Co ci się śniło? - spytał cicho.

Urywki snu zaczęły do niej wracać.

- Że... że czegoś szukam...

Ugryzła się w język, zanim opowiedziała mu, jak w koronkowej górze od pizamy i krótkich spodenkach wybiegła na ulicę i zaczęła go szukać. Nietrudno było zinterpretować ten sen: bała się, że go straci i nie wiedziała, jak temu zapobiec.

- Czegoś ważnego?

- Bardzo. Ale nie mogłam nigdzie znaleźć i wystraszyłam się. - Westchnęła. - Brzmi to kretyńsko, prawda?

W rzeczywistości przerażało ją coś wprost przeciwnego: że codziennie będzie miała kontakt z Jasonem, kontakt, który nie będzie spełniał jej oczekiwań, który będzie rozwijał się inaczej, niżby chciała. A chciała tego co teraz: leżeć obok Jasona w ciemności, szeptem opowiadać o swoich snach, lękach, porażkach, wspierać się i kochać.

Ale nie tak się umawiali, nie na tym miało polegać ich małżeństwo. Teraz nawet bała się zwierzyć Jasonowi ze swojego snu.

- Strachu nie sposób racjonalizować - powiedział cicho, jakby walczył z sennością.

- Przepraszam, że cię obudziłam. Ale nie każ mi wracać do siebie. Tu czuję się bezpieczna.

Jego ramię stawało się coraz cięższe, a oddech coraz równiejszy. Po chwili zasnął, w dodatku nie odsunął się. Wiedziała, że darzy ją przyjaźnią, ale to jej nie wystarczało.

Może powinna zastanowić się, co by ją zadowoliło.

Obudził się świadom dwóch rzeczy. Po pierwsze, mimo odsłoniętych okien było za jasno jak na szóstą rano. Po drugie, Meredith leżała wciśnięta w niego plecami, choć przed sobą miała całe puste łóżko.

Jej bliskość bardzo mu się podobała, zwłaszcza dolna połowa jego ciała entuzjastycznie wyrażała radość.

Niedobrze. Meredith przyszła w środku nocy, szukając pocieszenia i bezpieczeństwa, a nie kochanka. Nie może jej wykorzystać. Zgodzili się na platoniczny związek i oddzielne sypialnie; taki sam układ miały z Meiling.

Nagle zamruczała i wygięła plecy, jakby zamierzała się przeciągnąć. Kiedy otarła się o jego nabrzmiały członek, ponownie zamruczała, szepnęła „Jason” i wtuliła się w niego mocniej.

Chryste, kogo on chce oszukać? Nie ożenił się z Meiling, ale z Meredith, której nie potrafił się oprzeć. Ani przedtem, ani teraz. Towarzyszyła mu w łóżku, w myślach, w sercu. Kusila go. Zaciskając ręce na jej biodrach, przysunął ją jeszcze bliżej.

- Meredith - warknął ostrzegawczo.

Miała cztery sekundy: mogła zerwać się i uciec albo ponieść konsekwencje...

- Tak, kochanie?

Innej zachęty nie potrzebował. Błyskawicznie pozbył się bokserek, z Meredith zdjął koronkową piżamkę, cisnął wszystko przez ramię i z powrotem przytulił do siebie żonę. Kiedy odchyliła głowę, przywarł ustami do jej szyi. Sama przysunęła jego ręce do swoich piersi. Twarde, jędrne, wypełniły mu całe dłonie. Pieścił ją leniwie. Meredith oddychała coraz szybciej.

- Pragnę cię... potrzebuję... - szepnęła.

Miał w ramionach cudowną kobietę. Z trudem przekręcił się na bok, by sięgnąć do szafki. Powinny tam być prezerwatywy, pozostałość po ostatnim związku, który zakończył się z siedem czy osiem miesięcy temu. Na szczęście były. Rozerwał opakowanie.

Chwilę później znalazł się w niebie. Meredith jęknęła z rozkoszy i poruszyła biodrami, dając mu znak, by wszedł głębiej.

- Poczekaj. - Położył rękę na jej brzuchu.

- Nie mogę. Jestem tak blisko. Dotknij mnie...

Nie wiedział, jakim cudem powstrzymał wytrysk. Dotknął jej łechtaczki, lecz to Meredith nadawała tempo. Nagle zeszywniała i po chwili jej ciałem wstrząsnął orgazm. Słyszając jej przeciągły jęk, sam szczytował.

Leżeli zdyszani, przytuleni, ogarnięci cudowną błogością.

- Jeśli o mnie chodzi, każdej nocy mogą ci się śnić koszmary.

Długo nic nie mówiła. Może go nie usłyszała? Albo może źle odebrała jego słowa?

- Hej, wszystko w porządku? - zaniepokoił się.

Odwróciła się do niego twarzą.

- Co my tu robimy?

Zacieśniamy więzy, pomyślał, ale nie powiedział tego na głos.

- Ja korzystam z soboty. W soboty nie muszę się zrywać do pracy. A ty?

- Chodzi mi o nas. Nie przyszłam do twojego łóżka z zamiarem uwiedzenia cię.

- Więc tak się nazywa to, co przed chwilą miało tu miejsce?

- Przestań żartować i posłuchaj. Jesteśmy małżeństwem, mieszkamy pod jednym dachem. Wczoraj śnił mi się koszmar, ty mnie przytuliłeś, pomogłeś mi zasnąć. Dziś nieprzytomnie się kochaliśmy. Niczym nie różnimy się od prawdziwych par. Co w naszym życiu i małżeństwie jest udawane?

Zamyślił się.

- Chyba nic.

- No właśnie. I nie chcę, żeby było inaczej. Nie chcę udawać.

- To znaczy wolisz, żebyśmy mieli wspólną sypialnię i żyli jak mąż i żona?

- A ty nie? - spytała, patrząc mu w oczy.

Czekał, aż poczuje strach albo wpadnie w panikę, ale nic takiego się nie stało. Właściwie czemu nie mieliby być normalnym małżeństwem, przynajmniej do czasu rozvodu? Korzyści byłyby niezaprzeczalne, każdej nocy mógłby uprawiać seks, a matka, widząc jego zadowoloną minę, byłaby najszczęśliwszą kobietą na świecie.

- Nie nastawiałem się na to - przyznał. Na tym polegał problem z Meredith: mąciła mu w głowie. - Ale nie widzę przeszkód. Więc jeśli jesteś pewna...

Po prostu oboje muszą pamiętać, że nie jest to małżeństwo zawarte z miłości. Jason zawsze unikał silnych uczuć; nie zamierzał pozwolić, aby emocjonalne zawrota zniszczyły mu firmę i życie.

- Jestem. - Wargi lekko jej zadrżały. - Chociaż się boję.

- Czego? Prawdziwego małżeństwa? - Wzruszył ramionami. - Niewiele się będzie różniło od obecnego.

Meredith usiadła na łóżku, zasłaniając piersi, ale niezbyt dokładnie, bo jedna wystawała nad brzegiem kołdry. Żaden fotograf robiący zdjęcia do pism dla panów nie zdołałby jej ustawić w bardziej erotycznej pozie. Jason zagryzł wargi. Podejrzewał, że w trakcie poważnej dyskusji Meredith nie chciałaby usłyszeć, jak bardzo go podnieca.

- Wiesz, nigdy nie byliśmy na randce. Nie mieliśmy czasu się poznać. Wszystko dzieje się tak szybko. To cię nie przeraża?

- Jedyne, co mnie przeraża, to myśl, że coś mogłoby popsuć moje plany zjednoczenia Lyn z Hurst. Poza tym niczego się nie boję. Pomieszkamy razem przez kilka tygodni, poczekamy, aż Bettina dojrzeje do emerytury, potem złożymy wniosek o rozwód. W międzyczasie mogę cię codziennie zabierać na randkę.

Popatrzyła na niego, jakby postradał zmysły.

- Do czego byłby nam potrzebny rozwód? - spytała.

Miał wrażenie, jakby ktoś wypompował z pokoju całe powietrze.

- A kiedy to zmieniliśmy zdanie? Przecież oboje chcemy rozvodu.

Nie wyobrażał sobie, aby mógł na dłużej pozostać mężem Meredith, tracić dla niej głowę, ulegać jej wdziękom. Świadomość, że wkrótce się rozwiodą, pozwalała mu z optymizmem patrzeć w przyszłość.

- Właśnie w tym rzecz - stwierdziła. - Rozwód do niczego nie byłby nam potrzebny. Przecież nie zamierzałeś po kilku tygodniach rozwodzić się z Meiling, prawda? Dlaczego miałbyś ze mną?

- To zupełnie co innego - odrzekł, zastanawiając się nerwowo, dlaczego nagle ogarnął go strach. - Po pierwsze, w jej kraju rozwód jest źle widziany, stygmatyzuje kobietę. Po drugie, umowy z firmami tekstylnymi obowiązywałyby wiele lat.

Atmosfera w pokoju stała się lodowata.

Jason czuł, jak strach coraz głębiej wbija w niego szpony. W sumie cieszył się, że nie poślubił Meiling. Z pewnością byłoby to korzystne dla firmy, ale co z nim? Utknęłyby w bezbarwnym platonicznym związku i nawet by nie wiedział, że jest nie-szczęśliwy.

Lecz kto mógł dać mu szczęście? Meredith? Jak miał się o tym przekonać, nie popełniając błędu, który później trudno byłoby naprawić? A jeśli z czasem Meredith stałaby się dla niego ważniejsza niż Lynhurst Enterprises?

Niepotrzebnie to wszystko wałkuje. Przecież odniesie z małżeństwa same korzyści.

Więc dlaczego się waha? Mógłby przyznać Meredith rację, a potem się martwić.

- Po prostu ty i Meiling się różnicie.

- Czyli nie przeszkadzałoby ci, gdybyś udając szczęśliwego małżonka, został prezesem, a kilka dni później oznajmił matce, że się rozwodzisz? Bettina ci ufa, a ty byś ją oszukiwał. - Meredith pokręciła z niesmakiem głową. - Czy naprawdę mam wierzyć, że jesteś zimnym i bezwzględny draniem?

Nie! - chciał zaprotestować, ale nie był w stanie otworzyć ust. Pytanie było zbyt ważne, aby je zlekceważyć, ale w głowie miał tak wielki mętlik...

Meredith nie czekała, aż on uporządkuje myśli.

- Więc dopóki jestem ci potrzebna, mogę tu mieszkać i spać w twoim łóżku. Rozumiem. - Jej zaciśnięte usta przybrały postać kreski. - Wszystko wciąż obraca się wokół fuzji. Kiedy jej dokonasz, wyrzucisz mnie za drzwi. Mimo tego, co się zdarzyło wczoraj wieczorem i dziś rano.

Wczoraj wieczorem było cudownie: trzymał ją w ramionach, wdychał jej zapach...

Poczuł ukłucie w piersi. Wiedział, o co Meredith chodzi. Pragnęła, aby ich małżeństwo było prawdziwe pod każdym względem, emocjonalnym i fizycznym. Jej uczucia były widoczne na jej twarzy, w jej spojrzeniu. Zachęcała go, aby też się otworzył, zajrzał w głąb swojego serca. Nie chciał, bał się. Decyzje należy podejmować na chłodno; emocje prowadzą do błędów.

Ból w piersi przybrał na sile. Musi zburzyć nadzieje Meredith, nalegać na układ, na który oboje przystali.

- Przepraszam, a czego się spodziewałaś?

Odwróciła wzrok.

- Niczego, jest świetnie tak, jak jest. Cieszę się, że pogadaliśmy. Daj znać, kiedy podejmiesz decyzję o rozwodzie. Idę pod prysznic.

Patrzył bez słowa, jak Meredith zrywa się z łóżka. Wiedział, że ją uraził i czuł się podle. Najgorsze, że nie miał pojęcia, co ona teraz zamierza. Zostawi go? Ta myśl przeraziła go bardziej niż myśl o trwaniu w małżeństwie.

Bo teraz byli prawdziwym małżeństwem, takim na dobre i na złe.

Meredith nie wracała do sprawy małżeństwa, a przez resztę weekendu na jego pytania czy sugestie odpowiadała monosylabami. Nawet nie powiedziała „do widzenia”, kiedy w poniedziałek rano wychodził do pracy.

Zaledwie trzy dni trwało ich „prawdziwe” małżeństwo - które notabene w ogóle nie powinno było się wydarzyć - i już przeżywają pierwszy kryzys. Dwukrotnie

w ciągu ranka Jason sięgał po telefon, by zadzwonić do domu, i dwukrotnie rezygnował.

Co miał powiedzieć? Nie chciał rozwodu, ale nie potrafił, nawet przed sobą samym, przyznać się dlaczego. A przecież wiedział, że jeśli się rozwiodą i Meredith znajdzie kogoś innego, to on zwariuje z zazdrości.

Nie mogą jednak tkwić w stanie zawieszenia. Prędzej czy później muszą coś postanowić.

Wiadomość o małżeństwie szefa i o tym, że jego żona pracuje w Hurst, rozeszła się po firmie lotem błyskawicy. Cały dzień ktoś wpadał z gratulacjami. Jason każdemu dziękował. Nikt nie musi wiedzieć, że ma rozwód w planach. Tylko z jedną osobą nie rozmawiał od rana: z Meredith.

Ciągle liczył na to, że jej imię pojawi się na ekranie telefonu; że przyśle mu esemesa z zaproszeniem na lunch. Wreszcie o pierwszej po południu zaklął pod nosem. Psiakość, mogłaby wreszcie dać znak, że żyje! Albo napisać, co porabia.

A ona nic. Starał się o niej nie myśleć. Bez skutku. Przypuszczalnie wciąż się na niego gniewa, a jego gryzły wyrzuty sumienia.

Pięć po piątej nie mógł tego dłużej znieść, tej ciszy, tego myślenia. To bez sensu. Będą małżeństwem przynajmniej przez kilka tygodni. Nie mogą się do siebie nie odzywać.

Pojechał do domu. Wszystko się w nim gotowało, a przecież naprawdę nie miał powodu do złości. Kiedy wszedł do mieszkania, Meredith stała w holu. Na jej widok złość z niego wyparowała.

- Hej - powiedział ochryple.

Czuł się szczęśliwcem, że jest jego żoną. Była z nim, ponieważ sama tak zdecydowała.

- Hej - odparła chłodno. - Chciałam wyjść. Mam nadzieję, że to ci nie przeszkadza.

Dość tego. Jedną ręką zatrzaskał drzwi, drugą przyciągnął Meredith do siebie.

- Owszem, przeszkadza.

Przywarł ustami do jej warg. Nie planował tego, ale musiał ją wziąć w ramiona; nie wytrzymałby sekundy dłużej.

Chryste, ale się za nią stęsknił! Minęło zaledwie kilka godzin, odkąd wyszedł z domu, ale miał wrażenie, jakby to była wieczność. Pragnął jej, tej cudownej kobiety, pragnął jej tu i teraz. Ona najwyraźniej chciała tego samego, bo potarła nogą o jego udo. Nie przerywając pocałunku, wyciągnął ze spódnicy dół jedwabnej bluzki, wsunął pod spód dłoń, zacisnął na biodrze.

Błyskawicznie pozbyła się fig. Już po chwili wsunął w nią palec. Idealnie. Chociaż nie, pragnął więcej. Zanim się zorientował, Meredith rozpięła mu spodnie i wyjęła członek, po czym naparła na niego brzuchem.

- Chodź... - jęknęła.

Przyparł Meredith do drzwi i wszedł w nią. Kochali się namiętnie, bez prezerwatywy, bez udawania; po prostu jak dwoje ludzi, którzy pragną się i wzajemnie się uzupełniają. Byli dla siebie stworzeni. Właśnie tego się bał, przed tym się wzbraniał, ale było już za późno. Nie mógł dłużej oszukiwać siebie, że nic nie czuje do Meredith.

Kilka mocnych pchnięć wystarczyło i oboje odlecieli.

Stali oparci o drzwi. Nie był w stanie się wyprostować.

- Nawet nie zamierzam przeproszać - wysapał. - Musiałem cię mieć.

Popatrzyła na niego spod zmrużonych powiek i uśmiechnęła się.

- Przywykłam do tego, że mnie uwodzisz.

- Ja ciebie? To ty ze mną ciągle flirtujesz. - Odwzajemnił uśmiech.

Zamrugała.

- Chyba zdajesz sobie sprawę, że zawsze ty inicjujesz seks?

Serio? To ona jest boginią seksu, to ona go zachęca i kusi, to ona... Nagle ujrzał przed oczami kilka obrazów. Siebie i Meredith w samochodzie, na biurku, w sobotę rano w łóżku i teraz na stojąco w holu. Faktycznie, to on był inicjatorem.

- Nie narzekam - dodała. - Ale skoro nie potrafisz utrzymać rąk przy sobie, chyba zacznę nosić w kieszeni prezerwatywy. Cięża to ostatnia rzecz, jakiej potrzebujemy przed rozwodem.

Tak, to by im niewątpliwie skomplikowało życie.

- Zapraszam cię na kolację - szepnął. - Nie będziemy rozmawiać o rozwodzie.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Atmosfera podczas kolacji była mniej napięta, niż się Meredith spodziewała. Oczywiście nie miała wpływu na to miała rozkosz, jaką przeżyła tuż przed wyjściem.

Jason zamówił homara i doskonałe białe wino. Cały czas z nią flirtował. W drodze powrotnej trzymał ją za rękę i prowadził rozmowę na różne tematy; pytał na przykład, co kupić matce na urodziny i czy nie chciałyby zmienić czegoś w mieszkaniu, żeby bardziej czuć się jak u siebie.

Przyglądała mu się nieufnie. Jeszcze parę dni temu upierał się, aby ich małżeństwo trwało kilka tygodni i żeby spali w oddzielnych sypialniach, a teraz...

Miała chaos w głowie. Bała się, że Jason nigdy nie przeistoczy się w troskliwego i wrażliwego faceta, jakim stawał się w ciemności, kiedy zapominał włożyć maskę zimnego biznesmena.

Tego Jasona kochała i pragnęła. Wierzyła, że jeszcze nie wszystko stracone; może któregoś dnia sam uzna, że nie potrzebuje maski, może odwzajemni jej uczucie...

Czy mądrze robiła, czekając na ten cud? Czy jest niepoprawną romantyczką?

Za kwadrans dziewiąta, kiedy wchodzili do mieszkania, zadzwonił telefon. Jason zerknął na wyświetlacz.

- Moja siostra - rzekł bezgłośnie, po czym kilka razy mruknął „aha” i zakończył: - Tak, jesteśmy w domu. - Rozłączył się. - Avery chce z nami porozmawiać.

- O czym?

- Powiedziała tylko, że to ważne.

Meredith westchnęła. Marzyła o kąpeli w ogromnej wannie z widokiem na panoramę Nowego Jorku.

- Otworzę wino. Chyba że to nie jest towarzyska wizyta?

- Wątpię, żeby była, ale otwórz dla nas.

Ledwo zdążyła wyciągnąć korek z butelki, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Widocznie Avery dzwoniła z dołu.

Meredith nalala trzy kieliszki wina, a po namyśle do swojego doła odrobinę więcej. Wizyta Avery na pewno nie zwiastuje nic dobrego.

Siostra Jasona weszła do salonu. Każdy blond włoszek leżał na swoim miejscu. Jej elegancki kostium z Hurst House nie miał sobie równych w promieniu kilku kwartałów. Zresztą we wszystkim Avery wyglądała perfekcyjnie. Nie zdarzały jej się pomyłki w strojach.

- Avery, jak miło, że wpadłaś. Wyglądasz fantastycznie. Napijesz się wina?

Meredith zignorowała zdziwione spojrzenie Jasona. Od dziecka uczono ją do brych manier, a rywalizacja między rodzeństwem nie była w stanie ich wyrugować.

- Dzięki. Przepraszam, że wpadam tak bez zapowiedzi.

Usiedli, Avery na kanapie, twarzą do Hudson, Meredith z Jasonem obok na drugiej. Proszę, jaka rodzinna atmosfera.



Jason otoczył żonę ramieniem. To był jasny sygnał dla niej i dla ich gościa: tworzą zespół, jedność, parę.

Ten gest solidarności ją wzruszył. Musiała zapanować nad swoją miną, by się nie zdradzić. Czując, jak Jason gładzi ją palcem po talii, uśmiechnęła się, jakby to było coś najbardziej naturalnego w świecie.

- Chciałam się przekonać, czy naprawdę jesteście parą - oznajmiła Avery.

- Nie wiesz, że pobraliśmy się dwa lata temu? - spytał Jason.

- Wiem.

- W takim razie możemy się już pożegnać.

Meredith ścisnęła Jasona za rękę.

- Kochanie, to naturalne, że wzbudzamy ciekawość.

- Ale to nie jedyny powód mojej wizyty - kontynuowała Avery. - Przyszłam powiedzieć, że nie mam zamiaru użyć skradzionych projektów. Byłam pewna, że Lyn ma w Hurst szpiega i korzystając z projektów, chciałam go wyłować.

- Udało ci się - zauważyła Meredith, starając się zachować kamienną twarz.

Zawsze powtarzała, że zna się na ludziach, zwłaszcza na kobietach, lecz Avery sprytnie ją podeszła.

- Tak, specjalnie zostawiłam cię samą w biurze. Nawet sobie nie wyobrażacie, jaka byłam zdziwiona, kiedy oglądając nagranie z monitoringu, zobaczyłam mojego braciszka.

- I postanowiłaś sprawdzić, co nas łączy. Brawo.

- Wbrew moim oczekiwaniom, matka oszalała z radości. Ale nie to jest najgorsze.

- Avery wbiła wzrok w Meredith. - Nie zdziwiło mnie, że zrezygnowałaś z pracy. Zresztą sama bym cię wyrzuciła. Niestety Allo wparował do mojego gabinetu i zagroził, że odejdzie, jeśli ty nie wrócisz.

- Jak to? - Meredith przechyliła kieliszek. Szybki refleks Jasona uratował biały dywan. - Allo mnie nienawidzi.

- Allo wszystkich nienawidzi - oznajmili jednocześnie brat z siostrą.

- Twierdzi jednak, że byłaś najlepszą asystentką, jaką kiedykolwiek miał i że jego noga więcej nie postanie w Hurst, jeśli nie przyjmę cię z powrotem do pracy.

- Nie jestem zainteresowana - mruknęła Meredith.

Najpierw Jason proponuje jej kierownicze stanowisko, teraz Avery prosi ją o powrót do pracy. Mogła też zostać współniczką w salonie sukien ślubnych. Albo może wziąć Jasonowe sto tysięcy i zająć się wyplataniem koszy w Timbuktu.

- Nie mogę stracić Alla! - denerwowała się Avery. - Jest naszym głównym projektantem. Zapłacę ci dwieście pięćdziesiąt.

- Dwieście pięćdziesiąt czego? Dolarów?

- Tysięcy. Rocznie. Ćwierć miliona.

Meredith zakręciło się w głowie. Z pieniędzmi Avery nie byłaby zależna od Jasona. Gdyby nie chciała, nie musiałyby dłużej być jego żoną. Nowy Jork stał przed nią otworem.

- Allo to dupek. Traktował Meredith jak śmiecia. Nawet gdyby ją błagał na kolanach, nie powinna do niego wracać.

Wzruszyła się. Kto by pomyślał, że z Jasona taki romantyk? Czy zdawał sobie sprawę, że ona jedna może zakończyć rywalizacją między nim a Avery? Wystarczy,

że odrzuci propozycję Avery. Hurst podupadnie i wszyscy z radością przyjmą pomysł fuzji. Oczywiście Jason zostanie prezesem...

To jest takie proste, ale... Odstawiając pusty kieliszek, dźwignęła się z kanapy.

- Dziękuję za propozycję, ale to był długi dzień i... Muszę się zastanowić.

Avery również wstała.

- W porządku. Wiesz, gdzie mnie znaleźć. Uprzedzam jednak, że jeśli odmówisz, mogę ci uprzykrzyć życie.

- Tak, wiem, gdzie cię znaleźć. Może dlatego nie powinnaś mi grozić. - Głos Meredith zadrżał.

Nagle Houston wydało jej się miłym i przyjaznym miejscem. Korciło ją, by uciec jak najdalej od knowań, gróźb, manipulacji.

Jason odprowadził siostrę do drzwi, po czym zgarnął Meredith w ramiona. Jego dotyk podziałał na nią kojąco.

- Cała Avery. Wali prosto z mostu.

- Dlatego tu nadal jestem. Sam jej nie pokonasz.

Słyszając to, chwycił Meredith na rękę, zaniósł na górę i w pełnym skupienia milczeniu rozebrał. Następnie pilotem rozsunał kotarę, wpuszczając do pokoju blask księżycy i światła miasta.

Kochali się tak czule, że łzy napłynęły jej do oczu, a potem Jason wszedł w nią tak jak wcześniej, bez prezerwatywy. Prawdziwi małżonkowie, którzy nie mają rozwodu w planach, nie potrzebują zabezpieczeń. Czyżby Jason chciał jej coś powiedzieć?

Leżał, tuląc ją do brzucha i powtarzając jej imię, aż w końcu zasnął. Wtedy uświadomiła sobie, że wbrew temu, co sądziła, wcale nie ma wyboru: kocha Jasona i pragnie zostać z nim na zawsze. Wszystkie jej wahania i niepewności, co dalej z pracą i miejscem zamieszkania, znikły.

Jason był najważniejszy. Nie wiedziała tylko, jak go o tym poinformować.

W ciągu zaledwie kilku dni zawładnęła jego mieszkaniem. Wprawdzie swoich rzeczy miała niewiele, ale wszystko mu o niej przypominało: a to widok szpilek w salonie, a to zapach perfum w powietrzu.

Wcale nie był tym zachwycony. Próbował utrzymać status quo, ona wprost przeciwnie. Nagle pojawiła się w drzwiach z włosami potarganymi wiatrem, z torbą pełną zakupów spożywczych.

- Nie poszedłeś do pracy?

- Jest sobota. Znów zostawiłaś szpilki w salonie.

Z Meiling wszystko zawczasu by uzgodnili; staraliby się sobie nawzajem nie przeszkadzać. Meredith zaś nie słuchała go, gdy tłumaczył, że jej kosmetyki nie muszą stać na wierzchu. Zamiast z nim dyskutować, po prostu zrzuciła ręcznik, którym była owinięta.

- Przeszkadzają ci? - Weszła do kuchni, która urządzona była w męskim stylu, lecz z każdym dniem nabrała kobiecego blasku. Po prostu Meredith zmieniała wszystko, na co patrzyła i czego dotykała. Jego również.

- Ktoś może się o nie potknąć.

- Skrzaty, które wpadają w nocy?

Nie zdołał zachować powagi i oboje wybuchnęli śmiechem. Zanim się wprowadzi-

ła, w mieszkaniu zawsze panowała cisza. Teraz lubił, gdy ciszę zakłócał śmiech.

Po chwili Meredith usiadła mu na kolanach, tak jak wtedy w samochodzie. Serce zabiło mu szybciej. Uwielbiał tę pozycję.

- Chyba więc należy mi się kara?

- Meredith... - Przytrzymał jej rękę. Sekundę później już nie był pewien, po co to zrobił.

- Tak, kochanie?

Wygięła plecy, wypinając biust. Jej usta tak niewiele dzieliło od jego warg.

- Człowiek usiłuje odbyć poważną rozmowę...

- O butach? - Udając niewiniątko, zatrzepotała rękami. - Okej. Możemy rozmawiać i jednocześnie się pieścić.

- Nie o butach. Mnie czeka fuzja, ty musisz rozważyć propozycję pracy od Avery. Powoli nasze plany zbiegają ku końcowi...

- Powinniśmy to uczcić. - Poruszyła zmysłowo biodrami. - Nago - dodała, całując go namiętnie.

Z najwyższym trudem Jason przerwał pocałunek.

- Tylko seks ci w głowie? - spytał, ponownie odciągając jej rękę. Kiedy odprawiała swe erotyczne czary, nie był w stanie myśleć.

Zmarszczyła czoło.

- Nie, kochanie. Czasem, kiedy jesteś we mnie, przeprowadzam równania kwadratowe.

- Przepraszam. - Przytknął czoło do jej czoła. - Jestem podminowany.

Pogładziła go delikatnie po włosach.

- Wiem. Mogę ci jakoś pomóc? I nie mam na myśli seksu.

Wzruszył ramionami. Musi się bronić przed jej czułością.

- Tylko to nas łączy.

- Guzik prawda! - W jej oczach był gniew. - Kocham cię, idioto! Myślisz, że inaczej tolerowałabym twoją siostrę, twoje humory i twój brak zachwyty nad szpilkami Jimmy'ego Choo?

- Kochasz mnie? - Krew pulsowała mu w skroniach. - To niemożliwe.

- Chyba wiem lepiej? I chyba twoja reakcja świadczy o tym, że nie jest to uczucie odwzajemnione.

Nieprawda! Sam nie wiedział, co czuje. I nie chciał się nad tym zastanawiać. Psia-kość, Meredith pokrzyżowała mu szyki swoim nieoczekiwanym wyznaniem.

- Nasze małżeństwo to... to środek prowadzący do celu!

- Miłość też ma wiele zalet.

- Nie dla mnie. Nie wierzę, że może długo trwać, że można złożyć komuś obietnicę na całe życie

Na twarzy Meredith odmalował się zawód.

- Nigdy nie ukrywałem, co chcę osiągnąć dzięki małżeństwu.

- Czasem mimo najlepszych chęci nie osiąga się celu. Wiesz, na czym mnie zależało? Od samego początku?

- Na rozwodzie.

A on robił wszystko, by do niego nie dopuścić. Nie chciał się z nią rozstać. Udawał, że chodzi mu o fuzję, w rzeczywistości jednak bał się własnych uczuć. Co jeśli

nie podoba? Jeśli okaże się równie słabym człowiekiem jak Paul?

- Nie. Chciałam poznać swój PND; dowiedzieć się, kim będę, jak dorosnę.

- PND? - Nagle przypomniał sobie pierwszą noc w Vegas, kiedy leżeli w łóżku, bezwstydnie nadzy, ona z głową na jego brzuchu.

Właśnie wtedy Meredith wyznała mu, że boi się dorosłości, bo nie wie, kim będzie za rok, za dwa lata, za pięć. Ale dlaczego o tym mówi teraz?

- Plan na dorosłość...

- Tak, długo nie miałam jasności, ale... - Zmrużyła oczy. - Ty na pomysł fuzji wpadłeś w Vegas, prawda? - Kiedy skinął głową, dodała: - Dajmy na to, że zostaniesz prezesem, że połączysz Lyn z Hurst. Co dalej?

Co to ma do rzeczy? Przecież rozmawiają o niej, o jej dorosłości i pomyśle na życie.

- Nic. Wszystko będzie jak dawniej.

Zamyślił się. I na tym polegał jego plan? Żeby było jak dawniej? Owszem, przygotowuje nową kolekcję, ale to za mało. Powinien obmyślić działania na dalsze lata, ale całą uwagę poświęcał Meredith, rozważaniom, jak ją zatrzymać przy sobie. Przerażała go ta świadomość.

- No widzisz? - Uśmiechnęła się. - Ty też nie znasz odpowiedzi. Twoje pytania o moje plany otworzyły mi oczy na wiele spraw. Potrzebujemy się, Jason. Poszukajmy razem drogi. Nie uciekajmy od siebie. Kocham cię.

Miłość...

Miłość kojarzyła mu się z egoizmem. Z powodu miłości Paul zniszczył rodzinę, dokonał podziału firmy. Ale czy tak musi być? Co będzie, jeśli zaakceptuje miłość Meredith? Czy jak ojciec poświęci firmę dla nowej żony?

Ale skąd może wiedzieć, co jest dobre dla Lynhurst Enterprises, skoro nawet nie wybiega myślą poza fuzję? Skoro stanowisko prezesa zawdzięczałby małżeństwu z kobietą, którą zachwyciła się Bettina?

Nie potrafił się skoncentrować, kiedy Meredith siedziała mu na kolanach. Ostrożnie przeniósł ją na kanapę i odwrócił wzrok. Bał się, że wyczyta w jego twarzy coś, co on rozpaczliwie próbował ukryć.

- Nie... - Przełknął ślinę. Nie potrafił z siebie nic wydusić.

Nie zasługiwał na nią. Meredith powinna mieć lepszego męża, a nie manipulanta i łobuza. Byli małżeństwem nie dlatego, że o nią zabiegał, ale przez pomyłkę.

- Dlaczego nie możemy wrócić do tego, co było? - spytał. - Do czego nam potrzebna miłość?

- Dwa lata bezskutecznie próbowałam o tobie zapomnieć. Pokochałam cię w Las Vegas, ale byłam zbyt głupia, żeby to zrozumieć. Teraz wiem.

- Las Vegas to miraż, iluzja.

Nawet jeśli odniesie sukces zawodowy i dokona fuzji, jego problemy nie znikną. Wciąż będzie miał napięte stosunki z siostrą i ojcem, a przecież będą współpracować. Prezesurę zaś będzie zawdzięczał małżeństwu. Nie swojej wizji, zasługom czy planom, lecz małżeństwu.

- Nieprawda - sprzeciwiła się Meredith. - Vegas to my.

- Vegas to seks - oznajmił brutalnie. Musi się od niej zdystansować. - To orgazmy, a nie dysputy filozoficzne.

- Ale po tych orgazmach nie wstałam i nie wyszłam. Zaczęło się od seksu, ale skończyło na zrozumieniu, na więzi. Małymi krokami podążaliśmy ku przyszłości, wspólnej przyszłości. I dalej to robimy.

Uświadomił sobie, jakim jest egoistą. Cały czas myślał o sobie, nie zastanawiał się nad tym, co czuje Meredith. Powinien jak najszybciej uwolnić ją od siebie, dać jej rozwód, o który zabiegała, pozwolić jej wieść normalne życie.

- Nie możemy być prawdziwym małżeństwem, a ja nie mogę cię kochać - rzekł ponuro.

Może kiedyś to się zmieni, ale nie mógł jej prosić, by czekała w nieskończoność. Dorosły człowiek tak nie postępuje.

Przepojony bólem zamknął oczy. Kiedy je otworzył, zobaczył w oczach Meredith łzy.

- Chcesz zrezygnować z tego, co mamy?

- Muszę. Podpiszę ci te papiery.

Wstała.

- Masz szansę mieć wszystko, Jason. Nie pozwól, żeby głowa rządziła sercem.

Wpatrywał się w nią bez słowa, nie wiedząc, co powiedzieć i bojąc się, że jeśli zacznie mówić, wyjawi jej całą prawdę. Mianowicie, że o tym marzy: aby posłuchać głosu serca, nie myśleć o żadnej fuzji, tylko o namiętym romansie ze swoją żoną. Ale nie mógł. Meredith zasługuje na lepszego męża, na dorosłego człowieka.

- Dobrze. - Pokiwała głową. - Do piątej się stąd wyniosę.

- Chcesz się wyprowadzić? - Dopiero w tej chwili do niego dotarło, że rozstają się na dobre.

- Tak. - Sięgnęła do torebki po długopis i kartkę papieru. - Dokumenty rozwodowe przyslij pocztą.

Na kartce zapisała adres w Houston. Czyli chce wrócić do domu.

- Przykro mi, że tak to się skończyło - rzekł.

Oddaliła się w stronę sypialni. Bez słowa pożegnania Jason pojechał do Lyn Couture. Nie mógłby patrzeć, jak Meredith się pakuje. Usiadłszy przy biurku, położył głowę na chłodnej pokrywie laptopa. Ciekawe, czy Meredith zdaje sobie sprawę, że dając jej rozwód, ryzykuje tym, że nie doprowadzi do powstania Lynhurst Enterprises.

Jeżeli Avery straci Alla, Hurst mocno podupadnie. Zarząd Lyn nie zgodzi się na fuzję z bankrutującą firmą, a Bettina cofnie jemu, Jasonowi, swoje poparcie.

To wszystko nie ma jednak znaczenia. Najbardziej bolało go to, że zranił Meredith. Musi znaleźć sposób, aby wynagrodzić jej krzywdę.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Białe plaże na Barbados ciągnęły się po horyzont. Świeciło słońce, wiał lekki wiatr. Ośrodek jeszcze był nieczynny, więc wokół panował błogi spokój. Po prostu raj, tyle że Meredith była nieszczęśliwa.

Znów się rozstali, ale tym razem to Jason wyrzucił ją za drzwi. Jason, jedyny mężczyzna, którego kochała, z kamienną miną popatrzył jej w twarz i oświadczył, że to koniec. Wolał rozwód od miłości.

Odstawiła pusty kieliszek. Niestety koktajl z rumu i soku ananasowego nie złagodził jej cierpienia. Podejrzewała, że minie wiele czasu, zanim zdoła odbudować się psychicznie.

Jej siostra Cara siedziała na sąsiednim leżaku, szyjąc gorset sukni ślubnej.

- Możesz wypić drugi za mnie.

O tym, że jest w ciąży, Cara poinformowała Meredith, kiedy ta bez zapowiedzi pojawiła się na wyspie. Nie chciała takiej wiadomości przekazywać telefonicznie. I w tym momencie wszystko inne stało się nieważne. Cara już raz przeżyła poronienie, po którym długo nie mogła się pozbierać. Teraz musi jej się udać.

- Mam zamiar karmić piersią, więc co najmniej przez półtora roku żadnych procentów nie wezmę do ust.

Meredith ponownie zaszkliły się oczy. Sama nie wiedziała dlaczego, przecież jeszcze nie myślała o macierzyństwie.

- Kochana, to trzeci raz w dniu dzisiejszym. - Cara ścisnęła siostrę za ramię. - Może mi w końcu powiesz, co się stało w Nowym Jorku?

- Nic takiego - mruknęła Meredith, poprawiając bikini. - Ot, kłopoty męsko-damskie.

Co mogła powiedzieć? Pojechała po rozwód, ale od nowa zakochała się w swoim mężu, a on ją rzucił. Ach tak, siostra nie wie, że wyszłam za mąż. To było podczas pobytu w Vegas...

- Nigdy nie płakałaś z powodu faceta. Znajdziesz innego.

- Próbowałam. Bez skutku.

- Skarbie, jesteś tu niecałe dwa tygodnie...

- Dwa lata szukam - szepnęła Meredith.

Dwa lata i trzy tygodnie, bo właśnie trzy tygodnie temu załamana opuściła Nowy Jork.

Cara wskazała głową piękny ośrodek za ich plecami.

- Pamiętasz Paola?

- Z Turks i Caicos? - Jesienią były tam obie na targach ślubnych. Ośrodek, w którym odbywały się targi, odrestaurował Keith, obecny partner Cary i ojciec jej nienarodzonego dziecka. - Pamiętam. Był w sam raz na wakacyjny romans.

- No tak. - Cara zamilkła. - A możesz mi zdradzić swoje plany? Bo jeśli wracasz do Houston i nadal chcesz zostać moją współniczką, to mam dla ciebie zadanie...

Meredith wzięła głęboki oddech. Jest dorosła, a dorośli nie chowają głowy w piasek.

- Prawdę mówiąc, nie wiem, co chcę robić, ale suknie ślubne to jednak nie moja bajka. Bardzo byś była zła, gdybym się wycofała?

Cara potrząsnęła ze śmiechem głową.

- Nie żartuj. Czekałam, aż sama to sobie uświadomisz. No dobra... - Wskazała na suknię rozłożoną na leżaku. - Pomożesz? Muszę zejść ze słońca.

Skierowały się do ośrodka. Żaden z kręcących się po terenie pracowników nie wpadł Meredith w oko, ale przypomniała sobie, że Cara z Keithem też przeżyli burzliwy początek miłości. Kiedy pierwszy raz mieli się pobrać, Keith zostawił Carę przed ołtarzem.

- Ty i Keith zeszliście się po dwuletniej przerwie, prawda?

- Tak, za pierwszym razem właściwie się nie znaleźliśmy. Potem spotkaliśmy się ponownie na Turks. Zazdrościłam ci twoich wakacyjnych romansów i uznałam, że też spróbuję. I nasz wakacyjny romans trwa do dziś.

- Ty mi zazdrościłaś? Ale ja...

- Jesteś piękna.

Słyszając męski głos, obie się odwróciły. Oczom Meredith ukazał się mężczyzna jej marzeń. Stał z ręką w kieszeni, uśmiechając się szeroko.

- Jason? A co...

- Cześć, jestem Cara Mitchell. - Cara uniosła pytająco brwi. - To z twojego powodu moja siostra przyleciała na Barbados?

- Chyba tak. Jason Lynhurst, mąż Meredith.

Cholera, typowy facet, zirytowała się Meredith. Co on sobie myśli? Że ona rzuci mu się na szyję? Że wszystko wybaczy? Palant!

- No proszę - ucieszyła się Cara. - Kto by się spodziewał? Meredith słowem nie wspomniała, że ma męża.

Próbując ukryć radość i wzruszenie na widok Jasona, Meredith prychnęła pogardliwie.

- Nie powinieneś zakradać się od tyłu, to po pierwsze, bo o mało palpacji przez ciebie nie dostałam, a po drugie, nie powinieneś przedstawiać się jako mój mąż.

- Nie przedstawiałbym się, gdybyś za mnie nie wyszła - odrzekł. Zbyt pogodnie jak na nieszczęśliwego człowieka, który przyleciał za nią na drugi koniec świata, by prosić ją o przebaczenie.

Nagle zauważyła kopertę. Ależ była głupia. Jason przyleciał po rozwód, nie przebaczenie.

- Miałeś mi przesłać dokumenty pocztą. - Skrzyżowała ręce na piersi.

- Przesłałem trzy tygodnie temu, ale nie otrzymałem podpisanej przez ciebie kopii.

Cara mruknęła, że ma coś do załatwienia, i znikła.

- Niczego nie dostałam. - Pewnie dlatego, że wsiadła w samolot i zapomniała powiedzieć matce, że czeka na ważne dokumenty. - Jeśli przyjechałeś...

- Przyjechałem, bo wreszcie wiem, kim chcę być, a bez ciebie nie dam rady.

- Prezesem. Nie jestem ci do tego potrzebna.

Rozmawiali o tym w Nowym Jorku. Postawiła wszystko na jedną kartę, lecz Jason

nie był w stanie dać jej tego, czego pragnęła: miłości.

- Przeczytaj. - Podał jej kopertę.

- Wiem, co tam jest. Dokument przygotował prawnik mojego ojca.

Jason potrząsnął głową.

- To nie to, co myślisz. W środku jest manifest Lynhurstów. Opracowaliśmy go wspólnie, ja, Avery, Paul i Bettina.

- W czwórkę? I nie pozabijaliście się?

Uśmiechnął się.

- Kilka pierwszych spotkań przebiegło w nerwowej atmosferze, ale ciągle pamiętałem, co mówiłaś. Że Lynhurst to moja pasja, że wszystko bym dla firmy poświęcił, więc...

Meredith otworzyła kopertę i wyjęła składający się z wielu stron szczegółowy biznesplan.

- Nie rozumiem. A co z fuzją?

I co z bratersko-siostrzaną rywalizacją? Oraz z chęcią zemsty na ojcu?

- Obecny projekt jest lepszy. Wykorzystamy kapitał Hurst House i artyzm Lyn Couture. - Ująwszy dłoń Meredith, Jason przyłożył ją do piersi. - Brakuje jedynie twojej aprobaty. Jesteś jedyną osobą z rodziny, która jeszcze tego nie czytała.

- Mojej... - Meredith urwała zaskoczona. - Nie należę do rodziny.

- Ale ty nas zainspirowałaś. Avery ciągle powoływała się na ciebie, Bettina również, że o sobie nie wspomnę. - Ścisnął mocniej jej dłoń. - Należysz do Lynhurstów, sercem i duszą. Właśnie tego się od ciebie nauczyłem: żeby słuchać głosu serca. Tylko że wolno przyswajałem tę wiedzę i zapłaciłem za to wysoką cenę. Zostałem sam.

- Nie musiałeś płacić. Kochałam cię. - A on ją odtrącił. Nie wiedziała, czy zdoła mu znów zaufać.

Kochałam cię. Powiedziała to w czasie przeszłym. Modlił się, by nie było za późno. Kiedy leciał do Houston, miał nadzieję, że Meredith jeszcze nie wystąpiła o rozwód. Nie przyszło mu do głowy, że nie zostanie jej w domu, że wyjechała na Karaiby.

Przełknął ślinę. Najchętniej zgarnąłby Meredith w objęcia, ale nie mógł: wiedział, że nie przyjmie go z otwartymi ramionami. Jeszcze nie. Może wkrótce, jeśli zdoła wytłumaczyć jej decyzje, jakie podjął w ostatnich tygodniach. Pozwolił jej odejść, przekonany, że nie zasługuje na taką kobietę jak ona, jednak zaraz potem zrozumiał, że chce być jej godzien. I pracował niestrudzenie po czternaście godzin na dobę, aby tak się stało. Teraz nadeszła chwila prawdy.

- Ofiarowałaś mi swoje serce - zaczął, szukając oznak, że uczucie, jakim go darzyła, nie znikło. Ale twarz Meredith niczego nie zdradzała. - Mimo że nie zrobiłem nic, żeby zasłużyć na twą miłość. Nie chciałem cię puścić...

- To dlaczego puściłeś? - zapytała rzeczowo. - Przecież zostałąbym, wspólnie zasiedlibyśmy do nowego projektu, pomogłabym ci odnaleźć drogę...

- Wiem. - Jej zboliała mina, kiedy oznajmił, że nie zdoła jej pokochać, prześladowała go w dzień i w nocy. - Przepraszam, moja droga. Przepraszam, że cię zraniłem. Ja... po prostu nie zasłużyłem na ciebie. Nie umiałem ci dać tego, czego pra-



gnęłaś. Co ja wiedziałem o miłości? Gdybym próbował cię zatrzymać, to byłoby nie fair.

- Czyli rozstałeś się ze mną dla mojego dobra? Bo całą energię chciałeś poświęcić Lynhurst Enterprises? Firma zawsze była dla ciebie najważniejsza.

Zaklął pod nosem. Nie tak miała przebiegać ta rozmowa. Powinien był się przygotować, mieć gotowy plan. Lecz specjalnie przyjechał bez planu, licząc, że miłość wystarczy.

Oby się nie przeliczył.

- Kochanie, fuzja Lyn z Hurst przestała być ważna. Zemsta przestała być ważna. Pomogłaś mi to zrozumieć. I z twojego powodu zwołałem zebranie Lynhurstów po to, żebyśmy wspólnie spróbowali osiągnąć ten najważniejszy dla nas cel.

Kiedy uświadomił sobie, że bardziej niż na firmie zależy mu na Meredith, wtedy mu się w głowie przejaśniło. Wiedział, co musi zrobić. Kto by pomyślał, że miłość potrafi tak odmienić człowieka?

- Co mówisz, Jason? Że chcesz spróbować jeszcze raz?

Tak, to zdecydowanie najtrudniejsza rozmowa, jaką kiedykolwiek prowadził. Ale koniec z udawaniem, z chowaniem głowy w piasek.

- Nie chcę próbować. - Wyciągnął w jej stronę kopertę zawierającą manifest i papiery rozwodowe. - Tu są podpisane dokumenty. Możesz zrobić z nimi, co ci się żywnie spodoba. Mam nadzieję, że je podrzesz, ale wybór zostawiam tobie.

Uklęknął przed nią, nie wypuszczając jej ręki. Była jego kołem ratunkowym. Nie, nie ręka; Meredith. Tchnęła życie w jego zamrożone serce, ożywiła je. Nie wyobrażał sobie, aby bez niej było w stanie bić.

- Kocham cię, Meredith. Pragnę być z tobą nie dla jakichkolwiek korzyści, ale z prawdziwej miłości. Wróć do mnie, proszę.

Patrzyła na niego zdumiona.

- A co ze stanowiskiem prezesa? Zrezygnowałaś z niego? Oddałaś go Avery?

- Strona piętnasta - powiedział cicho. - Tam wszystko jest napisane. Prezesem Lynhurst Enterprises ponownie zostanie Paul. Kiedy przejdzie na emeryturę, zarząd mianuje nowego prezesa. Jeżeli zasłużę na to stanowisko, to świetnie. Jeśli nie, to dalej będę dyrektorem zarządzającym.

Meredith nawet nie spojrzała na kopertę.

- To ci wystarczy? Chcesz być...

- Twoim mężem - wszedł jej w słowo. Czuł pieczenie pod powiekami. - Jeśli mnie przyjmiesz. Przepraszam, że to tyle trwało. Kocham cię nieprzytomnie.

Rzuciła mu się na szyję i przytuliła tak mocno, jakby nigdy nie miała zamiaru go wypuścić.

- Czy to znaczy... - zaczął niepewnie.

- Tak. Też tego chcę.

- Uwielbiam, kiedy kończysz za mnie zdania.

Uśmiechnął się. Nawet nie potrafił zliczyć, ile razy im się to zdarzało.

- A ja uwielbiam, kiedy znajdujesz mnie na drugim końcu świata.

Odgarnął włosy z jej twarzy.

- Więc powiedz: kim chcesz być, jak dorośniesz?

- Meredith Lynhurst.

Gdyby dwa lata temu poznali odpowiedzi na te wszystkie pytania... W sumie ważniejsza od planów czy postanowień na przyszłość jest osoba, z którą pragnie się iść przez życie.

- Czyli rozwód cię nie interesuje?

- Papiery wrzucę do niszczarki - odparła bez cienia wahania w głosie. - Tak się robi z dokumentami, które nie powinny wpaść w niepowołane ręce, prawda?

Za plecami usłyszeli chrząknięcie. Obróciwszy się, Jason zobaczył Carę z szatynem o władczym spojrzeniu. Ośrodek był jeszcze zamknięty dla gości. Jason zdołał wejść na jego teren, powołując się przy bramie na Meredith. Myślał tylko o tym, by odzyskać żonę. Nie przyszło mu do głowy, że ktoś może być świadkiem ich pojednania.

Mężczyzna towarzyszący Carze wyciągnął dłoń.

- Keith Mitchell - przedstawił się. - Gdybyście czegokolwiek potrzebowali, dajcie mi znać.

- Nie wiem, jakie mamy plany. - Jason popatrzył na Meredith. - Zostajemy?

- Chyba tak, w końcu należy nam się podróż poślubna.

- Niektórzy uznaliby weekend w Las Vegas za podróż poślubną.

- Niektórzy oświadczają się swoim kobietom... - Meredith pogroziła mu palcem. - Całe szczęście, że mam wielkie serce.

I całe szczęście, że potrafiła wybaczać. W przeciwnym razie byłby już w drodze powrotnej do Nowego Jorku.

- Lynhurst! - zawołała nagle Cara. - Oczywiście! Już wiem! - Zerknęła na siostrę.

- Daruję ci, że nie powiedziałaś mi o swoim ślubie, ale jak mogłaś się nie przyznać, że wyszłaś za syna Bettiny Lynhurst?

Meredith westchnęła.

- Caro, przedstawiam ci dziedzica imperium mody Lynhurstów, człowieka, który wielokrotnie odmawiał mi rozwodu.

Cara patrzyła to na siostrę, to na szwagra, jakby obserwowała fascynujący mecz w tenisa.

- Wiele razy go prosiłaś?

- Prosić to ani razu nie prosiła - oznajmił Jason. - Żądała.

- Istna opera mydlana. To jak długo jesteście małżeństwem?

- Dwa lata - przyznała Meredith.

- Tylko że sami o tym nie wiedzieliśmy - dodał jej mąż.

Przez dwa lata chodził po świecie, po omacku, szukał kogoś, czegoś. I wreszcie znalazł.

- Nic nie rozumiem. - Keith zmarszczył czoło. - Gdzie się pobraliście?

Meredith i Jason wymienili spojrzenia. Ona skinęła głową. Nie ma sensu nic ukrywać. Prawda i tak wyjdzie na jaw.

- W Las Vegas, po butelce tequili, w obecności sobowtóra Elvisa. - Jason podniósł do ust rękę żony. - Wygłupialiśmy się. To był taki ślub dla draki, a przez pomyłkę okazał się prawdziwy. Ale to była najlepsza pomyłka w moim życiu.

## EPILOG

Meredith weszła do mieszkania, nucąc wesoło, mimo że w pracy spędziła dziesięć godzin, mimo że Allo upuścił jej na nogę ciężką belę materiału, mimo że Avery zawołała ją na dwugodzinne spotkanie w dziale marketingu i mimo że Jason nie odpowiedział na erotyczny esemes, który wysłała mu w drodze do domu.

Nic nie mogło zepsuć jej humoru: mieszkała w najwspanialszym mieście na świecie z mężem, który ją pokochał.

Zarówno Jason, jak i Bettina błagali ją, by przysłała do Lyn, ona jednak wolała pracować z Allem. Chciała udowodnić sobie, że potrafi do czegoś dojść bez pomocy rodziny.

Okazało się, że Jason pierwszy dotarł do domu. Meredith stanęła w salonie i przez moment nie była w stanie nabrać tchu. Panorama Nowego Jorku była piękna, ale to widok męża z łobuzerskim uśmiechem na twarzy ją zainteresował.

- No nareszcie. Czekałem bardzo cierpliwie.

Zobaczyła na stoliku butelkę ze złocistym trunkiem i dwa kieliszki.

- Chcesz mnie upić i wykorzystać? - Usiadła mężowi na kolanach. W tej pozycji najlepiej im się rozmawiało. - Bez alkoholu też możesz.

- Pomyślałem, że kupię tequilę na naszą rocznicę. Tradycję warto podtrzymywać.

Do rocznicy brakowało dwóch miesięcy, ale kto by liczył?

- A propos tradycji, muszę ci się do czegoś przyznać - szepnęła Meredith. - W Las Vegas nie piłam tequili. - Wylewała ją, kiedy Jason nie patrzył.

- Ja też nie. Nie lubię tego smaku.

- Więc po ilu kieliszkach zaproponowałeś, żebyśmy poszli do kaplicy?

- Chyba po niecałym jednym.

Meredith zatrzęsała się ze śmiechu.

- Czyli to nie był ślub po pijaku? W takim razie co mamy mówić ludziom?

- Prawdę. Że zakochaliśmy się w sobie. Tylko jak będziemy świętować tę rocznicę, skoro oboje nie znosimy tequili?

- Może robiąc coś, co sprawia nam przyjemność? - Uśmiechając się figlarnie, Meredith sięgnęła po pilota. - Na przykład oglądając „Projekt Runway”.

Jason wytrącił jej pilota z ręki. Namiętnym pocałunkiem wyraził to, co czuje i czego pragnie, a także to, w jaki sposób zamierza świętować.

Tytuł oryginału: From Fake to Forver  
Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2015  
Redaktor serii: Ewa Godycka  
Korekta: Urszula Gołębiowska

© 2015 by Kat Cantrell  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2016

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN: 978-83-276-2475-8

Konwersja do formatu MOBI:  
Legimi Sp. z o.o.

# Spis treści

Strona tytułowa  
Rozdział pierwszy  
Rozdział drugi  
Rozdział trzeci  
Rozdział czwarty  
Rozdział piąty  
Rozdział szósty  
Rozdział siódmy  
Rozdział ósmy  
Rozdział dziewiąty  
Rozdział dziesiąty  
Rozdział jedenasty  
Rozdział dwunasty  
Rozdział trzynasty  
Epilog  
Strona redakcyjna